



# Wróżenie z fusów

Prezydentowi Janukowyczowi udało się to, czego od wielu lat nie dokonał żaden polityk. Mianowicie na pięć minut przed wileńskim szczytem trzyma w szachu całą rzeszę analityków, dziennikarzy i rzecz jasna polityków, każąc im powtarzać wyświechtane frazesy, powielać bliźniaczo do siebie podobne teksty i przypuszczenia, a do tego wróżyć z fusów.

**AGNIESZKA SAWICZ tekst  
WOJCIECH JANKOWSKI  
zdjęcie**

Wypowiedzi ukazujące się w mediach z lekka tylko różnią się między sobą. Nikt chyba nie chce dobitnie powiedzieć, że prezydent Ukrainy wybierze jedną, konkretną drogę, bo kto wie – może w każdej chwili zaskoczy nas jakąś polityczną wolną? Dlatego kolejne osoby lawirują pomiędzy opcją prorosyjską i prounijną, a co niektórzy rozważają, czy Kijów może nadal trwać w zawieszaniu między tymi dwoma światami i realizować swą przedziwną „trzecią drogę”.

Wiktor Janukowycz sprawia wrażenie, że ta ostatnia wersja byłaby mu najbliższa. Nie ryzykując eskalacji niechęci względem jego osoby, i tak rosnącej w ostatnich dniach w społeczeństwie, mógłby podtrzymać poprawne relacje z Moskwą, nie-

nak nie wykona on kroku w którąś ze stron.

Strona rosyjska z pozoru jest bliższa. Wieloletnie powiązania, skuteczne szantaże, mniej lub bardziej zawołowane obietnice i naciski, a przede wszystkim pogawędki z Władimirem Władimirowiczem Putinem, mogą tę bliskość jeszcze spotęgować. Może nie od razu Ukrainie byłoby wtedy spieszno do unii celnej, ale pozostałaby w dobrze znanym miejscu na geopolitycznej mapie kontynentu i zagwarantowałaby spokojny sen kremlewskim władzom, a przez to i własnym producentom słodczy, i odbiorcom gazu. Trzeba się jednak zastanowić, czy prezydent Janukowycz może nie być świadomym tego, że jeśli teraz ugnie się pod moskiewskimi argumentami, to nie pozostanie mu już nic innego, jak wciąż słuchać wskazówek płynących z Kremla i targować się o ceny gazu.

przywódców tym, że jeśli nie wysuplają pewnych kwot ze wspólnej kieszki, to potencjalny ogromny rynek zbytu zostanie oddzielony może nie żelazną, ale na pewno szklaną kurtyną. Z drugiej strony, dopijając kawę i spoglądając na układankę z fusów na dnie filiżanki, możemy gdybać, że tak naprawdę mamy tu raczej do czynienia z farsą. Grający w niej główną rolę prezydent, który musiał przecież wiedzieć, że obywatele wyjdą na ulice, wykorzysta protesty i mnożące się majdany, aby usprawiedliwić przed Rosją podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE.

Intryga to zawiła i wielopoziomowa, ale pomyślmy – w trosce o dobro narodu, wychodząc naprzeciw jego woli i oczekiwaniom, chcąc dla Ukraińców jak najlepiej, prezydent uda się do Wilna i złoży stosowne podpisy, a Moskwa będzie zmuszona spojrzeć na ten fakt jak na gest

Wilnie nie zapadną żadne decyzje, obie strony zostawiły sobie czas do grudnia, aby ostatecznie podjąć decyzje. Kijów może wynegocjować potrzebne mu do latania budżetowych dziur pieniądze, a Bruksela może do tej pory zrozumieć, że z tym partnerem należało od rozmów o finansach rozpocząć negocjacje.

Analitycy będą w najbliższym czasie obserwować potencjalne zmiany na stanowisku premiera. Jeśli one nie nastąpią są małe szanse, by przerwać tasemcowy serial o zbliżeniu (z kimkolwiek by ono nie było). Mykoła Azarow będzie prawdopodobnie nerwowo spoglądał w stronę Janukowycza i rozważał, czy jego miejsca nie zajmie Wiktor Medwedczuk. Gdy tak się stanie Kijów przestanie ukrywać prorosyjskie ciągoty. A jeżeli ktoś inny miałby zostać nowym premierem? Cóż, wtedy przyglądając się jego sylwetce



specjalnie tracąc na stosunkach z Brukselą. Z jednej strony ukraińscy przedsiębiorcy nadal mieliby przed sobą otwarte drzwi na rosyjski rynek. Z drugiej tracić, wedle oceny prezydenta, nie ma czego, bo Unia Europejska niczego Ukrainie nie zagwarantowała. Głowa państwa wspomina, iż jego ojczyzna nie dostala ani solidnego zastrzyku gotówki, ani wyjątkowo atrakcyjnych kredytów, ani wiarygodnych obietnic, że może na unijne pieniądze liczyć.

Na dłuższą jednak metę to trwanie „pomiędzy” może okazać się jednak trwaniem między młotem a kowadłem, z nadzieją, że jedno się nie usunie spod nóg, a drugie nie spadnie z hukiem na głowę. Janukowycz jako człowiek bez wątplenia myślący, a przy tym otoczony rzeszą doradców, zdaje sobie z tego sprawę. I w tym miejscu, świadomi rozterek, jakie mogą dręczyć prezydenta, analitycy rozważają, czy jed-

Jeśli szantaż okaże się skutecznym to Rosjanie będą go kontynuować. Uczuliśmy niedawno na Ukrainie rocznicę Wielkiego Głodu, który w latach 1932-33 zabił co najmniej 4,5 miliona osób. Może warto przy tej okazji wspomnieć, że nie był to pierwszy głód, a ponowne wprowadzenie w życie metod, które przetestowano już w latach 1921-23. Tylko wprowadzono je w o wiele bardziej drastyczny sposób.

Wiktor Janukowycz powinien zatem wyciągnąć z tego faktu naukę i pamiętać, że stara szkoła może raz jeszcze zadziałać, a za jedną groźbą pójść kolejne. Jeśli dodać do tego protestujące na ulicach ukraińskich miast tysiące ludzi może powinien jednak zwrócić się w stronę Zachodu?

W tym przypadku możemy prorokować, że Kijów chce tylko wyrzucić nacisk na Brukselę i cała ta gra jest obliczona na postraszanie unijnych

prawdziwego ojca narodu. Może nawet wzruszona uroni łzę. A Janukowycz wygra i dobre relacje z Unią Europejską, i naprawi swój błąd, przychyliając się do woli protestujących przeciwko wcześniejszej decyzji o zerwaniu rozmów.

W przeciwnym razie wciąż potrzeba całego arsenału wróżebnych akcesoriów, aby pojąć, jak na dłuższą metę Wiktor Janukowycz zamierza realizować swą politykę. Trudno uwierzyć, iż nie wie, że właśnie kopie grób kolejnej kadencji swej prezydentury. Co w takim razie zamierza zrobić? Bo dobrze jest wierzyć, że poprzez wstrzymanie przygotowań do podpisania umowy stowarzyszeniowej nie kupił sobie prezydenckiego fotela od Rosjan. Gdyby tak się stało Ukrainę czeka bardzo trudny czas walki o to, by nie stać się drugą Białorusią.

Tymczasem jednak nic nie zostało przypieczętowane. Nawet, jeśli w

będziemy znów prorokować, co też zmiana ta może zwiastować.

A na majdanach w całym kraju obywatele będą bohaterami tej nowej, dziwnej rewolucji. Rewolucji, w której akcentują swoje prawa, odżegnując się od polityków. Bohaterami, których wierne rządowi media przedstawiają jako młodych gniewnych, studentów, którzy może i są przyszłością narodu, ale nie są tak poważnymi osobami jak robotnicy, aby musieć ich słuchać. Ot, młodość ma swoje prawa, musi się wyszumieć – choćby w rewolucji odbywającej się pod hasłami zbliżenia z Unią Europejską, lecz nie pod unijnymi flagami. Tych na majdanach jest bardzo mało, stanowią towar deficytowy. Dlatego demonstranci mówią o Unii stojąc pod flagami Ukrainy. Integracja nad Dnieprem ma swoje własne barwy. Niby bliskie barwom Unii Europejskiej, a jednak jakby nieco inne.

# Bye, bye, Europo!

Tak więc stało się to, czego się obawiano, głośno o tym nie mówiąc. Partia Regionów, mająca większość w ukraińskim parlamencie, na polecenie prezydenta Wiktora Janukowycza, odrzuciła w głosowaniach wszystkie projekty ustaw stanowiące warunek do podpisania negocjowanej od 2007 roku umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Dla przypomnienia była to reforma prawa wyborczego, ograniczająca manipulowanie wynikami wyborów, osłabienie roli prokuratora w przewodzie sądowym oraz inne zmiany w prawie dające większą bezstronność i niezawisłość stronom postępowania. Ostatnim warunkiem było uchwalenie ustawy, pozwalającej na leczenie byłej premier Julii Tymoszenko za granicą.

**JAN WLOBART tekst  
WOJCIECH JANKOWSKI  
zdjęcie**

Z wyżej wymienionych aktów prawnych tylko prawo wyborcze jest po pierwszym czytaniu. W pewnym momencie Partia Regionów zarzuciła opozycji, że spowalnia proces legislacyjny zgłaszanymi poprawkami do wymienionych ustaw, przez co spowalnia proces ich uchwalania. Jak widać, argument ten był tylko cynicznym wybiegiem, mającym uprawdopodobnić rzekome intencje rządzących. Do ostatniej chwili trwały gorączkowe negocjacje wysłanników Parlamentu Europejskiego Pa-

piądzę na zmiany modernizacyjne i administracyjne w Ukrainie, lecz nie przekazała ich do swobodnego dysponowania przez rządzących. Dziwne, ale premier Mykoła Azarow nie wspominał, że kanclerz Niemiec Angela Merkel 18 listopada zobowiązała się do pokrycia wraz z UE 40% ewentualnych obrotów w przypadku odwetu ekonomicznego Rosji.

Dzisiaj można z pewnością stwierdzić, że mieli rację politycy unijni twierdzący, że Wiktor Janukowycz negocjował w złej wierze traktat stowarzyszeniowy do końca, nie mając zamiaru go podpisać. Decyzję o niepodpisaniu umowy podjął on około miesiąca wcześniej, na tajnym

wzięciu na siebie niemały trud ekonomicznego przeobrażenia tego kraju. Zacytuję opinię jednego z najbardziej opiniotwórczych i szanowanych tytułów prasowych jakim jest „The Economist”: „Największą trudnością na drodze do stowarzyszenia Ukrainy z UE nie jest Rosja, lecz sama Ukraina – kraj bez tradycji własnej państwowości, chronicznie skorumpowany, dysfunkcyjnie zarządzany i posiadający pasywną elitę”.

Według „The Economist” „dryfowanie prezydenta Wiktora Janukowycza w stronę UE nie wynikało ze wspólnie wyznawanych wartości. O wiele bardziej niż na losie Ukrainy zależy mu na utrzymaniu się u władzy i osobistym wzbogaceniu. Zarówno w razie podpisania układu stowarzyszeniowego z UE, jak i w razie wstąpienia do lansowanej przez Moskwę Unii Celnej Janukowycz musiałby zapłacić polityczną cenę. W pierwszym przypadku musiałby otworzyć rynek, wprowadzić reformy i podporządkować się unijnym normom, co godziłoby w interesy rządzących elit i wystawiło gospodarkę na konkurencję, do której nie jest przygotowana. W drugim zaś przestałby być „panem Ukrainy” i „przekształciłby się w menedżera”. „Ani Rosja, ani Zachód nie są gotowe, by ratować Janukowycza tylko dlatego, że wybrał którąś ze stron kosztem drugiej” – zaznacza „Economist”. „Nie ulega wątpliwości, że ten, kto przeciągnie Ukrainę na swoją stronę, weźmie sobie też na głowę wielki kłopot. Jeśli zakłamanie Janukowycza w okresie przygotowań do wileńskiego szczytu o czymś świadczy, to o tym, że stosunki z tym krajem po szczycie będą jeszcze trudniejsze” – stwierdza tygodnik.

Ekspert ds. Ukrainy z uniwersytetu w Oksfordzie Andrew Wilson sądzi, że stosunki z Ukrainą będą stały pod znakiem „złej wiary, dwulicowości i niechętniej realizacji” ustaleń. Jest to kwintesencja oceny działań obecnych władz Ukrainy a w szczególności prezydenta Ukrainy. Wydaje się, że Unia Europejska do momentu zmiany władz w Kijowie, nie ponowi próby ponownego stowarzyszenia Ukrainy z UE.

Szkoda, że politycy ukraińscy uprawiają krótkowzroczną politykę, nastawioną tylko na doraźne korzyści.

## Bronisław Komorowski: „Rola Polski jest utrzymanie drzwi otwartych dla Ukrainy”

Jestem przekonany, że efektem szczytu wileńskiego będzie potwierdzenie tego, że UE trzyma drzwi otwarte dla Ukrainy, będzie je także trzymała konsekwentnie Polska, oczekując zmiany decyzji władz Ukrainy o wstrzymaniu procesu podpisywania umowy stowarzyszeniowej z Unią – podkreślił prezydent Bronisław Komorowski przed wylotem na Szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie.



Jose Manuel Barroso (od lewej), Herman Van Rompuy oraz Wiktor Janukowycz na Szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie

Jak ocenił prezydent, wiele wskazuje na to, że sukces szczytu wileńskiego będzie połowiczny. – To znaczy na pewno uda się uczynić wyraźny postęp w zakresie przygotowań do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Moldawią i Gruzją – zostaną te umowy parafowane – mówił. Jak dodał wydaje się, że ze strony Unii zapadają decyzje o przyspieszeniu kalendarza umożliwiającego już nie tylko parafowanie, ale podpisanie umów stowarzyszeniowych, szczególnie jeśli chodzi o Moldawię.

Podkreślił, że Unia utrzymuje konsekwentnie otwarte drzwi zapraszając do zbliżenia się do polityki świata zachodniego w stosunku do wszystkich krajów Partnerstwa Wschodniego. – To jest istotne z punktu widzenia woli podtrzymania polityki otwartych drzwi i życzliwego zachęcania do wykorzystania swojej historycznej szansy także przez Ukrainę – zaznaczył.

Zdaniem prezydenta rola Polski będzie m.in. polegała na tym, aby nie tylko podtrzymywać zasadę otwartych drzwi dla Ukrainy, ale również zachęcać Ukrainę, władze Ukrainy aby chciały z tego skorzystać.

– Rola Polski również będzie podtrzymywanie dialogu wewnątrz krajów UE, ale także z Ukrainą na temat możliwości zintensyfikowania działań zwiększających odporność gospodarki ukraińskiej w kwestiach uzależnień, jeśli chodzi o źródła energii, także problemy wynikające z utrudnieniami dostępu do rynku potężnego rosyjskiego sąsiada – mówił.

Bronisław Komorowski wskazywał, że bardzo ważna jest wypracowana w ramach państw UE decyzja otwierająca Ukrainie możliwość korzystania z przesyłu gazowego wiodącego z Zachodu na Wschód przez Słowację. – To jest ogromna szansa, która pozwala na zwiększenie od-

porności gospodarki ukraińskiej na ewentualne zagrożenia związane z daleko idącym uzależnieniem z jednego kierunku dostaw – zaznaczył.

Prezydent mówił, że w czwartek rozmawiał z przewodniczącym Rady Europejskiej Hermanem Van Rompuyem o liberalizacji ruchu wizowego z krajami Partnerstwa Wschodniego. – To dzisiaj jest adresowane głównie do Moldawii, która będzie mogła już niedługo skorzystać z dobrodziejstw tej liberalizacji, ale to dotyczy również wszystkich pozostałych krajów Partnerstwa Wschodniego, w tym i Ukrainy – powiedział Bronisław Komorowski.

Jak dodał, jest życzliwe nastawienie, aby w stopniu maksymalnie możliwym ułatwić także Ukrainie spełnienie kryteriów niezbędnych, aby ten zliberalizowany ruch graniczny mógł się odbywać na większą skalę. – Sami dobrze pamiętamy, jak wielkie znaczenie miały dla ukształtowania polskiej mentalności wyjazdy mojego pokolenia na Zachód – zaznaczył.

Prezydent zapowiedział też, że w piątek wieczorem będzie gościł prezydenta Francji Francois Hollande'a. Wskazywał, że ważne, aby omówić relacje bilateralne i umocnić dobre partnerstwo polsko-francuskie, które już funkcjonuje od pewnego czasu, ale umocnić je także poprzez wspólnotę poglądów na przyszłość Partnerstwa Wschodniego ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy.

– Jestem przekonany, że w ramach tego partnerstwa polsko-francuskiego właśnie temat i problem Partnerstwa Wschodniego zajmie istotną część rozmowy z prezydentem Francji – mówił Bronisław Komorowski.

źródło:  
www.prezydent.pl



Coxa i Aleksandra Kwaśniewskiego z prezydentem Janukowyczem, opozycją parlamentarną oraz Julią Tymoszenko. Jednak 21 listopada wyszło „szydło z worka” i dalej nie dało się siedzieć na dwóch stołkach.

W czasie podróży prezydenta Janukowycza po Europie premier Mykoła Azarow oświadczył, że Ukraina wstrzymuje przygotowania do podpisania umowy stowarzyszeniowej. Premier tłumaczył to pogorszeniem się stosunków gospodarczych i politycznych z Rosją, w przypadku jej podpisania. W tej chwili wszyscy na „wyścigi” starają się umyć ręce i pomniejszyć odpowiedzialność za zaistniałą sytuację. Padają stwierdzenia polityków ukraińskich, że to Unia Europejska zawiniła nie przedstawiając oferty, która rekompensowałaby straty handlowe wynikłe z utraty rynku rosyjskiego (do której ma dojść w przypadku podpisania umowy stowarzyszeniowej).

Należy stwierdzić, że jest to pokrętnie tłumaczenie, albowiem przez kilka lat negocjacji, ten argument nie padał. Unia gotowa jest przeznaczyć

spotkaniu z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Tak więc co najmniej dziwnym wydaje się zapowiedź prezydenta Janukowycza, że pojawi się w Wilnie na szczycie Partnerstwa Wschodniego.

Inna kwestią jest sprawa Julii Tymoszenko. Była premier w tej chwili to najbardziej popularny oponent prezydenta. Przebywając w więzieniu, daje swobodę działania Wiktorowi Janukowyczowi w najbliższych wyborach w 2015 roku. Ten warunek umowy stowarzyszeniowej z UE, zwolnienie jej na leczenie, też nie został dochowany. Jest jeszcze jedna kwestia, o której niewiele się mówi. Ukraińcy w chwili niepodpisania umowy, tracą w dużym stopniu możliwość rozwoju cywilizacyjnego i społecznego, wynikającego z możliwości głębszej integracji ze społeczeństwami UE. Przez co pogłębia się przepaść materialna i kulturowa. Młodzi w swoim kraju nie widzą żadnych perspektyw do racjonalnego rozwoju.

Bez względu na to, jak dalej potoczą się losy umowy, ktoś w ostatecznym rozrachunku będzie musiał

## Przebudowa przejścia Uściług-Zosin

**Polsko-ukraińskie przejście drogowe graniczne Uściług-Zosin ponownie jest rozbudowywane. W związku z tym mogą wynikać utrudnienia w ruchu, kolejki i wstrzymanie odpraw celnych.**

**AGNIESZKA RATNA**

Na przejściu między państwami prace prowadzone są pełną parą po polskiej stronie przejścia. 7 listopada 2013 rozpoczęto demontowanie starych urządzeń i przebudowywanie pasów ruchu. Odprawa będzie prowadzona na trzech nowych pasach. Prace będą trwały do 30 stycznia 2014 roku.

- Przewidujemy zmniejszenia przepustowości przejścia – mówi komendant Placówki Służby Granicznej w Hrubieszowie Mariusz Kulczyński. – Może to doprowadzić do wydłużenia czasu oczekiwania na przekroczenie granicy. Przepustowość zmniejszy się o 50%.

W ciągu doby strona polska przewiduje obsługę zaledwie 800 samochodów i 2,5 tys. osób. Nowe przejście będzie miało po 6 pasów wjazdowych i wyjazdowych po stronie polskiej i po 5 – po stronie ukraińskiej. Ze 150 mln złotych, przeznaczonych na rozbudowę przejścia, strona polska wykorzystała już 80. W połowie listopada prace modernizacyjne mają rozpocząć się również po stronie ukraińskiej.

- Kosztorys rekonstrukcji przewiduje 41,348 mln. hrywien – mówi kierownik działu eksploatacji Służby Celnej w Jahodynie Tatiana Ždań. – Wartość prowadzonych prac wyceniono na 28,3 mln hrywien. Stanowi to 2,8 mln euro, które przewidziane w umowie podpisanej przez Ministerstwo Infrastruktury Polski i Ministerstwo Dochodów i Podatków Ukrainy. Przewidziano tam również 5,535 mln hrywien środków budżetowych.

Planowaliśmy zakończenie prac na koniec br., ale przeszkodziła reorganizacja Służb Celnych i Izby Skarbowej, które będą teraz w gestii Ministerstwa dochodów i Podatków. Zmodernizowane przejście ma być wyposażone w najnowszy sprzęt.

- Na przejściu zamontujemy 38 kamer. Dziś mamy ich 8 – mówi kierownik przejścia Uściług Aleksander Onikijczuk. –Przewidziane jest zamontowanie stacjonarnego skanera, auto będzie automatycznie skanowane i ważone. Usprawni to pracę o pomoże wytropić przedmioty przewożone nielegalnie.

Obie strony wracają do wspólnej kontroli po stronie ukraińskiej. Będzie zatem krótsza odprawa graniczna dla osób przekraczających przejście. Taki system działał na przejściu Jahodyn podczas EURO 2012.

- Nasi polscy koledzy zainicjowali wspólną kontrolę na granicy – mówi Ihor Matwijczuk, kierownik lwowskiego oddziału kontroli granicznej. – wspólne odprawy planowane są na przejściach Jahodyn-Dorohusk i Rawa Ruska-Hrebenne. Prawdopodobnie ta inicjatywa zostanie wcielona już w przyszłym roku, zmierzamy w kierunku uproszczenia procedur przez wspólne kontrole.

Modernizacja po stronie ukraińskiej będzie trwała 16 miesięcy. Po rekonstrukcji przepustowość przejścia wzrośnie dwukrotnie. W ciągu doby granicę będzie mogło przekroczyć ok. 4,5 tys. obywateli, 2,7 tys. samochodów osobowych, 22 autobusy i około 300 ciężarówek do 3,5 tony.

**KG**

## Pałac arcybiskupów łacińskich po remoncie

**Remont Kurii Metropolitalnej we Lwowie dobiegł końca. Siedziba pałacu biskupów rzymskokatolickich to jedna z nielicznych budowli w mieście, które zostały zwrócone przedwojennym właścicielom. Odnowiony m. in. dzięki staraniom strony polskiej gmach (dofinansowania darczyńców i instytucji państwowych), uroczystie otwarto i poświęcono 22 listopada 2013 roku.**



**Odnowiony pałac arcybiskupów lwowskich**

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Wydarzeniem w życiu Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie było otwarcie i poświęcenie odnowionego gmachu Kurii Metropolitalnej. Uroczystościom przewodniczył kardynał Antonio Maria Vegliò, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących. Tego samego dnia – 22 listopada – w bazylice metropolitalnej obchodzono 5-lecie ingresu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego.

Mszy św. przewodniczył jubilat w koncelebry z biskupami katolickimi dwóch obrządków, homilię wygłosił kardynał Kazimierz Nycz, metropolita warszawski. Kaznodzieja zaznaczył, że dokonany pięć lat temu ingres arcybiskupa Mokrzyckiego był uroczystym wprowadzeniem pasterza do prastarej świątyni, a uroczyste poświęcenie i oddanie do użytku kurii, domu arcybiskupów lwowskich, z trudem odzyskanego i pięknie odnowionego, jest znakiem wielkości tej archidiecezji i jej wielkiej historii.

Kardynał Antonio Maria Vegliò przekazał pozdrowienia oraz błogosławieństwo od papieża Franciszka. Wspominał, że bł. Jan Paweł II w czasie spotkania z ambasadorem Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej 7 maja 2004 roku mówiąc o Ukrainie powiedział: „Będąc na skrzyżowaniu wschodu i zachodu, Ukraina będzie mogła lepiej wypełniać swoją misję polegającą na zbliżeniu różnych ludów i kultur, jeżeli pozostanie wierna swoim korzeniom chrześcijańskim, pozostanie wierna Ewangelii, która leży u podstaw życia kulturalnego

i instytucjonalnego, podstaw, które nawet nieludzki reżim komunistyczny nie zdołał naruszyć”.

Gość z Watykanu stwierdził, że w tych ostatnich latach, które rozpoczynają trzecie tysiąclecie, władze państwowe uczyniły wiele dla rozwoju demokracji w różnych dziedzinach, dla promocji polityki ukierunkowanej na rozwój rodziny, respektowania praw człowieka, wolności religijnej i równości wszystkich wyznań. „Kroki dotychczas uczynione nie powinny być dla Ukrainy tylko i wyłącznie powodem do dumy, ale przede wszystkim powinny pobudzać do odpowiedzialności i dalszych wysiłków na tej drodze – mówił kardynał Vegliò. - Cała wspólnota chrześcijańska na Ukrainie, mocno zakorzeniona w tradycji, powinna jeszcze bardziej angażować się w dawanie radosnego świadectwa swojej wiary, a poprzez to coraz bardziej promować i umacniać takie wartości jak życie, solidarność, pokój i wspólnota”.

List gratulacyjny przekazał też kardynał Tarcisio Bertone, były watykański sekretarz stanu. Życzenia złożyli duchowni z Ukrainy, Polski, Włoch, Niemiec, Francji, Austrii, Szwajcarii oraz Stanów Zjednoczonych. Obecni byli przedstawiciele świata polityki, dyplomacji, kultury, nauki oraz polskich organizacji społecznych z Ukrainy i Polski, władze miejscowe i licznie zgromadzeni goście.

„W ten szczególny dla mnie dzień, kiedy z radością dziękuję Bogu za dar powołania i lata posługi w archidiecezji lwowskiej, chciałbym swoją wdzięczną pamięcią ogarnąć was wszystkich tutaj obecnych, którzy zgromadzenie w tej prastarej

archikatedrze zechcieliście wraz ze mną wyśpiewać dziękczynne *Te Deum* – powiedział w podziękowaniu po mszy św. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Bóg zapłać za waszą obecność i waszą modlitwę w mojej intencji”.

Po mszy św. w katedrze łacińskiej uroczystość przebiegała w odnowionym budynku Lwowskiej Kurii Metropolitalnej czyli pałacu arcybiskupów lwowskich przy ul. Wynycczenki 32. Do grona dostojników duchownych dołączył się kardynał Justin Rigali, emerytowany arcybiskup Filadelfii.

„Jako gospodarz tego miejsca staję przed wami przepelniony radością – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – To co budziło we mnie lęk i stawiało pytanie czy podamy dzieło odbudowy tego historycznego i tak ważnego budynku dla naszej archidiecezji dzisiaj wypełnia moje życie poczuciem spełnionego obowiązku wobec historii naszego Kościoła”.

Mieczysław Mokrzycki poprosił kardynałów Vegliò i Rigali oraz prezydenta Lwowa Andrija Sadowego aby przecięli wstęgę. Kardynał Vegliò poświęcił gmach kurii i domu biskupiego oraz dwie pamiątkowe tablice. „Jedna z nich na zawsze będzie przypominać dzień dzisiejszy, a druga pozostanie świadectwem wdzięczności wobec ludzi dobrej woli. Niech ten budynek służy dobru kościoła lwowskiego” – zaznaczył lwowski metropolita.

Obecni na uroczystości mogli obejrzeć film o historii rezydencji lwowskich arcybiskupów. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podziękował ofiarodawcom, dzięki którym został odnowiony gmach lwowskiej kurii.

### Pan Adam Chłopek

dyrektor drohobyckiej filii Instytutu Technologii Innowacyjnych i Oświaty przy Ministerstwie Edukacji i Nauki Ukrainy, prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, dyrektor Drohobyckiej Szkoły Sobotniej, inicjator niezliczonych inicjatyw, człowiek, który zachwyca pomysłami, postawą i miłością do ludzi niezależnie od ich statusu i narodowości –

**z okazji 60. rocznicy urodzin**  
zechce przyjąć życzenia.

Pragnę życzyć Panu zdrowia, długich lat życia, szczęścia i ciepła rodzinnego, sukcesów w pracy i działalności społecznej.

Niech los zawsze uśmiecha się do Pana i spełniają się marzenia.

Niech Pana myśli będą przejrzyste, wola i ręce twarde, serce mocne, a duch młody.

Z wyrazami głębokiego szacunku,  
Petro Feszczenko

Dyrektor Centrum Studiów Poddyplomowych  
Uniwersytetu w Drohobyczu



# IMPRESJE Z MAJDANU

Niedzielną manifestacja w Kijowie przerosła wszelkie oczekiwania. Dotarłem w okolice Uniwersytetu Tarasa Szewczenki z myślą, że po dziewięciu latach Ukraińcy znowu poczuli swoją siłę. Obok mnie tłumy ludzi zdążyły do centrum Kijowa. Niezwykle poczucie solidarności ogarniało obecnych. Zapowiadał się drugi Majdan.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcia

Przebieg protestu od czwartku do soboty nie zapowiadał wielkich wydarzeń.

Przyleciałem do Kijowa w piątek. Podjąłem decyzję o wyjeździe o drugiej w nocy. Szczęśliwie tak się złożyło, że jeden z przewoźników oferował promocyjne ceny. Dziewięć lat temu, w trakcie pomarańczowej rewolucji nie byłem w Kijowie, tym razem pojechałem, chociaż zdawałem sobie sprawę, że drugiego „majdanu” nie będzie. Dotarłem w piątek wieczorem do centrum Kijowa, z wypiekami na twarzy wyszedłem z metra i... ogarnęło mnie rozczarowanie. Owszem, byli ludzie, nawet nie mało, ale cztery czy pięć tysięcy to nie jest siła, która mogłaby wystrząsnąć Ukrainą.

Noc z soboty na niedzielę spędziłem na Majdanie. „Ukraińska Prawda” powołując się na „Kanał 5” podała, że o 3 nad ranem władze mogą rozprześć protestujących. Oceniałem



Niedziela, wiec na Pl. Europejskim

prawdopodobieństwo takiego zdarzenia na 1%. Nie zapowiadało się nic wielkiego, nie warto byłoby przysyłać oddziałów Berkuta. Zostałem jednak ze względu na ten 1% niepewności. W nocy dwukrotnie próbowano wjechać na Majdan ciężarówką z osławioną choinką, którą stawiano akurat

w trakcie protestu. Ludzie nie wpuścili ciężarówki. Tak się kończyła kolejna noc protestu w Kijowie.

W niedzielę bez większych emocji wysiadłem na stacji metra „Uniwersytet”. Udałem się pod pomnik Szewczenki: otaczała mnie masa ludzi i wszyscy szli w tym samym

kierunku. Zbliżając się do gmachu uniwersytetu zobaczyłem potok ludzkich głów. Nad nim górowała poświata z flag. Patrząc na tłum, myślałem o tym, że po dziewięciu latach Ukraińcy znowu poczuli swoją siłę. Wszystko wskazywało na to, że zapowiada się kolejny Majdan.

Nie byłem w stanie ocenić ilu ludzi zgromadziło się w centrum. Wszyscy doszliśmy na Plac Europejski i dopiero tam zdałem sobie w pełni sprawę z ogromu tego wiecu. Manifestacja przerosła najśmielsze oczekiwania. Takie poczucie wspólnoty widziałem w dzieciństwie, za czasów Solidarności i w czasie pielgrzymek Jana Pawła II. Otaczał mnie ciasny tłum, reagujący spontanicznie na przemówienia Jewhenii Tymoszenko, Arsenija Jaceniuka, Mustafy Najema i Oleha Tiahnyboka. Co jakiś czas przerywano przemówienia owacjami. Wiec był wielkim seansem wspólnoty zebranych tam Ukraińców.

Nie ma jednak rzeczy idealnych. Nie do końca komfortowo czułem się w otoczeniu setek flag Swobody. Starsze osoby z flagami Batkiwsczyny wyglądały raczej na zaangażowane do pracy, a nie na uczestników demonstracji w słusznej sprawie. Ale wszystko to nie zmieniało znaczenia tego wydarzenia – był to wielki dzień Ukrainy. Jaki będzie efekt? Czas pokaże...

## ROZMOWY Z UCZESTNIKAMI MAJDANU



Majdan w Kijowie, sobota

**RUSŁANA ŁŻYCZKO,**  
piosenkarka:

**To zwycięstwo czy początek zwycięstwa?**

To zwycięstwo. To, co zobaczyliśmy dziś znaczy, że Ukraina próbuje zmienić bieg historii, nie tylko swój, ale i Europy. Wielu myślało, że to już koniec, że to Euroazja. Gdy uczestniczyłam w konkursie Eurowizji wszyscy twierdzili, że Europa kończy się na Polsce, a dalej są już państwa byłego Związku Sowieckiego. Dziś Ukraina pokazała, że przestała być „byłym ZSRS”. Jest to oczywiste. Gdy staliśmy na Majdanie w 2004 roku, to były to nasze lokalne wybory i chcieliśmy demokracji. Dziś przed nami są ważniejsze rzeczy – dziś chcemy zmienić naszą historię. To jest mocne.

**Ale to nie koniec?**

To dopiero początek. Zobaczycy pan co będzie jutro. Sami ludzie chcą zmian. Proszę mi uwierzyć, że nie wyszliby sami gdyby powodem było

ludzie zgromadzą się razem i nikt tej sytuacji zmienić nie może.

**Jakie błędy popełniono po pomarańczowej rewolucji?**

Nie jestem politologiem, ale wszyscy wiedzą o tych błędach. Proszę spytać choćby przekupkę na targu – ona panu wszystko opowie. Przypuszczam, że społeczeństwo było jeszcze nie gotowe. Miało poczucie, że jeden lider może dokonać wszystkiego i powie co mamy robić, a sami ludzie się rozeszli. Dziś musimy sami dojść do tego, co mamy robić.

**MUSTAFA NAJEM,**  
znany dziennikarz:

**W Polsce nie wszyscy wiedzą jaka jest pana rola w wydarzeniach na Ukrainie.**

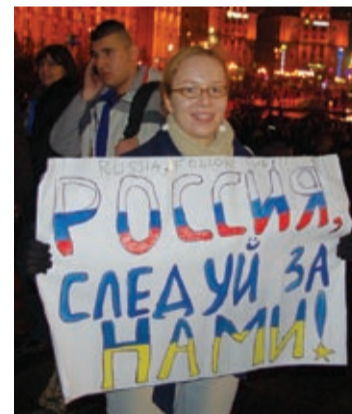
Moja rola sprowadziła się do napisania postu na Facebooku, po którym ludzie wyszli na Majdan.

**Tylko tyle? Ale to dało początek obecnym wydarzeniom.**

Nie mogę stwierdzić, że jest to mój wpływ na te wydarzenia. Proszę zrozumieć, myślało o tym wielu ludzi, a ja to wypowiedziałem swoim wpisem. Nie jestem politykiem i nie chcę brać na siebie zobowiązań politycznych. Ludzie nie wierzą politykom i to właśnie było przyczyną ich wyjścia na Majdan. Są ludzie-niepolitycy, którzy mogą poprowadzić innych.

**Co pan sądzi o tym, że dziś mamy dwa majdany?**

Nie myślę o tym. To normalna sytuacja i niczego strasznego w tym nie ma. Cel obydwu jest taki sam. Najważniejsze jest to, aby nie



Majdan, poniedziałek. Napis na plakacie: „Rosjo, podążaj za nami”

przedstawiać tego jako konfliktu. Są ludzie gotowi do niesienia odpowiedzialności w różnoraki sposób. Na politycznym Majdanie padają hasła polityczne – blokada gabinetu ministrów, nowe wybory do Rady Najwyższej i usunięcie z urzędu prezydenta. Odpowiadają za swoje hasła My natomiast bierzemy odpowiedzialność za jedno hasło – idziemy do Europy. Idziemy pod tym hasłem, ale nie jesteśmy przeciwnikami politycznego Majdanu. Szerokie spektrum zadań, które sobie stawiają jest ich problemem. Jeśli chodzi o eurointegrację jesteśmy zjednoczeni.

**Czy dwa Majdany nie zmniejszą wpływu na sytuację?**

Nie. Rozumiemy, że bez względu na to czy jesteśmy politykami, czy nie – wszyscy chcemy tego samego i dążymy do Europy. W naszych dążeniach nie ma sprzeczności, a wpływ na państwo i społeczeństwo mamy taki sam. Dylemat jest w tym, że mamy różnych ludzi, którzy nam zaufali. To

może stworzyć pewne problemy. Nie jestem pewien, że połączenie obu Majdanów wyjdzie na plus. To tak jak z dwoma kandydatami na prezydenta: nawet, jak ich zestawimy razem, nie mamy pewności, że będzie lepiej. W tej sytuacji najważniejsze jest szerokie poparcie dla akcji.

**A gdyby ci ludzie stanęli razem?**

W niedzielę mieliśmy już wspólny wiec. Zwracaliśmy się do tych ludzi, którzy przyszli z flagami i hasłami politycznymi, że nie mamy wymogów politycznych. Bez względu na brak zaufania do polityków, chcieliśmy udowodnić, że możemy stanąć razem na jednej scenie i powiedzieć: „W dążeniu do Europy jesteśmy razem”.

**Jak pan myśli, jak to się skończy?**

Wydaje mi się, że poziom świadomości społeczeństwa obywatelskiego wzrośnie bez względu na to czy umowa zostanie podpisana czy nie. Społeczeństwo przekonało się, że są warstwy, które nie wspierają oligarchów, polityków i wychodzą bez hasel partyjnych, a tylko dlatego, że uważają to za swój obowiązek. Pokazujemy też, że są ludzie, którzy żyją według pewnych wartości i są w stanie pokonać wzajemne nieporozumienia w imię konkretnego celu – Europy.

Ta młodzież, która teraz stoi na Majdanie ma 25-30 lat. Za 10 lat mogą przyjść do władzy, niekoniecznie politycznej. Będą prowadzić firmy i przedsiębiorstwa i będą szli do Europy niezależnie od tego, że Janukowycz kiedyś nie podpisał jakiegoś dokumentu. Dziś tworzymy naszą przyszłość. Dla mnie jasne jest, że kiedyś

przyjdzie dzień, gdy znów zbierzemy się na tym Majdanie właśnie 21 listopada i będziemy pamiętać, że tego dnia rozpoczęła się droga Ukrainy do Europy. Kiedyś będę wspominał te wydarzenia z moimi dziećmi. Nie mam powodów, żeby nie wierzyć w to, że będziemy w Europie.

Cieszę się, że zaczęliśmy akcję my, a nie politycy. Najważniejszy wniosek z ostatnich dni – potrafimy!

#### ZURAB KOBULADZE, uczestnik Majdanu – z pochodzenia Gruzini

#### Dlaczego przyszedł pan na Majdan?

Kocham ten kraj i życzę mu europejskiej przyszłości. Są głosy, że powinien być neutralny, ale wszystko są to wymysły. Wymysły wrogów Ukrainy, którzy wiedzą, że samodzielna Ukraina łatwiej może się poddać.



Pl. Europejski, poniedziałek

Współczesny świat jest urządony tak, że albo jesteś w jakimś bloku, albo nigdzie.

#### Myśli pan, że może tu być podobnie jak w Gruzji?

Też bym chciał, żeby weszła do Europy. Powiem nawet, że Rosja też powinna wejść. Ale realia współczesne są takie, że Rosja nie wejdzie nigdzie. Co do Gruzji – uważam, że Gruzja, Armenia, Azerbejdżan, Turcja powinny zjednoczyć się wokół Europy. Naturalnie, jeżeli tego chcą. Ale ostatnie wydarzenia w Gruzji wskazują na to, że ludzie nie są jeszcze gotowi do integracji europejskiej. Szanowanemu przez cały świat prezydentowi Saakaszwilemu nie udało się wprowadzić swego narodu do Europy. Naród go znienawidził. W Gruzji całe dziesięciolecie politycy marzyli o tym, żeby trafić do parlamentu, aż tu nagle przychodzi z Moskwy jakiś biznesmen-miliarder, w ciągu roku zostaje premierem i kieruje całym państwem. Co obiecuje ludziom? Dobre stosunki z Unią, wstęp do NATO, ale jednocześnie dobre stosunki z Rosją. Tymczasem nie żyjemy w idealnym świecie, w którym można mieć idealne stosunki jednocześnie z Europą i Rosją. Rosja daje wyraźnie do zrozumienia – z nami lub przeciwko nam. Nowy rząd Gruzji nigdzie kraju nie zaprowadzi, bo składane obietnice są zbyt wydumane.

#### KONSTANTY CHODKOWSKI, Polak studiujący w Moskwie:

#### Skąd prowadzi droga na Majdan?

Przyjechałem z Moskwy, gdzie jestem uczestnikiem programu wymiany

studentkiej. Przed kilkoma dniami wróciłem z konferencji naukowej na Ukrainie. Zaczęłem przeglądać media, patrzyłem co się dzieje, że ludzie znów wyszli na Majdan w Kijowie i innych miastach. Postanowiłem tu wrócić. I po dwóch dniach wróciłem, żeby swoją obecnością wesprzeć Ukraińców.

#### Jak postrzegasz sytuację na Ukrainie?

Jeżeli chodzi o podpisanie umowy stowarzyszeniowej, to na ten czas wszystko jest zawieszona. Rząd Ukrainy nie zdecydował się na zakończenie tego procesu. Nie oznacza to jednak, że ta umowa nie zostanie nigdy podpisana. Na szczycie partnerstwa w Wilnie świat się nie kończy. Jest czas, który gra na korzyść UE i europejskich aspiracji Ukrainy, ponieważ coraz więcej Ukraińców przekonuje się do Unii. Jeżeli społeczeństwo ukraińskie będzie miało coraz większy wpływ na władzę, to w perspektywie ta umowa zostanie podpisana. Przystąpienie do Unii Celnej jest sprawą międzyrządową, natomiast wektor europejski jest sprawą społeczną, ruchem demokratycznym.

#### Czy spodziewałeś się takiej ilości osób na Majdanie?

Spodziewałem się, że nie ujdzie to rządowi ukraińskiemu płazem, zwłaszcza że wydarzenia rozgrywają się w dziewiątą rocznicę pomarańczowej rewolucji. Najważniejsze, że te protesty są spontaniczne. Zostały zainspirowane przez dziennikarzy gazety „Ukraińska Prawda”, a potem dołączyli do tego inni. Bez partyjnych pieniędzy, nie przywożeni partyjnymi autobusami, a spontanicznie. Już sam wymiar tych manifestacji świadczy o tym, że Ukraińcy zdecydowali się wyjść z domów i otwarcie rozmawiać o sytuacji na Ukrainie. Jest to krok naprzód. Takiej fali manifestacji nie było od czasu pomarańczowej rewolucji.

Spodziewałem się reakcji społeczeństwa i te oczekiwania się spełniły. Co będzie dalej o tym zdecydują najbliższe dni. Jeżeli Ukraińcy zdecydują się pozostać na Majdanie, to może spowodować to efekt desperacji i w tym sensie ta manifestacja może przynieść efekty.

#### Nie zapowiada się jednak druga rewolucja.

Miałem taką nadzieję, jadąc tutaj. Rozmawiam z Ukraińcami, którzy byli politycznie świadomi podczas pomarańczowej rewolucji. Mówią, że trzeciego dnia tamtej rewolucji tłumy były o wiele większe. Ale jest to pierwsza spontaniczna masowa akcja zorganizowana od dziesięciu lat. Były inne ruchy, jak np. „Wstawaj, Ukraino!” zorganizowany przez partie opozycyjne: Dowożono ludzi autobusami, za partyjne pieniądze organizowano wiece. Tu ludzie zdecydowali się przyjść sami z siebie i ich decyzja świadczy o tym, że nie jest im wszystko jedno. Tu wiele może się zdarzyć. I każdego dnia możemy spodziewać się zwrotu akcji. W tej sytuacji nie przesądzałbym niczego, bo na Ukrainie możemy się wszystkiego spodziewać z dnia na dzień.

KG

## Jan Malicki i Katarzyna Chałasińska-Macukow doktorami honoris causa Uniwersytetu Przykarpackiego

Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow z Instytutu Geofizyki UW, członkini i przewodnicząca rady naukowej Collegium Invisibile i rektor UW w latach 2005-2012 oraz Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, odebrali akademicki tytuł honorowy na Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku. Uroczystość odbyła się 28 listopada podczas akademii z okazji 20-lecia katedry polonistyki na Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyla Stefanyka.



Ihor Cependa, (na pierwszym planie od lewej), Jan Malicki i Katarzyna Chałasińska-Macukow

#### NATALIA KOSTYK tekst LEON TYSZCZENKO zdjęcie

Wśród zaproszonych gości byli rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Marcin Palys, przedstawiciele administracji wojewódzkiej, przewodniczący rady wojewódzkiej

Wasył Skrypnik, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd oraz przedstawiciele władz miasta. Akty nadania tytułów wręczył rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa.

Warto przypomnieć, iż Jan Malicki otrzymał niedawno tytuł doktora honoris causa Akademii Ostrogijskiej.

Podczas obu uroczystości podkreślano wielkie zasługi Jana Malickiego w prowadzeniu dialogu akademickiego pomiędzy naukowcami z Europy Środkowo-Wschodniej.

Gratulujemy!  
Redakcja Kuriera Galicyjskiego

## Zakończono prace zabezpieczające na gorze Pop Iwan

Ukończono wszystkie planowane na rok 2013 prace zabezpieczające budowlę dawnego obserwatorium astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie góry Pop Iwan w Czarnohorze.



#### MARCIN ROMER tekst WOŁODYMYR IDAK zdjęcie

W listopadzie udało się też, mimo bardzo trudnych już warunków atmosferycznych, zbudować prowizoryczny dach nad rotundą dawnego obserwatorium, gdzie kiedyś zamontowany był teleskop. W przyszłym

roku będzie już można myśleć o pierwszych pracach pozwalających na przywrócenie obiektowi funkcji użytkowych. Jako pierwsze znajdują się tam stacja górskiego pogotowia ratunkowego i być może stacja meteorologiczna.

Rok temu, dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz środkom partnerów

ukraińskich, udało się zrekonstruować więźbę dachową oraz położyć dach miedziany nad korpusem głównym obiektu. W ramach prac zamurowano większość otworów okiennych i drzwiowych. W roku bieżącym obiekt został oczyszczony z gruzu i śmieci zalegających wewnątrz obiektu.

KG

## Najbliżej Europy

20 listopada najbliżej Europy był lwowski Dom Naukowców przy ul Listopadowego Czynu 6 (dawny klub ziemiański „Kasyno Narodowe”). Zabytkowa siedziba gościła uczestników konferencji „Transgraniczna kapitalizacja”, zorganizowanej przez Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007–2013.



Przemysław Słodki, przedstawiciel Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu PL-BY-UA

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Podczas konferencji odbyła się prezentacja zakontraktowanych projektów oraz giełda projektów transgranicznych, która stała się okazją do bezpośredniego kontaktu z partnerami wdrażającymi wspólne projekty. Przedsiębiorcy, samorządowcy, działacze organizacji społecznych oraz dziennikarze z Polski, Ukrainy i Białorusi uczestniczyli w dyskusjach panelowych w grupach tematycznych, moderowanych przez ekspertów zewnętrznych. Uczestników poinformowano również o perspek-

tywie współpracy transgranicznej w latach 2014–2020. Dyskusje na temat przyszłej perspektywy rozpoczęły się w lipcu br. Pierwsze posiedzenie wspólnego komitetu przygotowanie tego programu odbyło się 3 marca w Warszawie, drugie – 28-29 października 2013 roku we Lwowie. Odbyły się dwa spotkania techniczne, dotyczące systemu zarządzania i kontroli w Kijowie i w Mińsku. Podczas tych spotkań Komisja Europejska wyjaśniła zakres odpowiedzialności krajów partnerskich w ramach przyszłej perspektywy Programów Europejskiego Instytutu Sąsiedztwa 2014–2020.

KG

## Kolejna rozprawa sądowa w sprawie zwrotu kościoła Marii Magdaleny we Lwowie

W poniedziałek, 2 grudnia 2013 roku, przed sądem w Kijowie odbędzie się kolejna rozprawa w sprawie zwrotu parafii rzymskokatolickiej kościoła p.w. św. Marii Magdaleny.

W razie orzeczenia sądu na niekorzyść parafii, wspólnota parafialna złoży apelację w ciągu 10 dni od uprawomocnienia się orzeczenia. Przy złożeniu apelacji parafia ponosi koszty opłaty sądowej („судовий збір”).

Zwracamy się z prośbą o ofiary pieniężne, które zostaną przeznaczone na ten cel. Fundusze z poprzedniej zbiórki zostały rozdysponowane.

Pieniądze można wpłacać na konto:

РЕЛІГІЙНА ГРОМАДА РИМСЬКО-КАТОЛИЦЬКОЇ ЦЕРКВИ СВЯТОЇ МАРІЇ МАГДАЛЕНИ

Україна, 79013 м. Львів, вул. С. Бандери 8

Розрахунковий рахунок 26001053815707

ПриватБанк

ОКПО (ЗКПО) 26094889

МФО 325321

Parafianie kościoła św. Marii Magdaleny  
www.mariamagdalena.lviv.ua

## Prasa polska o Ukrainie

### KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Opracowanie

**pap** Największy prywatny ukraiński holding energetyczny, kontrolowany przez Rinata Achmetowa DTEK, zaczął odbierać gaz z Polski, nabywany na podstawie kontraktu zawartego z PGNiG – poinformowała w czwartek agencja informacyjna UNIAN.

W listopadzie holding zamierza kupić 50 mln metrów sześciennych surowca. „Zakończyliśmy testy możliwości transportu gazu z polskiego kierunku i przystępujemy do dostaw. W tym miesiącu nasza firma planuje zakup 50 mln m sześć. gazu. Podobne objętości nadejdą do nas w przyszłym miesiącu” – oświadczył dyrektor komercyjny DTEK Andrij Faworow.

DTEK Trading i polska PGNiG zawarły kontrakt o dostawach gazu z końca października bieżącego roku. W październiku także dokonano testów przepływu gazu przez punkt wyjścia Hermanowice na granicy polsko-ukraińskiej. „W przypadku uzyskania pozytywnego wyniku próbnej dostawy, PGNiG przeanalizuje możliwość realizowania dostaw o dłuższym horyzoncie czasowym” – poinformowało wówczas PGNiG.

**Achmetow zaczął kupować gaz z Polski.  
Jarosław Junko,  
14.11.2013**

**pap** Z Kijowa płyną niepokojące sygnały dotyczące umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE, której podpisanie planowane jest na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie – twierdzi unijny ambasador na Ukrainie Jan Tombiński. Podkreślił, że UE nie podjęła decyzji negatywnej.

W opublikowanej w poniedziałek rozmowie z gazetą „Siegodnia” dyplomata przyznał, że decyzja o podpisaniu umowy może zapaść nawet ostatniego dnia, czyli już na szczycie, który odbędzie się 28-29 listopada.

„Negatywna decyzja w sprawie umowy stowarzyszeniowej na razie nie została podjęta. Sygnały, które nadchodzą z Kijowa wywołują jednak zaniepokojenie. Właśnie sygnały z Kijowa, a nie z Brukseli. Bruksela nastawiona jest pozytywnie. Jeśli mielibyśmy oceniać działania, a nie słowa, to Bruksela robi wszystko, by umowa została podpisana podczas wileńskiego szczytu” – powiedział Tombiński.

„A co takiego może się zdarzyć, co zmusi nas do podpisania umowy w przyszłym roku? UE tego nie potrzebuje. Możliwe, że potrzebuje tego Ukraina. Ale co to da? Przecież rzecz dotyczy globalnej odpowiedzi na pytanie, czy Ukraina będzie iść w europejskim kierunku strategicznym, czy nie; im szybciej umowa zostanie podpisana i zaczniemy ją wdrażać, tym lepiej dla Ukrainy” – przekonywał Tombiński.

**Ambasadora UE w Kijowie martwi się o umowę stowarzyszeniową.  
j.pac.,  
18-11-2013**

**DZIENNIK POLSKI** Gazprom umorzył część należności za gaz. To nagroda za zwodzenie Unii. Przed decyzją ws. Tymoszenko Janukowycz spotkał się z Putinem. Wiele wskazuje na to, że prezydent Wiktor Janukowycz od początku nie miał zamiaru zawrzeć umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską.

Rozmowy z Brukselą były prawdopodobnie kartą przetargową, która miała wzmocnić pozycję Kijowa w rozmowach z Moskwą oraz z władzami Gazpromu. Po tym, jak w ubiegłym tygodniu Rada Najwyższa nie podjęła decyzji w sprawie uwolnienia Julii Tymoszenko, perspektywa ścisłej współpracy Ukrainy ze Wspólnotą stała się jeszcze bardziej odległa.

Tymczasem w ostatni piątek miały miejsce bardzo owocne rozmowy pomiędzy prezesem Gazpromu Aleksiejem Millerem a jego odpowiednikiem z Nafto-hazu Jerhemenem Bakulinem. Ukraiński koncern energetyczny, ma zadłużenie za dostarczony surowiec około 2,1 mld dol. Po ostatnich negocjacjach zobowiązania te zmniejszono do 1,3 mld dol. Może to sugerować, że Kijów od początku prowadził rozmowy z Unią Europejską tylko po to, aby wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną wobec Rosji. Zdziałała tu logika: nie stowarzyszymy się z Unią, ale w zamian za „rabat” od Rosji.

Dla władz zasiadających na Kremlu brak porozumienia między Ukrainą a Europą byłby sporym sukcesem. Zbyt silnego uzależnienia od wschodniego kolosa boją się jednak ukraińscy oligarchowie, którzy zostaliby zmarginalizowani przez Rosjan.

**Kijów balansuje między UE a Rosją.  
Michał Kołodyński,  
18.11.2013**

**RZECZPOSPOLITA** Kijowa nie interesują obietnice Angeli Merkel oferującej wsparcie finansowe za uwolnienie Julii Tymoszenko. Do czwartku parlament Ukrainy odłożył głosowanie nad projektami ustaw, bez których uchwalenia nie ma mowy o podpisaniu w przyszłym tygodniu w Wilnie umowy stowarzyszeniowej z UE. Aby ułatwić przegłosowanie tych ustaw, opozycja wycofała wczoraj wszystkie swe poprawki. Nic to nie dało. Prezydent Wiktor Janukowycz, pozostał we wtorek niewzruszony.

– To Janukowycz rozdaje karty w parlamencie Ukrainy i to z jego inicjatywy nie doszło do uchwalenia ustaw otwierających drogę do stowarzyszenia – tłumaczy „Rz” Witalij Portnikow, opozycyjny dziennikarz z Kijowa. Zdaniem Portnikowa Janukowycz gra w banque, balansując do ostatniej chwili pomiędzy Moskwą a Brukselą. Stawką w tej grze mogą być miliardowe kredyty potrzebne Ukrainie znajdującej się dzisiaj w coraz poważniejszych tarapatach finansowych. Rząd w Kijowie liczy na nowy kredyt z MFW z linii kredytowej opiewającej na 15 mld dol.

Nie bez przyczyny właśnie pomoc finansową zaproponowała

Ukrainie kanclerz Angela Merkel, która zapewniła w poniedziałek w Bundestagu, że Niemcy są gotowe wspierać proces reform na Ukrainie. Pani kanclerz apelowała też, że jeśli w konsekwencji podpisania umowy Ukraina poniesie straty w wyniku działań Rosji, to UE powinna udzielić Kijowowi pomocy poprzez otwarcie unijnego rynku dla towarów ukraińskich i zadbać o surowce energetyczne dla Ukrainy.

Również szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski wyduje się obecnie zwolennikiem przesunięcia środka ciężkości dyskusji z Ukrainą z płaszczyzny wypełnienia warunków umowy stowarzyszeniowej na to, „co możemy zrobić, aby pomóc Ukrainie poradzić sobie z problemami gospodarczymi” – jak powiedział w Brukseli.

Porozumienie stowarzyszeniowe zapewne byłoby pomocne z negocjacji z MFW. Ale nikt nie wie, co dokładnie obiecuje Rosja.

**Ukraina oddała Berlin od Moskwy.  
Piotr Jendroszczyk,  
19.11.2013**

**pap** Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow zarzucił Unii Europejskiej, że wywiera „bezpardonową presję” na Ukrainę, stawiając ją przed wyborem między Rosją a integracją z Unią. Ławrow wypowiedział się po rozmowach z przebywającym w Moskwie ministrem spraw zagranicznych Białorusi Uładzimirem Mackiejem.

– Jeśli porównamy nasze uczciwe koleżeńskie stanowisko z działaniami niektórych państw Unii Europejskiej, to okazuje się, że właśnie z ich strony jest wywierany dość bezpardonowy nacisk na dane państwo, które ma wybrać: albo z nami jasna przyszłość, albo cofnięcie się z ciemną przeszłością – powiedział szef rosyjskiej dyplomacji.

Wyraził zdziwienie, że Rosję od samego początku obwiniano o wywieranie nacisku na państwa zaproszone Partnerstwa Wschodniego, co, jak zaznaczył, „jest nieuczciwą argumentacją, którą wciąż słychać z ust tych czy innych unijnych urzędników”.

– Nasze stanowisko, jak niejednokrotnie oświadczał prezydent Rosji Władimir Putin, sprowadza się do tego, że decyzja o tym, czy podpisywać taki czy inne dokumenty czy tego nie robić, jest suwerennym wyborem każdego państwa – powiedział Ławrow.

Tymczasem Kreml próbuje zmusić Ukrainę do wejścia do Unii Celnej i Jednolitego Obszaru Gospodarczego (JOG), dwóch struktur, które Rosja tworzy z Białorusią i Kazachstanem. 1 stycznia 2015 roku na bazie UC i JOG ma powstać Euroazjatycka Unia Gospodarcza – wspólnota, która w zamyśle Kremla będzie wzorowana na Unii Europejskiej. Rosja chce, by przystąpiła do niej również Ukraina.

**Ławrow oskarża Unię o „bezpardonowe naciski” na Ukrainę.  
osk, 19-11-2013**



## 25-lecie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Obchody 25-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) rozpoczęto wieczorem 16 listopada. Przedstawiciele organizacji i goście z Polski zostali zaproszeni do Opery, gdzie z udziałem korpusu dyplomatycznego, władz obwodowych i miejskich, duchowieństwa oraz instytucji polskich i ukraińskich uczczono Święto Niepodległości. Była też okazja do obejrzenia „Halki” (tzw. wersji wileńskiej) Stanisława Moniuszki w wykonaniu Warszawskiej Opery Kameralnej.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**KONSTANTY CZAWAGA,**  
**JURIJ SMIRNOW** zdjęcia

17 listopada uroczystej mszy św. w bazylice metropolitalnej we Lwowie przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w koncelebrze z biskupem charkowsko-zaporoskim Marianem Buczkiem. Arcybiskup Mokrzycki w homilii przypomniał słowa bł. Jana Pawła II z książki „Pamięć i tożsamość”, w których papież podkreśla, że naród istnieje z kultury i dla kultury i wzywał, aby nigdy nie lekkać się prawdziwego patriotyzmu. Prawdziwy patriotyzm bowiem staje się drogą do szacunku i zrozumienia innych narodów. „Gromadząc się na dziękczynnej mszy św. pragnę powiedzieć wam, bracia i siostry należący do Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, że słowa bł. Jana Pawła II należy wziąć za ważną wskazówkę na następne 25 lat. Z tych słów można ułożyć drogowskazy, zapisać je w pamięci i działaniach. Są nimi trzy drogi. Pierwsza: naród istnieje z kultury i dla kultury. Druga droga to troska o kulturę, czyli o samo serce narodu. I trzecia droga to pamięć o tym, że kultura w najtrudniejszych chwilach wyprowadza z rozpaczki ku spełniającej się nadziei” – mówił metropolita lwowski. „To wszystko niech służy jednemu celowi: Ojczyźnie i ro-



Uczestnicy uroczystości przed pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie

„Wspólnie daliśmy świadectwo wielkiej patriotycznej odpowiedzialności za nasz los, los Polaków zamieszkałych na kresach naszej Ojczyzny – powiedział Emil Legowicz. – TKPZL, jako jedna z największych organizacji polskich na Ukrainie może z przekonaniem stwierdzić, że statutowe założenia powstania naszej organizacji zostały dobrze ukierunkowane. Przykładem tego jest powstanie wielu nowych organizacji działających przy Towarzystwie

mówić, ponieważ w naturze ludzkiej jest coś, co bym określił, jako brak całkowitej satysfakcji z tego co się robi. Zawsze wydaje się, że mogło być lepiej, można było zrobić więcej. Staramy się robić wszystko, aby tradycje założone przez moich poprzedników Leszka Mazepę i Stanisława Czerkasa owocowały i umacniały logo naszego Towarzystwa. Wzrasta liczebność naszej organizacji, co świadczy o tym, że jesteśmy organizacją potrzebną Polakom i naszym sympatykom. Obecnie mamy 24 Oddziały na Ziemi Lwowskiej i ponad 16 tysięcy członków, co jest świadectwem potęgi i siły naszej organizacji. Zasada działalności pozostała niezmienna – rozwijanie i rozszerzanie naszej organizacji, obchody świąt państwowych, narodowych i religijnych, upamiętnienie dat wybitnych działaczy, polskich pisarzy, poetów, szczególnie naszych lwowian i kresowian, wkład których jest częścią naszej wspólnej historii. Zebrania z członkami naszego Towarzystwa są urozmaicane odczytami i lekcjami, spotkaniami z gośćmi i działaczami z Kraju. Założyliśmy twardą tradycję wspólnego łamania się opłatkiem i święconym jajkiem. Rozwijamy działalność charytatywną jak również niesienie pomocy lekarskiej (choć tak naprawdę z charytatywną pomocą jest coraz trudniej). Robimy wszystko, aby wzmacniać dobrą współpracę nie tylko w kraju ojczystym, ale przede wszystkim z władzami miasta Lwowa i województwa lwowskiego, co owocuje w dobrosąsiedzkich kontaktach między narodem Ukrainy i Polski, a działalność kulturalna jest łącznikiem takiej współpracy”.

Emil Legowicz podziękował za patronat honorowy i wsparcie obchodów 25-lecia TKPZL ministrowi kultury RP Bogdanowi Zdrojewskiemu, ambasadorowi RP na Ukrainie Henrykowi Litwinowi i prezesowi

Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longinowi Komołowskiemu, powitał licznych gości z Ukrainy i Polski. Wśród nich na sali byli Włodzimierz Woskowski, pierwszy polski konsul we Lwowie, prof. Leszek Mazepa, pierwszy prezes TKPZL, senator RP Stanisław Gogacz, prezydent Przemysła Robert Choma, Tadeusz Samborski z Urzędu Marszałkowskiego województwa mazowieckiego, Józef Bryll – prezes Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska

sta Lwowa i obwodu lwowskiego. Grupa osób otrzymała pamiątkowe medale z okazji 25-lecia TLPZL.

Akademii uświetnili występy chóru katedralnego im. Jana Pawła II oraz działających przy TKPZL chórów „Echo” i „Lutnia”, zespołu uczniów lwowskiej Szkoły Ogólnokształcącej nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. W drugiej połowie koncertu wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Lublin”, który przybył z Polski spe-



Włodzimierz Woskowski (od lewej) i Leszek Mazepa

dakom, do których zostaliście postani z bardzo konkretnym dziełem polegającym na zachowaniu wiary i tradycji przodków” – zachęcał arcybiskup Mokrzycki.

Po mszy św. złożono kwiaty przy pomnikach Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki, po czym, w asyście Harcerskiej Orkiestry Dętej Hufca Ziemi Przemyskiej z Żurawicy, wszyscy przeszli do Narodowego Akademickiego Ukraińskiego Teatru im. Marii Zańkowieckiej, gdzie odbyła się uroczysta akademii, podczas której prezes TKPZL Emil Legowicz podsumował 25 lat działalności tej organizacji.

i odrodzenia samodzielnych niezależnych organizacji. Nasze Towarzystwo zapoczątkowało odrodzenie organizacji polskiej nie tylko we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, ale i w całej Ukrainie. Dało to impuls w odrodzeniu naszej kultury kresowej, tożsamości narodowej, języka ojczystego, a przede wszystkim świadomości, że należymy do narodu polskiego, że nim jesteśmy i będziemy”.

„Analizując lata minione, które minęły niespostrzeżenie, z pewnością powiem, że były to lata ciężkiej, wyjątkowej pracy, ogromnego wysiłku i odpowiedzialności – mówił dalej Emil Legowicz. – O dobrym ciężko



Aleksiej Iutin (od lewej) i Adolf Wisłowski

-Wschód, Zbigniew Wojciechowski – prezes honorowy Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”, Adolf Wisłowski – współzałożyciel TKPZL, przedstawiciele polskich Towarzystw Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: Halina Żmuda (Tarnów) i Andrzej Kamiński (Wrocław). W uroczystej akademii uczestniczyło również duchowieństwo z abp Mieczysławem Mokrzyckim na czele.

Konsul RP we Lwowie Jarosław Drozd powiedział, że Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej założono jeszcze w warunkach niepewności i ryzyka czasów komunistycznych, a wśród jego założycieli byli odważni ludzie. Życzenia złożyli również przedstawiciele władz mia-

jalnie na jubileuszowe uroczystości.

Podczas przyjęcia w konsulacie RP we Lwowie odbyło się m.in. wzruszające spotkanie tych ludzi, którzy ćwierć wieku temu stanęli u podwalin TKPZM. 82-letni prof. Leszek Mazepa, pierwszy prezes Towarzystwa, przypomniał, że oddziały terenowe organizacji powstawały wraz z odradzaniem się parafii rzymskokatolickich i cieszyły się zawsze dobrym przyjęciem. Tak wiele dobrych spraw dokonano w pierwszym konsulacie przy ul. Franki 110, który przez obecnych dyplomatów RP nazywany jest „stary Franek”.

25-lecie TKPZL uroczystość obchodzono też w terenowych oddziałach organizacji.



# Jubileusz z łezką w oku

Każdy jubileusz stanowi okazję do pewnego podsumowania, przedstawienia dorobku, analizy działalności, odznaczenia zasłużonych. Dziesięć lat to z jednej strony niezbyt długi okres czasu, ale można już zmierzyć wyniki działania. Tak jak w przypadku szkoły plastycznej „Wrzos”.



Irena Strilciw podczas uroczystych obchodów

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Poddasze „Własnej Strzechy” przy ul. Rylejewa 9 specjalnie udekorowano na uroczystość, na ścianach jeden przy drugim prace uczniów szkoły plastycznej. Są i sami „uczniowie” – poznać ich można po kolorowych odznakach na ubraniach. Odznaki, oczywiście, są w kolorze wrzosowym. Dziesięć lat temu przyszli po raz pierwszy na zajęcia plastyczne – nie byli dziećmi. Często nie byli to nawet ludzie młodzi, przychodzili aby spotkać się z przyjaciółmi, a przy okazji rozwinąć swoją pasję z lat młodości. Trafili w dobre ręce, zajęcia prowadziła wspaniała nauczycielka, profesor Lwowskie ASP Irena Strilciw. Nauczyć można dzieci w przedszkolu, a do ludzi w starszym wieku trzeba znaleźć szczególnie podejście, to właśnie pani Irenie udało się najlepiej.

Jej metoda „wychowawcza” polegała na tym, że nikogo do niczego nie zmuszała. Podpowiedziała, poprawiła proporcje, zwróciła uwagę na kolorystykę i kompozycję. Dzięki

Irenie Strilciw, sami tego nie zauważając, uczniowie stali się „studentami ASP”.

Zaprzyjaźnili się, polubili się, a sprzyjały temu wspólne wyjazdy na plenery do Polski, Jazłowca czy do miejscowości Polana, gdzie Irena Strilciw miała swoją „daczę”. Talenty dobrze poprowadzone zaczęły owocować coraz lepszymi pracami. Pojawiły się pierwsze wystawy prac uczniów szkoły: Jolanty Szymańskiej, małżeństwa Tajnerów, Teresy Gugy, Jerzego Komorowskiego i innych. Prace, które można było tu zobaczyć, były dziełami w pełnym tego słowa znaczeniu: dojrzałe, ze wspaniałą kolorystyką i kompozycją. Prace te ozdobiły ściany poddasza Własna Strzecha podczas jubileuszu.

Niestety, Irena Strilciw z powodów rodzinnych nie będzie mogła kontynuować zajęć w szkole „Wrzos”. Jak każda nauczycielka, która zostaje się po 10 latach ze swymi podopiecznymi Irena Strilciw odczuwa smutek. Dało się to wyczuć podczas jubileuszu. Mimo, że pani Irena nadrabiała miną i starała się dowcipnie i z humorem prowadzić

jubileuszowe spotkanie z miłośnikami twórczości uczniów szkoły, to jednak łza kręciła się w jej oku. Szczególnie, gdy wdzięczni uczniowie obdarzyli ją prezentami i słowami wdzięczności. Irena Strilciw zżyła się ze swymi uczniami i chwile rozstania starała się im umilić: przygotowała dla każdego dyplom i postarała się o wydanie okolicznościowej kroniki na 10 lecie istnienia szkoły plastycznej „Wrzos”. Wspaniałe wydanie, bogato ilustrowane obrazami uczniów, z opisem najważniejszych wydarzeń z każdego minionego roku, plenerów, w których brali udział i listą osób, które były uczniami szkoły. Jest to piękna pamiątka nie tylko dla samych słuchaczy i pani Ireny, ale dla wszystkich miłośników ich twórczości.

Jak przystało na jubileusz, był urodzinowy tort ze świeczkami, wino, soki, ciasteczka i cukierki. Ale nawet ich słodycz nie mogła zagłuszyć gorzkości rozstania. I również pozostał pewien niesmak, że dziesięcioletnia praca Ireny Strilciw na niwie krzewienia kultury polskiej nie znalazła uznania w oczach polskich towarzyszt i instytucji.

# Impreza w Tarnopolu

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski oraz w ramach II Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” Konsulat Generalny RP we Lwowie i Polsko-Ukraińska Fundacja im. Ignacego Jana Paderewskiego zorganizowali 14 listopada w Filharmonii Tarnopolskiej koncert muzyki klasycznej.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

- To ogromna satysfakcja, że możemy obchodzić Święto Niepodległości Polski w wolnej Ukrainie, szczególnie w Tarnopolu i tutaj w województwie tarnopolskim, które ma tak dużo dobrych i pożytecznych kontaktów z partnerami w Polsce – podkreślił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Święto było jednocześnie pożegnaniem polskich dyplomatów ze Lwowa z obwodem tarnopolskim. Decyzją polskiego MSZ tarnopolskie zostało przyłączone do okręgu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

O znaczeniu święta Niepodległości Polski mówiła też konsul generalna RP w Łucku Beata Brzywczy,

która złożyła życzenia rodakom na ziemi tarnopolskiej oraz podziękowała za zachowanie polskości. Życzenia złożyli też przedstawiciele władz miasta Tarnopola i obwodu tarnopolskiego. Jarosław Drozd wręczył medale pamiątkowe z okazji 25-lecia działalności Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Podczas koncertu polski pianista z Francji Mathis Zielinski wykonał utwory Claude'a Debussy'ego i Ignacego Jana Paderewskiego, zespół smyczkowy Symfonicznej Orkiestry Filharmonii Lwowskiej „IN-SO-LVIV” pod batutą Wołodymyra Sywochupa zaprezentował muzykę Wojciecha Kilara, Krzysztofa Pendereckiego, Witolda Lutosławskiego oraz Myrosława Skoryka.



# Podbuż upamiętnił Józefa Dietla

W Podbużu, małej miejscowości niedaleko Drohobycza, 13 października odsłonięto tablicę upamiętniającą 210. rocznicę urodzin Józefa Dietla.



W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz miejscowych na czele z wójtem Stepanem Kuwiczakiem oraz ludność miejscowa. Przybyli także konsul RP we Lwowie Wojciech Biliński, burmistrz Iwonicza -Zdroju Paweł Pernał, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oddział Krosno Józef Bilecki, prezes stowarzyszenia kresowego „Podkamień” Henryk Bajewicz, przedstawiciele Fundacji Aktywnych Obywateli im. Józefa Dietla z Krakowa, TVP Wrocław na czele z Grażyną Orłowską-Sondej, księża trzech obrządków, zespół „Boryslawiaczy” na czele z prezes Eleonorą Popowicz, dawni mieszkańcy Podbuża Tomasz Leński i Jerzy Dumański.

Józef Dietl ur. 24 stycznia 1804 r. w Podbużu był lekarzem, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego pierwszym polskim balneologiem, prezydentem Krakowa, politykiem.

Tablicę umieszczono w Podbużu z inicjatywy niżej podpisanego przy wsparciu wielu osób. Podziękowania kieruję do wielu osób, są wśród nich Tomasz Leński, Henryk Bajewicz, Eleonora Popowicz, Adam Chłopek. Za sfinansowanie tej tablicy dziękuję Federacji Aktywnych Obywateli im. Józefa Dietla z Krakowa. Prezesowi Marcinowi Kwaśnemu i Dawidowi Hajokowi – członkowi zarządu fundacji chciałbym wyrazić podziękowania szczególnie, jak również wójtowi Podbuża Stepanowi Kuwiczakowi za poparcie dla naszego pomysłu. Po uroczystości w Domu Kultury był koncert zespołu „Podbużanka” i zespołu „Boryslawiaczy” z Borysławia.

**Sergiusz Sylantjew**  
członek zarządu Polskiego Kulturalnooświatowego Towarzystwa „Zgoda” w Borysławiu

# Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie. Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznaną Galicję”. A także wiele innych ciekawych tematów.

**Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski**



na YouTube ([www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski))

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

# UNIwersYTET PATRIOTYZMU (CZĘŚĆ I)

W ciągu pięciu lat mojej pracy w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie wydarzyło się tyle, ile na innych placówkach nie wydarza się w ciągu lat kilkunastu. Czy na paru stronach można oddać niezwykłą atmosferę tego czasu, pokazać wysiłek ludzi, trudności, z jakimi musieli się zmierzyć, zaprezentować sukcesy placówki? To raczej niemożliwe. Na to trzeba książki, postaram się jednak nie zawieść tych wspaniałych ludzi, z którymi przyszło mi pracować w latach 2004–2008 we Lwowie – i podejmę próbę spisania wydarzeń, która choć częściowo uchroni ten czas od zapomnienia.

## Za wstęp

*Ten Lwów to w ostatnich latach jedna z najtrudniejszych polskich placówek, wymagająca wielkich umiejętności i dyplomatycznych zdolności. Talentu linoskoczka, balansującego pod kopułą namiotu. Ciekawe, jak nowy konsul sobie z tym wszystkim poradzi...*

## Tygodnik „Przegląd” 2003, nr 35

Gdy 15 stycznia 2004 roku przekraczałem próg Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wiedziałem, że rozpoczynam nowy, niełatwy rozdział w moim życiu zawodowym. Miałem świadomość, że Lwów jest szczególnie trudnym miejscem, w którym przyszło działać polskiej dyplomacji. Kierowanie tu placówką wymagało dyplomatycznego doświadczenia, dużej wiedzy praktycznej, zręczności politycznej oraz ludzkiej wrażliwości. Poprzednia praca w stabilnych

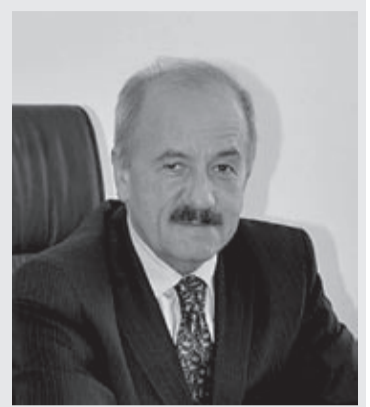
nową jakością, także w bezpośrednich kontaktach miejscowych władz z Konsulatem Generalnym RP. Odbyłem szereg roboczych spotkań z nowymi gubernatorami i merami ważniejszych miast, przedstawiałem im swoje propozycje, uzgadniałem zasady współpracy.

Z drugiej strony niepokój budziło nawiązywanie niektórych polityków do ideowych tradycji UPA oraz gloryfikowanie jej działalności, z całkowitym pominięciem dokonywanych mordów i pogromów. W roku 2007 po raz pierwszy w powojennej historii Ukrainy zorganizowano na terenie zachodnich obwodów (lwowski, tarnopolski, iwano-frankiowski, zakarpacki, wołyński) obchody sześćdziesiątej piątej rocznicy powstania UPA, ogłaszając równocześnie ów rok rokiem komendanta UPA Romana Szuchewycza – Tarasa Czupryni. W miastach Zachodniej Ukrainy (Lwów, Tarnopol i Iwano-Frankiowski) pojawiły się billboardy z biografiami najbardziej znanych dzia-

aczy innymi w Hucie Pieniackiej). W przededniu sześćdziesiątej szóstej rocznicy utworzenia UPA, przypadającej na 14 października 2008 roku, uchwałą Rady Miasta Lwowa przemianowano ulicę Iwana Turgieńowa na Bohaterów UPA. Na ręce szefa placówki zaczęły napływać zaproszenia od Lwowskiej Obwodowej Państwowej Administracji na uroczyste akademie, na przykład z okazji setnej rocznicy urodzin komendanta UPA, gen. Romana Szuchewycza.

Sytuacja polityczna na Ukrainie nie miała bezpośredniego wpływu na pracę naszej placówki, jednak pośrednio utrudniała realizację niektórych zamierzeń Konsulatu. We współpracy z miejscowymi władzami wyczuwalne było napięcie, wyczekiwanie na to, co będzie dalej z państwem. Powodowało to niejednokrotnie wstrzymywanie się od podejmowania ważnych decyzji. Śledziliśmy rozwój wydarzeń i informowaliśmy o nich szczegółowo nasze ministerstwo. Zmuszeni też

**Wiesław Osuchowski**  
Ambasador tytularny  
konsul generalny RP  
we Lwowie  
(16.I.2004 – 30.XI.2008)



Wiesław Osuchowski urodził się 4 czerwca 1947 roku w Grabowcu. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Kielcach, z tytułem magistra historii, oraz Akademię Dyplomatyczną w Moskwie – kierunek historia stosunków międzynarodowych, ze specjalizacją Stany Zjednoczone. Pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych rozpoczął w 1987 roku, jako ekspert w Departamencie III – Stany Zjednoczone, a następnie kontynuował ją jako radca ministra. Od września 1989 roku pełnił misję konsula w Konsulacie Generalnym RP w Toronto. Po powrocie do kraju w 1992 roku pracował jako radca ministra w Protokole Dyplomatycznym, gdzie pełnił funkcje: doradcy ministra, naczelnika Wydziału Wizyt Oficjalnych oraz zastępcy dyrektora PD. Był odpowiedzialny za przygotowanie i organizację wizyt głów państw, premierów i ministrów spraw zagranicznych. W 1996 roku objął stanowisko konsula generalnego RP, ministra pełnomocnego w Sydney (Australia). Po powrocie w 2001 roku pracował jako zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego i Polonii, w randze radca-minister, odpowiedzialny za problematykę polonijną. Pod jego kierownictwem został opracowany Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, zaakceptowany przez Radę Ministrów RP 10 grudnia 2002 roku. W latach 2002–2004 sekretarz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Od stycznia 2004 do listopada 2008 roku przebywał we Lwowie jako konsul generalny RP, radca-minister, a od 1 lipca 2005 roku ambasador tytularny. Od września 2009 konsul generalny RP, ambasador tytularny w Almaty (Kazachstan).

stawicielami kultury, środowisk naukowych i biznesu. Mogę powiedzieć, że moje relacje z władzami administracyjnymi układały się wzorowo. W przypadkach wymagających bezpośrednich kontaktów byłem przyjmowany przez przewodniczących Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej (LOAP), Oleksandra Sendehę i Petra Olijnyka, natychmiast, z pominięciem wszelkich procedur formalnych, a także protokolarnych.

We wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach organizowanych przez Konsulat uczestniczyli wysocy rangą przedstawiciele władz miasta Lwowa i administracji obwodowej, co pozytywnie wyróżniało polską placówkę spośród innych konsulatów i świadczyło o wysokiej ocenie jej pracy.

Utrzymywałem stałe, robocze kontakty z rektorami: Lwowskiej Politechniki, Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego, Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki, Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej. To samo mogę powiedzieć o dyrektorach muzeów, w tym Lwowskiej Galerii Sztuki, Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego i Muzeum Historycznego, a także lwowskich teatrów, takich jak: Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, Ukraiński Państwowy Akademicki Teatr Dramatyczny im. Marii Żankowickiej czy Lwowski Akademicki Teatr „Woskresinnia”. Dzięki tym kontaktom placówka zrealizowała ponad dwieście różnorodnych projektów.

Bardzo dobrze układała się współpraca Konsulatu z rzymskokatolicką hierarchią kościelną. Kościół nie tylko pełnił funkcje religijne,

ale również integrował środowisko polskie, łagodził konflikty i stanowił ostoję polskości. Odbylem wiele roboczych spotkań z księdzem kardynałem Marianem Jaworskim, metropolitą lwowskim. Pracownicy Konsulatu i przedstawiciele duchowieństwa wspólnie uczestniczyli we wszystkich wydarzeniach ważnych dla polskiej społeczności zamieszkałej w lwowskim okręgu konsularnym (spotkania bożonarodzeniowe i wielkanocne, okolicznościowe nabożeństwa i uroczystości związane z obchodami rocznic państwowych oraz wyjątkowe wydarzenia kulturalne). Dostojnicy Kościoła katolickiego, a także Cerkwi greckokatolickiej, Cerkwi prawosławnych i Kościoła ormiańskiego byli wielokrotnie gośćmi organizowanych przez nas uroczystości.

## Konsulat Generalny RP we Lwowie, czyli nasze ciasne gniazdko

Warunki lokalowe konsulatu były wyjątkowo trudne. Placówka funkcjonowała w różnych punktach Lwowa, w dwóch odrębnych budynkach. Wydający najwięcej wiz, ze wszystkich polskich placówek na świecie, Dział Wizowy (przy ul. I. Franki 110) obejmował 160 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej, na których znajdowało się trzydzieści sześć stanowisk pracy (potem ich liczba stopniowo rosła). Załatwiano tam także sprawy paszportowe i obywatelskie. Ciasne, wykorzystane do granic możliwości piwnice były jedynym miejscem do składowania dokumentów.

W 2003 roku, a więc w momencie wprowadzenia ruchu wizowego z Ukrainą, trudno było dokładnie określić, ile wiz dziennie będzie trzeba w przyszłości wystawiać. Założono, że do sześciuset i wynajęto do tego



Na uroczystościach w Hucie Pieniackiej (Foto z archiwum KG RP we Lwowie)

politycznie i gospodarczo krajach: Kanadzie (jako kierownik wydziału paszportowo-wizowego) i Australii (jako konsul generalny RP) dawała mi duże poczucie przewidywalności. We Lwowie czekały mnie codzienne zmagania się z nierozwiązywalnym problemem wizowym, długa batalia o rozpoczęcie, a potem kontynuowanie budowy nowej siedziby placówki oraz Pomarańczowa Rewolucja, ze wszystkimi jej konsekwencjami.

## Balansując na linii, czyli warunki polityczne, w jakich pracowaliśmy

Mój pobyt we Lwowie przypadł na bardzo trudny okres przebudowy ukraińskiego państwa po zwycięstwie Pomarańczowej Rewolucji. Poparcie udzielone przez nasz kraj dla ukraińskich przemian przyniosło

łączy UPA, opatrzone wspólnym tytułem: „Skarb Narodu”. W szkołach podstawowych i średnich oraz na uniwersytetach organizowano okolicznościowe akademie, apele i konkursy poświęcone sześćdziesiątej piątej rocznicy powstania UPA i setnej rocznicy urodzin Tarasa Czupryni. Prezydent Wiktor Juszczenko przyznał pośmiertnie komendantowi UPA tytuł „Bohatera Ukrainy” oraz zaapelował do władz obwodu lwowskiego o przyspieszenie prac nad budową jego pomnika we Lwowie. Wyjątkowo uroczystości, 13 października 2007 roku, odsłonięto we Lwowie pomnik Stepana Bandery. W lipcu 2008 pod Brodami odsłonięto odnowiony pomnik ku czci dywizji SS Galizien, której funkcjonariusze ponoszą odpowiedzialność za pacyfikację ludności polskiej w okolicach Brodów (mie-

byliśmy wyrażać swój zdecydowany sprzeciw w przypadku incydentów o charakterze antypolskim, takich jak zdewastowanie kilkudziesięciu zabytkowych nagrobków, w większości polskich, na cmentarzu w Drohobyczu czy umieszczenie antypolskiego napisu na chodniku w pobliżu Cmentarza Obrońców Lwowa. Mimo tych wszystkich incydentów staraliśmy się konsekwentnie realizować nasz główny cel, to jest działać na rzecz procesu polsko-ukraińskiego pojednania.

## Współpraca z przedstawicielami władz i miejscowych środowisk

Okres kierowania lwowską placówką wykorzystałem do zintensyfikowania współpracy z miejscowymi władzami administracyjnymi oraz samorządowymi oraz przed-

celu stosowny budynek. Dopiero potem okazało się, że wiz trzeba wydawać trzykrotnie więcej.

Pozostałe wydziały Konsulatu oraz siedziba konsula generalnego mieściły się w pięciu pokojach przy ul. M. Kociubińskiego 11A/3, zaś sekretariat szefa placówki znajdował się w kuchni. Brakowało pomieszczenia do rozmów. Konsulowie, którzy pracowali w pokojach (także we dwóch w jednym pokoju), musieli przyjmować petentów w korytarzu, zaś część osób oczekiwała na przyjęcie przed drzwiami wejściowymi. W 2006 roku uzyskaliśmy zgodę MSZ na wynajęcie dodatkowego mieszkania przy ul. M. Kociubińskiego 11a/1, co pozwoliło zorganizować sekretariat i pomieszczenia do rozmów oraz poprawić warunki pracy pozostałych pracowników. Na początku marca 2008 roku wynajęliśmy część obiektu przy ul. Smiłowych 5, aby zlokalizować tam Wydział ds. Karty Polaka. Wydział rozpoczął pracę 29 marca 2008 roku.

Warunki pracy działu wizowego zmieniły się 1 sierpnia 2008 roku, z chwilą otwarcia filii w drugiej części budynku przy ul. Smiłowych 5. Zadanie inwestycyjne „Lwów 2” – adaptację pomieszczeń pod potrzeby Konsulatu – zrealizowaliśmy wyłącznie siłami placówki i w wyjątkowo krótkim czasie. To była prawdziwa rewolucja: czternaście okienek wizowych, dwie sale pozwalające płynnie przyjmować interesantów, skrócenie okresu oczekiwania na wizę, brak kolejek, możliwość umieszczenia tablic informacyjnych, powrót do jednozmianowego systemu pracy itd. Możliwość realizacji tego projektu zawdzięczaliśmy nowemu ministrowi spraw zagranicznych RP Radosławowi Sikorskiemu, który rozumiał trudną sytuację placówki, szybko więc podjął decyzję w tej sprawie.

### Nasz dzień powszedni – wizy

Wizy. Tym tematem żyła cała placówka. W latach 2004–2008 nie było wśród polskich konsulatów na świecie takiego jak nasz. Wystawialiśmy najwięcej wiz ze wszystkich placówek; wydawaliśmy rocznie tyle wiz, ile w sumie pozostałe konsulaty na Ukrainie; w rekordowym 2006 roku wydaliśmy 306 240 wiz (w 2004 – 217 979 wiz, w 2005 – 273 564 wizy). W szczególnych okolicznościach, kosztem ogromnej mobilizacji wszystkich pracowników, potrafiliśmy wydać nawet dwa tysiące wiz dziennie; był to jedyny konsulat na świecie, który pracował na dwie, czasem nawet na trzy zmiany. Jako pierwsi spośród wszystkich konsulatów wprowadziliśmy w roku 2005 system internetowej rejestracji dla osób ubiegających się o wizy (system opracował i wdrożył konsul Krzysztof Tuleja).

Z chwilą wstąpienia Polski do strefy Schengen (21 grudnia 2007 roku) zaczęliśmy korzystać z nowego systemu Wiza-Konsul, którego działanie budziło na początku wiele zastrzeżeń. Największy problem stanowiły przerwy połączeń z systemem sprawdzania SIS, które dezorganizowały pracę, powodując zaległości w postaci kilkuset niepodjętych decyzji dziennie. Wbrew wszystkim przeciwnościom czyniliśmy starania, by

nasza placówka była urzędem przyjaznym dla petenta. O pozytywnych efektach wysiłków świadczył niski odsetek odmów, który w kolejnych latach utrzymywał się na poziomie 1–2 procent. To, że przetrwaliśmy ten okres, to zasługa wszystkich pracowników zatrudnionych w Dziale Wizowym.

Do osób szczególnie wyróżniających się należał Mirosław Gryta – kierownik Działu Wizowego we Lwowie w latach 2005–2008. Kierował czterdziestoseściuosobowym zespołem urzędników, pracując po kilkanaście godzin dziennie w wyjątkowo trudnych warunkach lokalowych i pod ogromną presją (nagon-



**Ze śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim i kardynałem Marianem Jaworskim w katedrze lwowskiej na obchodach 350-lecia ślubów Jana Kazimierza (Foto z archiwum KG RP we Lwowie)**

ka prasy polskiej i ukraińskiej, kilkutyśięcny tłum przed konsulem). Był nie tylko wyjątkowo pracowitym profesjonalistą, ale także wrażliwym człowiekiem, podejmującym trudne decyzje w ludzkich sprawach. Dzięki jego poczuciu obowiązku i czasem nadludzkiemu wysiłkowi udało się przetrwać ten wyjątkowo trudny dla lwowskiej placówki okres. Godni wyróżnienia są też konsulowie: Beata Dęda-Dobosz, Wiktor Jańczuk, Jadwiga Żak, Krzysztof Tuleja, Paweł Flis. Są to wspaniali, pracowici, odpowiedzialni ludzie, od których nigdy nie usłyszałem słowa o „odborze godzin” i których bez chwili zastanowienia wziąłbym ze sobą na każdą placówkę.

### Drużyna z Kociubińskiego

Zawsze uważałem, że „kultura to najpewniejsza orędowniczka porozumienia między narodami” – i dlatego we Lwowie postawiłem na promocję polskiej kultury. Nie zawiodłem się.

W latach 2004–2008 Konsulat zrealizował ponad dwieście projektów, które obejrzało tysiące mieszkańców lwowskiego okręgu konsularnego. Wielokrotnie nagradzano polskich artystów owacjami na stojąco i skandowano: „Niech żyje Polska!” Te niezwykle inicjatywy kulturalne zbliżyły Polaków i Ukraińców, ułatwiając nam dalszą współpracę.

Organizacja wystaw, koncertów, spotkań, plenerów malarskich i innych imprez wymagała wykonania ogromnej, pozytywistycznej wręcz pracy. Dziś z perspektywy lat wiem, że miałem szczęście, bo trafiłem na ludzi z pasją, z którymi udało się stworzyć znakomitą drużynę. Wspólnie walczyliśmy o otwarcie

Cmentarza Orłąt Lwowskich; o rozpoczęcie, potem budowę nowej siedziby placówki; o wybudowanie Domu Polskiego we Lwowie; o polską pamięć historyczną we Lwowie i lwowskim okręgu konsularnym; o znamienitych patronów dla naszych imprez, a także o fundusze na przedsięwzięcia.

Sukcesy nie przychodziły łatwo. Jako szef placówki, aktywnie uczestniczyłem we wszystkich dyskusjach i naradach strony ukraińskiej, przygotowujących decyzje polityczne i założenia programowo-organizacyjne uroczystości otwarcia Cmentarza Orłąt Lwowskich. Proces porozumienia przebiegał w atmosferze stałego za-

RP Ryszard Legutko, marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik, marszałek województwa podkarpackiego Mirosław Karapyta, wojewoda lubelski Genowefa Tokarska oraz władze lwowskie, przedstawiciele polskiego duchowieństwa i miejscowych Polaków.

Drużyna z ulicy Kociubińskiego zmieniała swój skład. Na początku tworzyli ją konsulowie: Maciej Krasuski, Marek Maluchnik, Jan Romeyko-Hurko oraz Zygmunt Badowski. Potem stopniowo dołączyli konsulowie: Ryszard Klemm, Dariusz Pawłowski, Waldemar Kowalski, Marcin Zieniewicz, Izabella Rybak i Małgorzata Kasperkiewicz.



**Kilka zdań na temat osób, których pracę ceniłem najwyżej**

Konsul Zygmunt Badowski – mój nieformalny zastępca (bo takiego stanowiska w KG we Lwowie nie przewidziano), a od kwietnia 2005 roku pełnomocnik ministra spraw zagranicznych ds. budowy nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Świetnie przygotowany merytorycznie. Perfekcjonista. Ten, który się we Lwowie trudnościom nie kłaniał.

Konsul Ryszard Klemm – doświadczony dyplomata, na którego radę zawsze można było liczyć. Miał świetny kontakt z pracownikami, był przez wszystkich lubiany i szanowany. Dał się poznać jako wychowawca dyplomatycznej młodzieży oraz utalentowany wykonawca pieśni legionowych. Konsul Dariusz Pawłowski – kierownik administracyjny. Kompe-



**Podczas uroczystości w Zadwórz (Foto z archiwum KG RP we Lwowie)**

teny, znakomity organizator, zachowujący spokój w najtrudniejszych sytuacjach, czytający w myślach szefa placówki. Osoba powszechnie lubiana. Konsul Marcin Zieniewicz – mogę chyba powiedzieć, że mój wychowanek, bowiem wprowadzałem go w zawile tajniki zawodu dyplomaty. Był chętnym i zdolnym uczniem. Dziś jestem dumny, że godnie kontynuuje nasze dzieło w lwowskiej placówce. Konsul Maciej Krasuski – człowiek prawy, świetnie rozumiejący miejscowych Polaków i zawsze służący pomocą. Powszechnie lubiany, inicjator wielu akcji charytatywnych. Praca z nim była przyjemnością.

Konsul Waldemar Kowalski – zajmował się sprawami polonijnymi i obywatelskimi. Autor programu komputerowego pozwalającego na znaczne usprawnienie pracy Wydziału ds. Karty Polaka, działającego od 29 marca 2008 roku. Konsul Marek Maluchnik – miał dobre kontakty ze środowiskami artystycznymi Lwowa. Współpracował z profesorem Januszem Smazą przy rekonstrukcji polskich zabytków w Zachodniej Ukrainie.

Grażyna Basarabowicz – sekretarka konsula generalnego, niezwykle sympatyczna, bardzo kontaktowa i życzliwa, potrafiąca łagodnością rozbroić najbardziej wojowniczego petenta. Mimo młodego wieku, znakomicie panowała nad tłumem interesantów oraz kalendarzem spotkań konsula. Jadwiga Pechaty – zawsze uśmiechnięta, pełna energii i pomysłów. Utalentowana aktorka i malarzka. W konsulacie ekspert od spraw plastyczno-artystycznych. Barbara Pacan – wielka znawczyni Lwowa, przepięknie opowiadająca o historii miasta. Wspaniale współpracująca z młodzieżą i nauczycielami języka polskiego na Ukrainie.

Jacek Klimowicz – nieoceniony w tzw. logistyce granicznej. Dzięki jego szczególnym talentom negocjacyjnym ogromne tiry ze scenografiami i kostiumami zespołów „Mazowsze”, „Śląsk” i Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego pokonywały niemal nieprzekraczalną w tym czasie granicę Ukrainy i na czas docierały do lwowskiej opery. Uśmiechnięty, życzliwy i pomocny. Józef Pachytel – kierownik konsula generalnego, wzorowo wywiązujący się ze swych obowiązków. Pracowity, uczynny, wyróżniający się wysoką kulturą osobistą. Ewa Pachytel – ekonomistka, dbająca o finanse placówki, zawsze uśmiechnięta i życzliwa. Tytan pracy – nigdy nie poprosiła o odbiór ogromnej liczby przepracowanych nadliczbowo godzin.

Ewa Osuchowska (prywatnie – żona). Spod jej pióra wychodziły prawie wszystkie clarisy (przekazywane drogą radiową zwięzłe informacje dla MSZ) i pisma kierowane do kraju, przekonujące apele do sponsorów o wsparcie, wrzeszczące prośby do VIP-ów o objęcie patronatem naszych przedsięwzięć... Redagowała wszystkie teksty dyplomów, pism pochwalnych, okolicznościowych podjękowań, życzeń itp. Prowadziła podręczną kancelarię oraz zajmowała się odznaczeniami, praktykami studenczkimi i przeglądem miejscowej prasy (clarisy prasowe).

# Miejsca szczęśliwych ludzi

Chicago to piękne miasto, ale jesienią jest tu chłodno. Mieszkam tu od ponad miesiąca i postanowiłem odwiedzić zachodnią część Stanów.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

Tak się złożyło, że zadzwonił do mnie mój kolega, który mieszka i pracuje w San Francisco, przez trzy lata mieszkałem z nim w jednym pokoju w akademiku we Lwowie. Wiedział, że przyłecę do USA na staż dziennikarski, dlatego zaproponował mi wycieczkę po Kalifornii i Nevadzie.

– Przyjeżdżaj na weekend. Pojedziemy do Las Vegas – powiedział. Zgodziłem się oczywiście.

## California Dreamin’

W piątek wieczorem przyleciałem do San Francisco, na drugi koniec Ameryki. Gdy lądowaliśmy zauroczyłem się tym, że dookoła jest mnóstwo wody.

San Francisco – miasto i hrabstwo w stanie Kalifornia w Stanach Zjednoczonych, położone na półwyspie otoczonym cieśniną Golden Gate na północy, zatoką San Francisco na wschodzie i Oceanem Spokojnym na zachodzie. Jest jeszcze dosyć ciepło, ale sezon kąpielowy już zakończony. Widać tylko surferów uporczywie walczących z falami oceanu i spacerujących po plaży ludzi z psami, które ploszą stada mew.

Samo miasto jest położone na pagórkach i dolinach. Usytuowane na różnych podziemnych płytach, przez co są częste trzęsienia ziemi. Zazwyczaj słabe, ale mieszkańcy lubią powtarzać opowieści o trzęsieniu ziemi z roku 1906, które spustoszyło prawie całe miasto i zamieniło je w ogromną ruinę. Wskutek trzęsienia i pożarów więcej niż trzy czwarte miasta legło w gruzach, włączając w to całe centrum. Na jednej z knajp są duże wydruki zdjęć, które przypominają mieszkańcom i turystom o tej katastrofie.

Przesunięcia płyt tektonicznych i ciepły klimat najbardziej chyba przyczyniły się do wyglądu domków, które są jak z kartonu.

Na każdej ulicy widnieją flagi narodowe USA i stanu California. Tradycyjnie w każdym amerykańskim mieście wisi mnóstwo flag. Flaga dla Amerykanów ma wielkie znaczenie, wyraża ich dumę narodową i miłość do ojczyzny.

Pierwsze co wpada w oko w San Francisco to most Golden Gate Bridge (ang. złota brama), który jest wizytówką miasta. Oświetlony w nocy wygląda przepięknie. Ma długość 2,7 km, a pomiędzy dwiema bliźniaczymi wieżami o wysokości 218 m – 1,3 km. Do tej pory jest uznawany za ogromne osiągnięcie inżynierskie i od daty jego otwarcia w 1937 roku niezmiennie pozostaje najbardziej znanym mostem świata. Dziś nie można sobie wyobrazić panoramy San Francisco bez Golden Gate w tle.

Tak samo nie można sobie wyobrazić miasta bez chińskiej dzielnicy – Chinatown, gdzie jeżdżą jedyne w swoim rodzaju tramwaje linowe (ang. cable car). Do ich napędu sto-

suje się linę ukrytą pod górną płaszczyzną jezdną.

San Francisco jest miastem portowym. Jest tu duża ilość statków, które codziennie przewożą tysiące ton ryb, krabów oraz innych owoców morza. Obok portów można zobaczyć urzekające obrazki jak ze zdjęć w National Geographic: przy skałach wylegują się na słońcu stada fok.

Z daleka widnieje Alcatraz – wyspa w zatoce San Francisco. Znajduje się na niej nieczynne już więzienie o zastraszonym rygorze, działające od 1934 do 1963 roku. W historii więzienia odnotowano kilkanaście prób ucieczek, żadna z nich się nie powiodła. Głośne opowieści stawały się kanwą filmów, choćby „Ucieczki z Alcatraz” z Clintem Eastwoodem. Na terenie Alcatraz rozgrywa się też akcja filmu „Twierdza” w reżyserii Michaela Baya z Seanem Connery, Nicolasem Cagem i Edem Harrisem.

Władze San Francisco bardzo dbają o zieleń w mieście: jest tu bardzo dużo parków, a w centrum zasadzonych drzew. W sumie w San Francisco jest 229 parków. Największym i najczęściej odwiedzanym parkiem w mieście jest Golden Gate Park.

San Francisco także jest jednym z nielicznych amerykańskich miast, który nosi tytuł „miasto kultury”. Jest tu mnóstwo muzeów, filharmonii, uniwersytetów, teatrów i kin.

Miasto pięknie wygląda o poranku: przebliski słońca pojawiają się zza oceanu, a ty siedzisz za kierownicą w ciemnych okularach, pędzisz autostradą i zapominasz o wszystkim. Jest w tym cały urok Kalifornii.

## Highway to Hell

Wjeżdżając do stanu Nevada, oglądam widoki jak ze starych, dobrych, kowbojskich filmów. Ogromna ilość kaktusów o różnych formach i rozmiarach, kłęby splecionych traw, które wiatr nosi po pustkowiu i tylko z daleka widnieją stacje benzynowe, które są ulokowane co 60 mil. Po kilku godzinach jazdy widzimy jak piasek zamienia się w coraz bardziej skaliste, popękane podłoże z większą ilością kamieni, zmienia się też odcień – z jasnego brązu w ciemnobrązowe glazy.



Autor w Las Vegas

Gdzieś daleko tło nabiera koloru płomiennie czerwonego. To znak, że w oddali widać Wielki Kanion (ang. The Grand Canyon) i przemierzamy Dolinę Śmierci (ang. Death Valley).

O Wielkim Kanionie każdy z nas słyszał coś na lekcjach geografii. Dolina Śmierci robi nie mniejsze wrażenie. Ciągnie się ponad 225 km. Z każdej strony jest zamknięta wielkimi górami, co sprawia, że cała „moc słoneczna” kumuluje się w tej dolinie, gdzie nie ma żadnego życia, bo słońce wypala wszystko. Najniebezpieczniejsza jest jazda w samo południe, gdy słońce jest w zenicie. Jest przerażający upał, telefony nie mają zasięgu, nie ma też sygnału ra-

diowego. Nie wytrzymują też opony, na poboczach widnieją porzucane, spękane fragmenty. Nam jednak udało się ominąć Dolinę Śmierci bez żadnych przygód.

Za doliną widnieją pierwsze miasteczka, które próbują upodobnić się do Las Vegas: mają hotele i kasyna, parki rozrywki z kolejkami górskimi i karuzelami, ale wszystko to nie wygląda spójnie i po odwiedzeniu Las Vegas miasteczka wydają się być bezbarwną kopią niepowtarzalnego oryginału.

## Viva Las Vegas

W promieniach słońca z daleka widnieje znany napis „Welcome to

Las Vegas”, który dzięki filmom i reklamom stał się wizytówką miasta grzechu, hazardu i luksusu.

I chociaż krąży powiedzenie, że „to, co było w Vegas, zostaje w Vegas”, ja jednak spróbuję podzielić się swoimi wrażeniami z pobytu w Las Vegas.

Wjeżdżamy do Vegas. Oczy rozbiegają się na widok niezliczonej ilości neonów, reklam świetlnych nowej generacji ożywiających to miasto, które można podzielić na trzy części: Strip, Downtown i dzielnice mieszkalne. Odcinek Las Vegas Boulevard znany jako the Strip – to główna ulica w Las Vegas, wzdłuż której znajdują się najlepsze i największe hotele-kasyna. Downtown z główną ulicą Fremont dostępny jest tylko dla ruchu pieszego. I wreszcie trzecia część miasta – dzielnice mieszkalne, gdzie zwykle nie dociera przeciętny turysta. Prawie całe życie w Las Vegas koncentruje się wokół kasyn na „Stripie”.

Swoje programy pokazuje tu często największy i najpopularniejszy iluzjonista świata David Copperfield. Miejsca hotelowe na koncerty największych gwiazd muzyki popularnej takich jak Madonna, Celine Dion, Cher, Elton John czy Rod Stewart Rok rezerwowane są często już rok wcześniej. Co tydzień odbywa się po kilka walk bokserskich.

W ciągu kilku dni w Las Vegas można obejrzeć historię architektury w pigułce: od antyku po współczesność. Każdy hotel i kasyno jest utrzymane w stylu określonej epoki czy miasta.

Jednym z piękniejszych i zarazem najdroższych jest Caesars Palace. Ma 3.348 apartamentów. To właśnie tu mieszkali główni bohaterowie popularnej komedii „Kac Vegas”.

Najbardziej przypadł mi do gustu hotel „Bellagio”, superluksusowy hotel i kasyno, którego największą atrakcją jest sztuczne jezioro i słynne Fountains of Bellagio – ogromne fontanny zsynchronizowane z muzyką. Imponujący „Paris Las Vegas” zainspirowany jest stolicą Francji, Paryżem. Ma nawet miniaturę wieży Eiffla (165 metrów), Łuku Triumfalnego i Place de la Concorde. Z kolei w „New York-New York Hotel & Casino” gmachy hotelowe imitują Empire State Building oraz Chrysler Building, a przed zespołem hotelowym ustawiono 46-metrową replikę Statuy Wolności.

„Monte Carlo Resort and Casino”, którego nazwa nawiązuje do słynnego Place du Casino w Monte Carlo; hotel i kasyno Stratosphere z wieżą o wysokości 350 m. – najwyższą budowlą w stanie Nevada; „Excalibur Hotel and Casino” nazwany na cześć miecza legendarnego króla Artura – nie sposób opisać wszystkich hoteli i ich atrakcji. Dodam tylko, że fasada „Excalibura” stylizowana jest na zamek z dużą ilością wież. Właśnie tu 21 marca 2003 roku padła największa na świecie wygrana w jackpota: 39.713.982.25 dolarów. Na pewno



Las Vegas z wieży hotelu Stratosphere

warte obejrzenia są wypryski lawy z wulkanu przy hotelu „The Mirage” czy „walka” piratów napadających na statki przy hotelu „Treasure Island”.

Jedzenie w Las Vegas jest chyba najtańsze na świecie, szczególnie w bufetach typu all-you-can-eat. (pol. wszystko co możesz zjeść). Jest przy tym bardzo urozmaicone i dostępne praktycznie w każdym hotelu. Większość hoteli posiada baseny, są one dostępne jedynie dla hotelowych gości.

Bez przeszkód możemy wejść do każdego hotelu. Wszystkie łączą się ze sobą specjalnymi przełącznikami na których znajdziemy sklepy Arma-

niego, Dolce & Gabbany czy Louisa Vuittona. Wchodząc do kasyna jednego hotelu, można nie zauważyć, że jest się już w kasynie zupełnie innego. Szczególnie po degustacji darmowych drinków podawanych przez piękne kelnerki. W kasynach są różnego rodzaju automaty do gry – przyjmują po jednym cencie, są stoły do gry w karty i ruletkę – jedna fiszka kosztuje dolara. Muzyka towarzyszy nam bez przerwy, a co kilka godzin występują sobowtóry nieżyjących, popularnych gwiazd takich jak Elvis Presley czy Michael Jackson.

Można tu zobaczyć małe dzieci z rodzicami i osoby w podeszłym

wieku. Zdziwiłem się na widok starszej pani, która siedziała na wózku inwalidzkim przy automacie i grała w pokera. Później dowiedziałem się, że skończyła 102 lata. Czyli – nigdy nie jest się późno na odwiedzinach w Las Vegas.

Po całonocnych szaleństwach miasto zaczyna budzić się do życia ok. godz. 12 w południe. Zaludniają się ulice, restauracje, bufety, sklepy i kasyna. Wraca relaks i ukojenie, życie znów wiruje. Przybysze regenerują siły, żeby wieczorem znów grać, imprezować i szaleć w Vegas.



San Francisco, City Hall

## Stanisławowianin laureatem nagrody imienia Witolda Hulewicza

Prestiżową nagrodę przyznano Tadeuszowi Olszańskiemu za całokształt działalności prozatorskiej, tłumaczenia literatury węgierskiej oraz publicystykę sportową. Działalność literacka stanisławowianina, wielkiego przyjaciela naszej redakcji została nagrodzona w Warszawie w Domu Literatury Polskiej w środę, 20 listopada.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcie

Tadeusz Olszański urodził się w Stanisławowie w 1929 roku. W 1943 jego rodzina uciekła na Węgry. Olszański odwiedził swoje rodzinne miasto dopiero w roku 1990, gdy był już cenionym pisarzem i dziennikarzem. Ma on w swoim dorobku liczne artykuły i książki dotyczące sportu oraz historii i kultury Węgier. Jest tłumaczem literatury węgierskiej. Pośród kilkunastu przelożonych przez niego tytułów są „Chłopcy z placu bronii” Ferenc Molnára. Jako dziennikarz sportowy relacjonował igrzyska olimpijskie. Dwie książki poświęcił Stanisławowowi: „Kresy Kresów. Stanisławów” i „Stanisławów jednak żyje”.

Romuald Karaś, przewodniczący Kapituły Nagrody Hulewicza w trakcie wręczenia nagrody powiedział o „Kresach Kresów”: „To za tę książkę Tadeusz Olszański powinien dostać tę nagrodę”. Przytoczył zawartą w książce historię mieszkającego w Stanisławowie rosyjskiego kozaka, który na wieść o agresji sowieckiej w 1939 roku popełnił samobójstwo: „Jest to książka pełna tego typu dramatów, tego typu opowieści. Równocześnie pełna liryzmu z lat dziecińczych, opisanych z niezwykłą czułością. Obfitująca w przepiękne fotografie z epoki. Tylko pogratulować, cieszyć się i zazdrościć takiej książki! Wspaniałej książki!”. Przybliżając dorobek literacki Ta-



Romuald Karaś (od lewej) i Tadeusz Olszański

deusza Olszańskiego, przypomniał o jego zasługach w popularyzowaniu kultury węgierskiej w Polsce: „Trzeba go sławić za całą bibliotekę literatury węgierskiej. Matkę miał Węgierkę. W Stanisławowie było wielu Węgrów. Była moda na Węgielki. Dzięki matce nauczył się węgierskiego, ten węgierski wielce mu pomógł w życiu”.

Tadeusz Olszański jest nie tylko znakomitym tłumaczem, ale też wieloletnim redaktorem tygodnika „Polityka” i znawcą sportu: „Mamy do czynienia z kimś, kto się zna na sporcie, kogo sport pasjonuje. Napisał wiele książek, artykułów, wywiadów, ale ja bym się odwołał do książki o Feliksie Stammie. To legenda boksu w Polsce. To jest książka o filozofii, o sztuce boksu, o szermierce i o wybit-

nych bokserach” – mówił wręczając nagrodę Romuald Karaś.

Nagroda im. Witolda Hulewicza jest przyznawana od roku 1995 przez Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich oraz Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod wiatr”. Jest przyznawana za działania na wielu polach, m.in. jest to proza, poezja, upowszechnianie kultury, muzyka, sztuki plastyczne, działalność medialna. Kapitułę nagrody tworzą wybitni literaci i naukowcy. W roku bieżącym Kapituła rozpatrzyła 202 zgłoszenia.

Witold Hulewicz – polski krytyk, poeta, radiowiec (był kierownikiem programowym radia w Wilnie), został zamordowany przez Niemców 12 czerwca w 1941 roku w Palmirach.

# RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

## Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

## Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

# NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**ZAPRASZAMY!!!**

# Ze Lwowa do Lublina z naukową misją

Po dziś dzień uznajemy, że jednym z najwspanialszych owoców umysłu człowieka okresu średniowiecza jest uniwersytet, pojmowany jako korporacja uczniów i profesorów. Zainteresowanie przeszłością uniwersytetów, ich wspólnymi losami, sylwetkami wykładowców i kierunkami badań zyskuje współcześnie coraz większe znaczenie. Taka postawa jest przede wszystkim wyznacznikiem szeroko pojętej kultury człowieka i jego indywidualnego rozwoju. Dzieje polskich korporacji uniwersyteckich w większości spletały się ze sobą, ukazując istniejące między nimi zbieżne założenia metodologiczne i badawcze.

## ANTONI DĘBIŃSKI

Wieloletni proces oddziaływania miał także miejsce pomiędzy Uniwersytetem Jana Kazimierza a Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Lwowska uczelnia, mająca za sobą kilka wieków istnienia, wspomagała powstały na progu dwudziestolecia międzywojennego uniwersytet w Lublinie. Pozostając przez wiele dziesiątków lat pod wpływem kultury zachodniej, a jednocześnie identyfikując się z dążeniami kadry i studentów do polonizacji, przekazała ze swojej spuścizny to, co miała najbardziej wartościowego. Nie bez znaczenia było też miejsce działania uczelni: Lwów – miasto położone na dawnym kupieckim szlaku bałtyckim i czarnomorskim, miasto wielu religii, obyczajów, tolerancji i współistnienia kultur; miasto muzeów, teatrów, wielkiej literatury i wybitnych dokonań artystycznych; miasto urzekające swoją atmosferą oraz prężne środowisko naukowe i intelektualne.

W przełomowym dla państwa polskiego roku 1918 wśród licznych zmian daleko idące były przemiany w zakresie szkolnictwa wyższego. Lwowska uczelnia, nosząca jeszcze do niedawna imię cesarza Franciszka I, została przekształcona w Uniwersytet Jana Kazimierza i stała się w pełni polską szkołą wyższą. W tym samym czasie nieco ponad dwieście kilometrów od Lwowa, w Lublinie, położono podwaliny pod budowę pierwszej w regionie uczelni – Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Inicjatorem jego powołania i pierwszym rektorem był ks. Idzi Radziszewski, ówczesny rektor Akademii Duchownej w Petersburgu. Udało mu skupić grono osób zafascynowanych ideą organizacji uniwersytetu katolickiego jako ośrodka prowadzenia badań naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy w duchu harmonii pomiędzy nauką i wiarą, a także kształcenia i wychowywania przyszłej inteligencji katolickiej. Dewizą uczelni stało się hasło *Deo et Patriae – Bogu i Ojczyźnie*.

Pierwsza inauguracja roku akademickiego odbyła się 8 grudnia 1918 r. Tymczasową siedzibą uczelni był gmach seminarium duchownego w Lublinie. Dopiero po czterech latach została ona przeniesiona do własnych budynków, zlokalizowanych przy reprezentacyjnych Alejach Raclawickich, gdzie znajduje się do dzisiaj. Od początku działania uniwersytetu funkcjonowały cztery wydziały: Teologii, Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych i Nauk Humanistycznych. Taka struktura organizacyjna przetrwała do końca okresu międzywojennego.

Bardzo szybko okazało się, że KUL nie może się obejść bez wsparcia innych ośrodków naukowych. Nie dysponował bowiem niemal w ogóle

własną kadrami profesorów. Problem ten okazał się dotkliwy, jeśli chodzi o prowadzenie zajęć dydaktycznych i starania uczelni o uzyskanie uprawnień państwowych. Pomoc w zapewnieniu wykwalifikowanej kadry mogły zapewnić głównie dwie uczelnie, pozostające do niedawna w strukturach prowincji galicyjskiej – Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Organizatorzy Uniwersytetu Lubelskiego największe nadzieje pokładali we współpracy z UJK i – jak się miało niebawem okazać – nie zawiedli się.

W strukturach UJK w okresie Polski niepodległej działało pięć wydziałów: Teologii, Prawa, Lekarski, Filozoficzny i Matematyczno-Przyrodniczy. Lwowska uczelnia była niekwestionowanym środowiskiem uczonych klasy międzynarodowej. W większości zdobywali oni dodatkowe umiejętności na uczelniach zagranicznych, zaś swoje wyniki badań publikowali na łamach periodyków europejskich. Podobnie bardzo wysoko była oceniana działalność dydaktyczna lwowskich profesorów. Warto wspomnieć, że lwowski ośrodek znany był z wykreowania szkół naukowych: historycznoprawnej, matematycznej czy filozoficznej. Trzeba także podkreślić, że uczeni lwowscy kontynuowali w Lublinie swoje badania, zaś pod ich kierunkiem doskonalili się zastępy młodych pracowników nauki. Dzięki temu kształcenie lubelskich studentów odbywało się na najwyższym poziomie.

Działający na KUL Wydział Teologii został wsparty przez takie osobistości świata nauki, jak ks. Józef Umiński czy ks. Piotr Kałwa. Pierwszy z nich – znakomity historyk Kościoła – wspomagał uczelnię lubelską przez pięć pierwszych lat jej działalności. Po uzyskaniu na UJK habilitacji kontynuował swoją karierę naukową w Rzymie, Monachium i Paryżu. Jego zainteresowania badawcze skupiały się wokół historii Kościoła powszechnego i polskiego w



ks. prof. Antoni Dębiński

okresie średniowiecza. Na KUL prowadził wykłady na Wydziale Teologii, wspomagał też wydziały – Prawa Kanonicznego i Nauk Humanistycznych. Był prodziekanem Wydziału Teologii w latach 1923–24 i 1925–27. Wydział Prawa Kanonicznego przez niemal trzynaście lat wspierał ks. Piotr Kałwa, który należał do uczniów wybitnego lwowskiego profesora Władysława Abrahama. Wpływ jego lwowskiego mistrza widać głównie w problematyce badawczej, bo po-

dobnie jak on za przedmiot swoich zainteresowań obrał historię stosunków kościelno-państwowych, ustawodawstwa synodalnego w Polsce, jak też kościelnego prawa małżeńskiego. Ponad dekadę pracował na Wydziale Prawa Kanonicznego, będąc jako dydaktyk i uczyony jednym z filarów wydziału.

Spośród lwowskich humanistów pracujących w Lublinie warto wspomnieć Wiktora Hahna, Henryka Życzynskiego, Kazimierza Michałow-

skiego czy Stanisława Strońskiego. Pierwszy z nich był specjalistą w zakresie literatury powszechnej. Wiedzę pogłębiał na studiach w Berlinie i Wiedniu. Przez niemal dwadzieścia lat swoimi umiejętnościami służył lwowskiemu Wydziałowi Nauk Humanistycznych. W latach 1922–23 był jego dziekanem. Na tym samym wydziale pracował Henryk Życzynski, znawca teorii literatury. Poza dydaktyką pełnił funkcje administracyjne na Wydziale Humanistycznym – w latach 1930–33 i 1938–39 był jego prodziekanem, zaś pomiędzy 1934 a 1938 dziekanem. Do światowej czołówki uczonych należał Kazimierz Michałowski. Wszystkie – poza profesurą – stopnie naukowe uzyskał na uniwersytecie we Lwowie. Naukę kontynuował w Berlinie, Heidelbergu, Münsterze, Londynie, Oxfordzie, Paryżu, Rzymie, Atenach i Kairze. Mimo że na lubelską uczelnię przyjeżdżał zaledwie przez dwa lata, jego wykłady zawsze stanowiły wydarzenie wielkiej wagi dla środowiska akademickiego. Filarem filologii romańskiej na KUL był Stanisław Stroński. Swoją ścieżkę edukacyjną rozpoczął na UJK we Lwowie, a następnie kontynuował w kilku ośrodkach naukowych poza granicami kraju. Przez dwanaście lat, aż do momentu wybuchu II wojny światowej, dojeżdżał do Lublina.

Środowisko lwowskie na KUL najliczniej reprezentowali prawnicy. Doniosły wkład w nauczanie i uprawianie prawa cywilnego na lubelskiej uczelni miał prof. Roman Longchamps de Bérier. Uczony ten, wywodzący się ze znakomitej lwowskiej szkoły cywilistycznej prof. Ernesta Tilla, wspomagał lubelski Wydział Prawa w latach 1920–39. Wykładał część ogólną prawa cywilnego, prawo rzeczowe i spadkowe. Ponadto w latach 1922–23 był dziekanem na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Prawem międzynarodowym prywatnym zajmował się w latach 1930–39 na KUL lwowski profesor Kazimierz Przybyłowski. W grupie uczonych, którzy w okresie międzywojennym prowadzili dydaktykę i badania w zakresie historii ustroju i prawa Polski oraz historii prawa na zachodzie Europy, należy wymienić Przemysława Dąbkowskiego, który dojeżdżał ze Lwowa na KUL w latach 1921–28. W 1926 r. pracę na KUL podjął Jan Kamiński. Początkowo został zatrudniony jako starszy asystent, a od 1928 r. na stanowisku zastępcy profesora. Objął on po Dąbkowskim historię prawa na zachodzie Europy i prowadził zajęcia z tego przedmiotu do 1939 r. Badania nad prawem karnym i procedurą karną reprezentowali wywodzący się z lwowskiej uczelni Stefan Glaser i Zdzisław Papierkowski. Pierwszy z nich pracował na KUL w latach 1920–24. W latach 1923–24 pełnił ponadto funk-



Budynek KUL przy Al. Raclawickich w Lublinie, lata międzywojenne

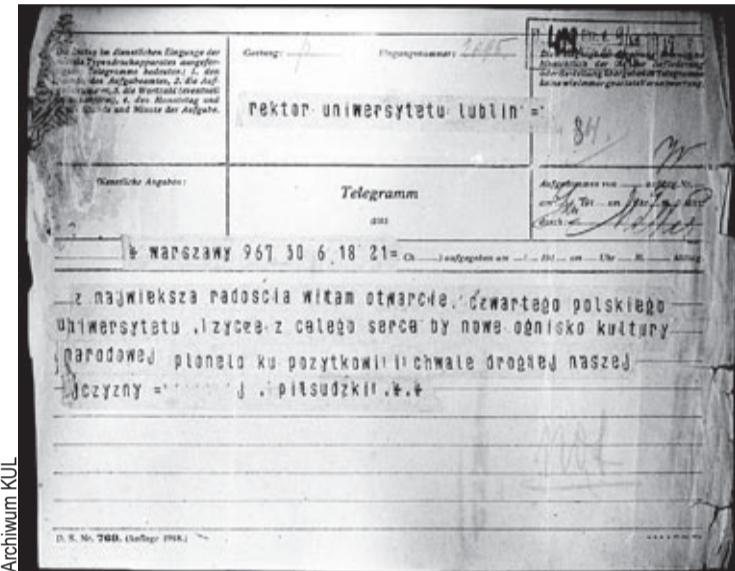
cję dziekana wydziału. Drugi przyjeżdżał ze Lwowa pomiędzy 1931 a 1939 r. Był ostatnim przedwojennym dziekanem Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Nie mógł jednak formalnie podjąć swojej funkcji z powodu zajęcia Lublina przez wojska niemieckie jeszcze przez rozpoczęciem roku akademickiego. Do grona znakomitych administratorów wywodzących się z UJK i wykładających na KUL należał Zbigniew Pazdro. Przez 18 lat prowadził zajęcia zarówno na lubelskiej, jak i na lwowskiej uczelni.

Warto podkreślić, że praca dydaktyczna, naukowa i administracyjna profesorów UJK w lubelskiej wszech-

nia stopnia magistra na obu wydziałach świeckich. Dzięki ustawie sejmowej z 1938 r. uniwersytet uzyskał pełne prawa nadawania doktoratów i przeprowadzania habilitacji na wszystkich wydziałach.

\*\*\*

Obecnie Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jest nowoczesną, prężnie rozwijającą się uczelnią. Liczy dziesięć wydziałów, w ramach których prowadzone są badania naukowe i zajęcia dydaktyczne dla studentów krajowych i zagranicznych. Obok teologii, filozofii, nauk społecznych, prawnych i humanistycznych rozwijane są nauki matematyczne i przyrodnicze, by przygotować stu-



**Telegram gratulacyjny marszałka Józefa Piłsudskiego o związku z rozpoczęciem działalności KUL**

nicy nie wyczerpuje wszystkich aspektów pomocy. Uczelnia zabiegała o uzyskanie uprawnień do nadawania stopni naukowych. Dotyczyło to wydziałów – Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych, gdyż wydziały – Teologii i Prawa Kanonicznego uzyskały prawa z nadania władz kościelnych. W odpowiedzi na postulaty władz uczelni przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyrazili zgodę na utworzenie przy UJK Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla lubelskich absolwentów studiów prawniczych. Komisja zaczęła swoją działalność w 1923 r. Jej pierwszy skład zasilili przywołani powyżej lwowscy prawnicy. Pierwszym przewodniczącym został prof. Oswald Balzer, a po jego zrzeczeniu się – aż do końca jej funkcjonowania – prof. Władysław Abraham. Egzaminacje odbywały się początkowo we Lwowie, następnie w Lublinie. Absolwenci studiów prawniczych w r. Lublinie uzyskiwali w ten sposób dyplomy ukończenia studiów, przy czym początkowo były to dyplomy uczelni lwowskiej. Komisja Egzaminacyjna dla Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL przy Wydziale Prawa UJK zakończyła swą działalność w 1933 r. ponieważ uczelnia dzięki ustawie sejmowej, uzyskała prawo nadawa-

dentów do pełnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra Ojczyzny i Kościoła. Mimo, że zmieniają się warunki zewnętrzne, misja lubelskiej uczelni pozostaje niezmienna. Zadaniem KUL jest kształcenie elity inteligencji katolickiej, przekazywanie wiedzy i umiejętności, a także formowanie człowieka. Przygotowując się do obchodów stulecia powstania uczelni w 2018 r., społeczność akademicka skłania się ku refleksji nad początkami swojej Alma Mater. W całym spektrum wydarzeń związanych z historią KUL, bezsprzecznie nieoceniony jest udział Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Lubelska uczelnia miała możliwość czerpać z wyjątkowej, wielowiekowej spuścizny tej korporacji. Także dzięki niej ziściły się słowa znakomitego lwowskiego i lubelskiego prawnika Przemysława Dąbkowskiego, który przedstawiał Lublin jako „miasto powabne, wytworną miniaturę pełną delikatnych odcieni i niedomówień”; „miasto znakomicie nadające się na siedzibę nauk”.

#### Notka biograficzna:

Antoni Dębiński – ksiądz katolicki, profesor zwyczajny nauk prawnych, specjalista w zakresie prawa rzymskiego; od 2012 r. rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

## Firma DLC Transport zatrudni kierownika transportu

W związku z dynamicznym rozwojem firma DLC Transport zatrudni kierownika transportu.

Oczekiwania: znajomość branży transportu międzynarodowego, mile widziana znajomość języka angielskiego lub niemieckiego.

**Więcej informacji pod adresem e-mail: [dlc@dlctransport.pl](mailto:dlc@dlctransport.pl)**

# Lwowskie spotkanie z Markiem Budzyńskim

Kolejne XXXVI Spotkanie Ossolińskie dało lwowskiej publiczności możliwość poznania niezwykle ciekawego człowieka – Marka Budzyńskiego – profesora Uniwersytetu Warszawskiego, architekta, laureata licznych konkursów architektonicznych.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Prof. Marek Budzyński jest autorem kilku prestiżowych, znanych w całej Polsce i poza jej granicami projektów architektonicznych, które przyniosły mu nie tylko liczne nagrody, ale i uznanie wielu tysięcy ludzi. Wśród najbardziej znanych projektów Budzyńskiego można wyróżnić: zespół osiedli Ursynów w Warszawie (1972-1980), kościół na Ursynowie (1980-1985), Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (1994-1999), gmach opery w Białymstoku (2006). Na konkursach zwyciężyły również jego projekty: ambasady RP w Berlinie (1998), świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie (2000) i Sala Koncertowa w Toruniu (2009). Prof. Marek Budzyński jest też teoretykiem najnowszych trendów we współczesnej architekturze polskiej.

Publiczności lwowskiej prof. Budzyńskiego przedstawił Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, który podkreślił, że Spotkania stały się bardzo ważnym punktem współpracy intelektualnej polskiej i ukraińskiej inteligencji. Jan Malicki przypomniał również, że Spotkania odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Marek Budzyński jest jednym z najbardziej zasłużonych, ale też najbardziej znanych współczesnych architektów polskich. W Polsce znane są jego realizacje architektoniczne.

Prof. Budzyński na wstępie podkreślił, że ludzkość od wieków zajmuje się przekształcaniem przestrzeni wokół siebie i nie zawsze zagospodarowanie toczy się odpowiedzialnym kierunkiem. Odpowiedzialność za przekształcanie spoczywa głównie na architektach i budowniczych, którzy zawodowo zajmują się przekształcaniem przestrzeni, przyrody, natury. Wyrasta przed nimi spory problem: obecnie w miastach całego świata mieszka 3,5 mld ludzi, a za 30 lat ta liczba podwoi się. Dla każdego z nich trzeba będzie zbudować dach nad głową i organizować przestrzeń do pracy, odpoczynku itd. Ogrom tego zadania trudno sobie wyobrazić. Do zadań architektów należy stworzenie systemu współżycia między naturą a kulturą. Jest to niezwykle interesujące, ale też niezwykle trudne zadanie. Człowiek zawsze był częścią wszechświata, ale swoją działalnością często tę jedność rujnuje, stara się przekształcić naturę według własnych pojęć, nie zawsze racjonalnych. Dlatego zdaniem Budzyńskiego, warto bazować swoje realizacje na wierze i rozumie. Przygotowując projekt świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, architekt próbował podkreślić ogromną więź właśnie między wiarą a rozumem.

Swoje widzenie kształtowania przestrzeni na potrzeby ludzi Marek



**Prof. Marek Budzyński**

Budzyński wyraził w projekcie osiedla na warszawskim Ursynowie. Jego hasłem przy realizacji tego projektu było: „Nowoczesność, ale też nawiązanie do tradycji, do uznania kultury pokoleń. Wszystkie formy architektoniczne mają tworzyć symbiozę z naturą. Trzeba organizować nie tylko przestrzeń wypełnioną budynkami, ale opartą o przestrzeń wodne i roślinne”. Ulica, to dla architekta nie tylko ciąg budowli, ale miejsce współdziałania z kulturą i przyrodą. Każdy człowiek dąży do izolacji, ale i do integracji. Są to elementarne potrzeby budowlane i trzeba znaleźć dla nich miejsce w architektonicznym projekcie nowego osiedla. Trzeba umieć podzielić wielkie miasta na części, na osiedla. Człowiek, który mieszka na takim osiedlu powinien znaleźć tam potrzebne mu do zaspokojenia swych potrzeb elementy, nie tylko miejsce do spania, ale też pracy i wypoczynku. Przestrzeń osiedla powinna być zorganizowana tak, aby człowiek mógł powiedzieć, że właśnie to jest „jego miasto”. Ważne jest tworzenie strefy „demokracji lokalnej” i budowanie nowych miast czy osiedli na tych zasadach. Przestrzeń publiczna powinna być oparta na układzie tradycyjnych ulic i placów.

Ursynów Północny był projektowany w latach 70. XX wieku. Już wtedy takie zasady budownictwa były aktualne. Niestety zaplanowana strefa pracy, sztuki i odpoczynku nie powstała w całości. Ale nadal na Ursynowie są puste przestrzenie, na których to wszystko można jeszcze zbudować. Jedną z najważniejszych budowli, które organizują całą przestrzeń osiedla, jest kościół, ale należy pamiętać o urzędach, teatrach itd. – będzie to wtedy prawdziwe „miasto w mieście”. Do tego trzeba dążyć. Takie miasto będzie pełnił nie tylko funkcje mieszkaniowe, ale też i społeczne.

Wśród zrealizowanych projektów prof. Budzyńskiego wyróżniają się gmach Biblioteki UW i Opery

w Białymstoku. Są to olbrzymie budowle, wkomponowane w otoczenie i z udziałem zieleni i przestrzeni wodnych. Jak powiedział profesor: „Udało się stworzyć prawdziwy obraz współżycia natury i kultury”. Natura nie tylko otacza gmach Biblioteki UW, ale wchodzi do budynku, współtworzy jego przestrzeń wewnętrzną. Biblioteka ma swoją główną oś, która organizuje cały zespół form architektonicznych, umieszczonych na różnych poziomach. Wszystko to nie jest zbudowane „samo dla siebie”, ale naprawdę organizuje przejrzyste i łatwy dostęp do książek i komfortowe warunki korzystania z nich. Na dachu biblioteki znajduje się ogród.

Gmach Opery w Białymstoku znajduje się w centrum parku miejskiego. Jest to miejsce dawnych cmentarzy prawosławnego i żydowskiego. Ogromne zielone płaszczyzny budowli budzą podziw i zachwyt. Formy architektoniczne są niesłychanie złożone. Opera z każdym rokiem coraz bardziej obrasta zielenią i tworzy z przyrodą, z naturą całość. Na dachu opery podobnie jak w BUW-ie zasadzono zieleni, wśród niej usytuowano rzeźby. Na jednym ze sztucznych pagórków jest olbrzymia głowa Czesława Niemena. „Architektura ma powstawać jak poezja i kultura” – mówi profesor. – Rozmaitość form konstrukcyjnych współżyje z artystycznym form przyrody”.

Wykład Marka Budzyńskiego wzbudził ogromne zainteresowanie zebranych – goście spotkania chcieli usłyszeć opinię profesora o architekturze Lwowa, tej historycznej i tej współczesnej, pytali również o metody stosowane przez niego w pracy.

Na zakończenie prof. Romaniuk dyrektor lwowskiej biblioteki NAN im. Stefanyka podziękował prof. Budzyńskiemu za „jego optymistyczny pogląd na rozwój ludzkości i architektury”.

# Skalał ma 500 lat

20 października 2013 roku Skalał obchodził swoje 500-lecie. Wydarzenia związane z jubileuszem objęły nie tylko rejon podwołoczyski, ale całe województwo tarnopolskie. Mimo trudnych czasów niewielkie miasteczko na Podolu od dwóch lat przeżywa swój renesans.

Sporym nakładem finansowym wyremontowano i przebudowano sporą część miejskiej zabudowy. Pieniądże na remont i budowę nowych obiektów miasto uzyskało dzięki wsparciu władz w rejonie i województwie. Gdy gubernator Tarnopola Walentyn Choptian obiecał przywrócić Skalałowi dawną świetność, nie bardzo mu wierzono, ale wraz z upływem czasu ilość sceptyków zmalała.

Prace w mieście trwają w kilku miejscach. Zmieniło oblicze centrum miasteczka: wyremontowane i odmalowane elewacje kamienic cieszą oko mieszkańców. W centrum przed siedzibą urzędu rady miasta wybudowano kapliczkę z posągami Matki Boskiej. Od wiosny trwała przebudowa stadionu, obecnie jest już gotowy do prowadzenia zajęć sportowych i rozgrywek piłkarskich.

W roku ubiegłym pracami renowacyjnymi objęty został zamek – najważniejsza pamiątka historyczna w Skalał. Przykryto dachem kolejną wieżę, trwa adaptacja lochów i innych pomieszczeń zamku przeznaczonych na sale muzealne. W

przeddzień święta w dwóch wieżach zostały otwarte ekspozycje. Zamek w Skalał jest filią muzeum zamkowego w Zbarażu. Wokół samego zamku oczyszczono fosy, wybudowano bramę i most. Prace w obrębie zamku trwają nadal. Być może już w następnym roku zobaczymy tu autokary turystyczne. Zamek pomimo swego prawie 400-letniego wieku jest w dobrym stanie. Za przynętę dla turystów powinny służyć malownicze zakątki Toltrów i Miodoborów, droga krzyżowa w pobliskiej Polupanówce, muzeum Łesia Kurbasza w Starym Skalał, kapliczka „Pazyna” z uzdrawiającą wodą w okolicach Nowosiółki, nowoczesny park miejski, który również jest rozbudowywany.

Park miejski zaplanowany jest według najnowszych trendów XXI wieku będzie spełniać funkcję wypoczynkową. Po ukończeniu prac ma być czynny przez cały rok, wyposażony jest w kąpielisko, boisko do gry w piłkę, atrakcje dla dzieci, fontanny. W parku zainstalowano nowoczesne oświetlenie, chodniki wyłożono kostką. Część prac już jest zakończona,



Kościół w Skalał

w innych częściach parku prace są kontynuowane.

W centrum Skalał przed szkołą znajduje się pomnik Tarasa Szewczenki, ustawiony po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności. Obok zamku stoi pomnik Bohdana Chmielnickiego odsłonięty w połowie lat 50. XX wieku. Przy wjeździe do miasta od strony Tarnopola wędrowców wita figura Chrystusa.

Jesienią 2013 roku rozpoczęto rozbudowę szkoły. Planowana jeszcze w czasach radzieckich rozbudowa szkoły dopiero teraz zostanie zrealizowana. Warto zaznaczyć, że pierwszy gmach szkoły powstał jeszcze w czasach austriackich. W okresie międzywojennym szkoła była już za mała i nauka odbywała się na dwie zmiany. Liczba mieszkańców Skalał była wówczas prawie dwa razy większa. W latach 20. do starego gmachu dobudowano salę gimnastyczną, a wiosną 1939 roku oddano nowy budynek szkolny. Wszystkie te obiekty są eksploatowane do dnia dzisiejszego, a planowana rozbudowa powinna rozwiązać lokalne problemy szkoły.

Jeszcze słów kilka o polskich śladach w Skalał. Przede wszystkim dojrzeć je można w sylwetce kościoła i zamku. Ozdobą miasta był kiedyś i jest do dnia dzisiejszego zamek wzniesiony w 1634 roku przez posła na sejm, miecznika Krzysztofa Wichrowskiego. Zaś pierwszy kościół w Skalał powstał w 1642 roku, niestety spłonął on w 1898 roku. Nową świątynię zaprojektował Teodor Talowski i stanęła ona w 1900 roku. W następnym roku została konsekrowana przez bp Józefa Webera. W 1958 roku władze zburzyły świątynię.

Parafia rzymskokatolicka odrodziła się dopiero w 1990 roku. 26 lipca 1990 roku bp Jan Olszański poświęcił tymczasową kapliczkę św. Anny, urządzoną na plebanii. Pierwszym duszpasterzem był ks. Stanisław Mularz. Jego następcą ks. Bogusław

Grendys zaczął budować nowy kościół, budowę którego zakończył jego następcą, ks. Roman Stadnik w 2002 roku. Obecnie proboszczem w świątyni jest ks. Michał Murygin, dzięki jego pracy kościół został pomalowany i wyremontowano plebanię. W 2013 roku na wieży kościoła zamontowano zegar elektryczny z kurantem, wygrywającym melodię „My chcemy Boga”. W okolicach miasta przy drodze na Tarnopol znajduje się symboliczna mogiła i krzyż na miejscu tragicznej śmierci ks. Waleriana Raba, zamordowanego w 1919 roku.

Ilu Polaków mieszka obecnie w Skalał? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, chociaż przeprowadzone spisy ludności świadczą o tym, że na 4 tys. mieszkańców jest ich około 5-6% (w okresie międzywojennym Polaków było 1/3, Ukraińców – 1/4, resztę stanowili Żydzi). Niestety ta liczba stopniowo się zmniejsza. Część parafian należy do Towarzystwa Kultury Polskiej z siedzibą w Podwołoczyskach. W 1991 roku duża grupa parafian odbyła pielgrzymkę do Lubaczowa na spotkanie z ojcem świętym Janem Pawłem II, który wówczas poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego kościoła. Z duszpasterskimi wizytami Skalał odwiedzali kardynał Marian Jaworski i Joachim Meisner z Kolonii w Niemczech, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i biskupi Marian Buczek, Leon Mały i Marcjjan Trofimiak.

Krzyż ze zburzonego przez sowietów kościoła miejscowa ludność na jakiś czas ustawiła na cmentarzu. W dniu Wszystkich Świętych wszystkie groby na nowym cmentarzu są oświetlane świecami i zniczami – nie zależnie od obrządku zmarłego. Jedną z dzielnic Skalał nosi nieoficjalną nazwę Księżowskiego Kąta, upamiętniając miejsce, gdzie kiedyś mieszkali księża rzymskokatolicy. Co roku, z okazji święta miasta, do Skalał przyjeżdża delegacja miasta

partnerskiego Wschowa z Polski.

Obchody jubileuszu miasta rozpoczęły się od modlitwy w trzech świątyniach miasta – cerkwiach prawosławnej i greckokatolickiej oraz kościele św. Anny. W południe kwiaty zostały złożone u stóp pomnika Tarasa Szewczenki, a stamtąd zebrani przeszli przed siedzibę władz miasta na poświęcenie kapliczki i figury Matki Boskiej. W uroczystości uczestniczyli kapłani wszystkich obrządków. Następnie na terenie zamku odbyło się przedstawienie „Skalał na przestrzeni wieków”, gdzie zebrani mogli zobaczyć postacie rycerzy, kozaków i Tatarów.

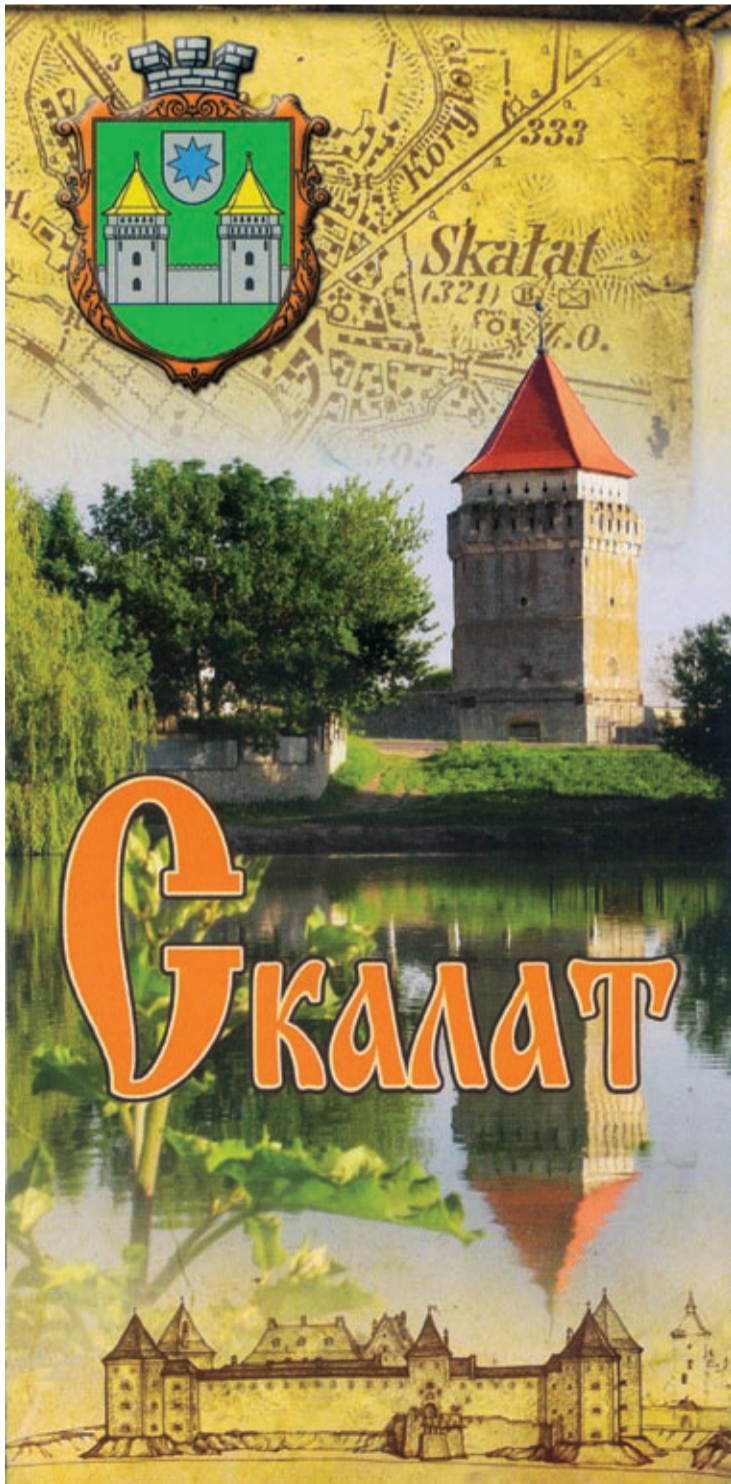
Uroczystości odbywały się na odnowionym stadionie i w parku miejskim. Z tej okazji poczta Ukrainy wyemitowała specjalną okolicznościową kopertę z wizerunkiem zamku i napisem „Skalał – 500”. Na znaczku widnieją godło Skalał – ośmioramienna gwiazda. Miasto wydało też niewielkie opracowanie okolicznościowe. Z okazji jubileuszu na zamku wybito okolicznościową monetę. Jubileuszowe występy zespołów, artystów, muzyków trwały do późnej nocy, a dziedziniec zamkowy z czasem zmienił się w plac taneczny. Wokół zamku odbywał się kiermasz, do nabycia były zabawki dla dzieci, odzież, książki, słodczyce, napoje i różne potrawy.

Rzesze mieszkańców i turystów odwiedziły Skalał podczas uroczystości jubileuszowych. Na scenie na zamku wystąpiły najlepsze zespoły i artyści z całego województwa tarnopolskiego.

Do tak świetnej organizacji jubileuszu przyczyniła się mer Skalał Natalia Stańkowska, która ma polskie pochodzenie. Uroczystości zakończyły się, zmieniony i odnowiony Skalał czeka na Państwa.

Serdecznie zapraszamy!

JERZY KAMIŃSKI





# UBI LEONES

W dawnych, dobrych podobno czasach starożytnego Rzymu, Europejczycy znali świat w nieznacznym tylko procencie. Rzymianie nie mieli smykałki odkrywców. To byli zasiedziali, pyszałkowaci sybaryci, których zupełnie nie interesowało, co znajduje się poza zasięgiem ich wzroku chyba, że był to jakiś bogaty kraj, który można było podbić, złupić i obezreć. Mapy rzymskie szybko się więc „kończyły”, czasami zaskakująco, na przykład w połowie długości jakiejś rzeki, do źródeł której żaden Rzymianin już nie doszedł. Może nie mógł, a może zwyczajnie bał się



SZYMON KAZIMIERSKI

## W jaki sposób zdobywano kolonię?

Rzymskie mapy kończyły się tak zwanymi „białymi plamami” czyli niezapisanym, pustym materiałem, z którego wykonana była mapa. Na „białych plamach” umieszczano czasami ostrzegawcze napisy – UBI LEONES! Było to ostrzeżenie. Oznaczało – (tam) gdzie (mieszkają) lwy (!), czyli miejsca niebezpieczne, nieprzyjazne ludziom, po prostu, koniec świata.

Nawet za czasów panowania rzymskich niedołęgów istnieli wielcy podróżnicy i wielcy odkrywcy, jak choćby Fenicjanie, świetni marynarze, którzy jednak zazdrośnie strzegli swoich odkryć przed władzą oficjalną. Drogi morskie okazywały się łatwiejsze, niż żmudne przedzieranie się po bezdrożach nieznanymi lądami, stąd pierwsze naprawdę znaczące odkrycia zdarzały się w czasie wypraw morskich. No i jeszcze coś. Świat zaczęto poznawać dopiero po upadku Rzymu, który niby to panował nad światem, ale tak naprawdę prezentował dość prostacką mentalność wioskowego zadupia.

Świat poznawano się więc od strony morza i początkowo znane były jedynie wybrzeża. Dopiero później, czasami bardzo późno, następowała penetracja odkrytego terenu. Takie wyprawy były zawsze bardzo trudne i nader często kończyły się śmiercią odważnych podróżników. Czystały na nich nieznanne, śmiertelne choroby, zabijał ich brak wody i pożywienia, ginęli od zatrutych strzał tak zwanych „dzikich”, czyli ludności miejscowej nie mającej chęci na wzajemne poznanie. Czy odkrywcy, jak to było napisane na rzymskich mapach, atakowały lwy? Ależ oczywiście! Były takie miejsca, gdzie lwy atakowały i to w skali dla nas zupełnie niewyobrażalnej! Właśnie takim atakom lwów poświęcona będzie nasza dzisiejsza opowieść.

Były to końcowe lata XIX wieku, wieku pary i elektryczności. Przez świat przeszła właśnie rewolucja przemysłowa. Przeszarżowane manufaktury zastąpione zostały przez

zmechanizowane fabryki. Maszyny parowe napędzały statki i pociągi. Wielu ludziom wydawało się, że cywilizacja europejska znalazła się już u szczytu swojego rozwoju. Mimo tych osiągnięć, świat nadal pozostawał nie do końca poznany i „białe plamy”, aczkolwiek mocno już skurczone, nadal świeciły na mapach wszystkich prawie kontynentów. Były one wyzwaniem dla wszelakiego rodzaju ludzi odważnych, spragnionych przygody, lub po prostu, szukających okazji do zarobienia dużych pieniędzy. Zawsze przecież była nadzieja, że na nowo odkrytym terenie znajdzie się coś naprawdę cennego.

Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy to grupka zdecydowanych na wszystko awanturników była w stanie opanować całe królestwa i obracać je ze złota i kosztowności liczonych setkami ton. Teraz było już trudniej i choć osiągnąć jakieś korzyści, należało się nieźle napracować.

Najwięcej „białych plam” było w Afryce. Ten ogromny kontynent wciąż był praktycznie nieznanym. Za Afrykę wzięli się więc najbardziej spragnieni sukcesu poszukiwacze nowych ziem, czyli Anglicy i Francuzi. Zaraz



Pułkownik John Patterson

za nimi ustawiali się Niemcy. Pomiedzy pretendencjami do posiadania nowych kolonii trwał nieustający wyścig i nieprzebiegająca w środkach konkurencja. Wyścig zaczęli wygrywać Anglicy od kiedy w roku 1849 podbili Indie, a brytyjska królowa Wiktorja koronowała się w roku 1858 na cesarową Indii.

Jak się zdobywało kolonię? Najważniejszy był początek. Sposób na załapanie się na nowym miejscu. To nieprawda, że odbywało się to na zasadzie wojskowego podboju, chociaż



polskieradio.pl

czasami bywało i tak. Najczęściej jednak wystarczał zwyczajny handel. Oczarowanie miejscowych naczelników ogromem bajecznych towarów, jakimi dysponowali Europejczycy. Takiego gościa chciało się mieć!

Po tym następował etap następny, czyli wynajęcie, lub kupno jakiegoś terenu, a tym samym zadomowienie się europejskich cudzoziemców na nowym miejscu, z którego mogli rozpocząć dalszą działalność. Coś takiego nastąpiło w obecnej Tanzanii w roku 1885, kiedy to prywatna działalność niemieckiego przedsiębiorcy Karla Petersa na obszarze Zanzibaru, została przez rząd Niemiec wykorzystana do utworzenia tam niemieckiego protektoratu. Protesty sułtana Zanzibaru uciszyły pięć niemieckich krążowników, które przyplęły z Wilhelmshaven i ostrzelały pałac sułtana. Po tej lekcji sułtan zgodził się na protektorat.

Skąd w Afryce znalazł się sułtan? Stąd mianowicie, że w roku 1698 Zanzibar stał się zamorską posiadłością sułtana Omanu, która w roku 1856, oddzieliła się od sułtanatu Omanu i utworzyła odrębny sułtanat Zanzibaru. Sułtanat ten zajmował dwie duże wyspy archipelagu Zanzibar leżące u wybrzeży Afryki, Pembę i Unguję. Do sułtanatu należało też wybrzeże Afryki zaczynając od północnego Mozambiku, poprzez Tanzanię, Kenię, do południowej Somalii. Na kontynencie afrykańskim do sułtanatu należały również drogi karawan bieżące od morza w głąb lądu, jako że sułtanat utrzymywał się z handlu niewolnikami i kością słoniową. Ze swojej własnej produkcji, czyli uprawy i sprzedaży goździków, sułtanat by się nie utrzymał.

Zaraz po Niemcach do sułtana zgłosili się Anglicy, którym sułtan wydzierżawił 240 kilometrowy pas wybrzeża, do którego w dziesięć lat później dodał jeszcze port Mombasa. Tak powstał brytyjski Protektorat Afryki Wschodniej, zwany też Brytyjską Afryką Wschodnią.

W roku 1894 Brytyjczykom udało się utworzyć protektorat składający się z pięciu królestw położonych w głębi afrykańskiego lądu nad gigantycznym Jeziorem Wiktorii. Były to królestwa: Ankole, Buganda, Bunyoro, Busoga i Tore. Teraz występowały razem jako Protektorat Uganda, graniczący z Brytyjską Afryką Wschodnią.

## Decyzja o budowie linii kolejowej w Afryce

Wielka Brytania uzyskała więc kraj ogromny, ale w tej formie w ja-

do budowy należało sprowadzić z Wielkiej Brytanii. Co więcej, należało sprowadzić skądś wielką ilość robotników, bo miejscowa ludność kompletnie się do tego nie nadawała. Byli to mili ludzie, ale trwająca długo budowa, wymagająca wyczerpującej pracy była dla nich rzeczą niepojętą. Równie niepojętą rzeczą była idea pracy za wynagrodzeniem. Tym ludziom pieniądze nie były do niczego potrzebne. Na takich robotników nie można było liczyć. Mogli pracować tylko dorywczo, krótko wykonując najprostsze czynności, na przykład przenoszenie czegoś z miejsca na miejsce, otrzymując za to jakieś konkretne, potrzebne im akurat materiały lub przedmioty.

Brytyjczycy zaraz pomyśleli o Hindusach, bo to doskonali, inteligentni rzemieślnicy i robotnicy wykwalifikowani, którzy w lot poznawali

każdą, nową dla siebie technologię, a poza tym jeszcze, była to siła robocza bardzo liczna i bardzo tania. Dość obraźliwie nazywali ich kulisami (coolys), słowo to oznaczało robotnika nędznego i niewykształconego. Samo pojęcie kolei, która ma prowadzić z Mombasy do Ugandy wydaje się jakieś dziwaczne. Prawda? To tak, jakby powiedzieć, że kolej będzie prowadziła z Warszawy do Rosji. Nie należy się dziwić. W Ugandzie nie było wtedy żadnej osady, do której można by było doprowadzić kolej. Dokąd dotrze kolej miało zależeć od tego, co budowniczymi linii kolejowej zastaną w Ugandzie.

Została więc utworzona firma pod nazwą Uganda Railway Company, która wiedziała, że na całym swym przebiegu, jej budowa linii kolejowej będzie szła w nieznanym. Nikt nie miał mapy terenu budowy. Przecież to była „biała plama!”. Nie było całosciowego projektu linii kolejowej. Projekt powstawał z chwilą pojawienia się ekipy budowniczych w konkretnym terenie. Nikt nie wiedział jakie problemy staną przed nimi w najbliższej nawet przyszłości, jaki teren przyjdzie im pokonać jutro czy pojutrze. Tak budowało się The Lunatic Express railway. Zwiariowany szlak Wariackiego Ekspresu, jak Anglicy nazwali swój pociąg.

Uganda Railway Company w roku 1896 sprowadziła z Indii ponad 30 000 robotników i robota ruszyła. Od razu zaczęły się ogromne trudności, których Anglicy początkowo kompletnie nie docenili. Nie wiem. Chyba Anglicy nie mieli możliwości innego wyboru, ale miejsce na linię kolejową wybrali fatalnie. Było to bowiem



### Dlaczego lwy były tak agresywne?

Pułkownik został bohaterem. O zabiciu obu lwów został powiadomiony brytyjski premier. Premier powiadomił o tym osobiście Izbę Lordów. Wielka Brytania mogła odetchnąć. Dwa cholerne lwy, które na całe 9 miesięcy wstrzymały prace przy budowie linii kolejowej do Ugandy, zostały zlikwidowane. Ekipa budowniczych powróciła. Robotnicy, za pieniądze zebrane między sobą ufundowali pułkownikowi wspinały, srebrny puchar pamiątkowy, ze stosowną dedykacją i podziękowaniami

ilu było zagryzionych. Inaczej dyrekcja. Oni mieli zarejestrowanych tylko pracowników hinduskich. Hindusi byli zatrudnieni oficjalnie, mieli kontrakty i figurowali na listach płac. Pułkownik pisze, że lwy zabiły 28 Hindusów i 107 Afrykanów, którzy byli robotnikami doraźnymi, nie byli ewidencjonowani, więc administracja kolejowa nie miała ich dokumentów. Skwapliwie z tego skorzystano, bo dużo lepiej wygląda 28 zabitych niż 135.

Z upolowanych lwów pułkownik pozostawił sobie skóry i wypreparowane czaszki. Skóry służyły mu za

nie może nigdzie odpłynąć i przez to stwarza coraz większe ciśnienie. Trwa nieustanny, coraz silniejszy ból! Każdy nacisk na obrzęk tkanki powoduje ból po prostu niewyobrażalny.

O czymś takim pisał właśnie pułkownik, opisując wielki obrzęk, jaki znalazł u Ducha dookoła jego złamanego kła. Duch więc był chory. Cierpiał. Właściwie nie mógł gryźć, a gdy już gryził, wpadał w szaleństwo jeszcze większego bólu. To mogło być powodem jego nadzwyczajnej agresji. To mógł być powód, dla którego wiele zabitych przez lwy ludzi



Wikipedia

Linia „Wariackiego Ekspresu”. Zakręt na mokradłach koło Mombasa

od całej załogi. Już bez przeszkód ukończono most w lutym 1899. W połowie roku 1899 linia osiągnęła Nairobi, aż wreszcie docięgnięto ją do końca, czyli do obecnego Kisumu nad Jeziorem Wilktonii.

Czas podliczyć straty: w obozie nad rzeką Tsavo lwy zagryzły 135 osób (sto trzydzieści pięć!). Nikt tego nie potwierdził, bo liczba ta pochodzi z prywatnych zapisów pułkownika, zaś dyrekcja budowy kolei przyznaje się tylko do 28 zabitych. Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Pułkownik był na miejscu i najlepiej wiedział

**Jeden z lwów był chory, nie mógł gryźć, a gdy już gryził, wpadał w szaleństwo jeszcze większego bólu. To mogło być powodem jego nadzwyczajnej agresji. To mógł być powód, dla którego wiele zabitych przez lwy ludzi było tylko nadjeżdżonych lub tylko zabitych.**

dywany, a czaszkami straszyl zapewne przyjaciół i znajomych. Jedną z tych czaszek, czaszka Ducha, zdradzała tajemnicę lwów. Otóż Duch musiał mieć kiedyś wypadek. Mógł dostać kopniaka w pysk od atakowanej zebry, lub uderzenie rogiem dużej i silnej antylopy. Na jego czaszce widać było, że miał złamaną górny kiel. Każdy zęb ssaka, lwa czy człowieka jest tkanką żywą. Ma w środku tak zwany nerw (mięszkę zębą), poprzez którą ząb jest odżywiany jak każdy inny narząd organizmu. Złamanie zębą powoduje otwarcie znajdującej się w nim miazgi. Jaki to ból, proszę zapytać kogokolwiek, komu przydarzyło się coś podobnego. Otwarta miazga zębą nie pozwala nawet na dotknięcie piórkiem aniola, a co dopiero na zaciśnięcie zębów przez lwa. Atak bólu może wtedy przypominać rażenie prądem wysokiego napięcia. Wkrótce następuje martwica tej obnażonej miazgi, martwa miazga zostaje zainfekowana bakteriami, gnije i śmierdzi zgnitym mięsem. Przez otwór na szczycie korzenia zębowego, przez który miazga wnikała do zębą, infekcja wydostaje się teraz do kości szczęki, dając silny obrzęk, ropień, gorączkę i wściekły ból. Nad zębem gromadzi się coraz więcej ropy, która otoczona kością

było tylko nadjeżdżonych, lub tylko zabitych, jakby dla zabawy. To raczej nie była zabawa. Lew mógł wytrzymać piekielny ból tylko do czasu zabicia człowieka, a potem nie miał już siły znieść kolejnej dawki bólu podczas zjadania ofiary.

Ciemność okazał się bratem Ducha, który poświęcił się dla chorego. Pomagał mu jak tylko umiał. Napadali na ludzi, bo dla dużych zwierząt ludzie to fuja, słabe, powolne i bez wężu. Łatwe do zabicia. I o to głównie chodziło. Obaj przychodzili do obozu robotników nie na polowanie, do którego Duch już nie był zdolny, a jak do sklepu spożywczego...

Pułkownik wydał książkę o swoich afrykańskich przygodach i historia ludożerczych lwów stawała się znana coraz bardziej. Na kanwie tych zdarzeń nakręcono dwa filmy, a muzeum w Chicago zakupiło od pułkownika skóry obu lwów i ich czaszki. Ze skór utworzono dwa wypchane lwy, choć ta rekonstrukcja nie jest udana. Lwy wyszły jakieś małe i zupełnie niepodobne do tych którym zrobiono fotografie zaraz po zastrzeleniu.

A co z kolejną do Ugandy, czy jak kto woli „wariackim ekspresem”? Działa w najlepsze do chwili obecnej! Może więc wszystkie te cierpienia ludzi i zwierząt jednak nie poszły na marne?

## List do redakcji Jubileusz w Polskiej Szkole Sobotniej w Złoczowie

19 października br. piętnaste urodziny świętowała Sobotnia Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Złoczowie. Szkoła prowadzi swoją działalność od 1998 r. – po czterech latach starań, dzięki prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej Marii Niemirowskiej, uzyskano pozwolenie na otwarcie szkoły, placówce został nadany statut, a także świadectwo państwowej rejestracji w Wydziale Oświaty.

Na początku działalności szkoła nie posiadała swojej placówki, zajęcia odbywały się w jednej z ukraińskich szkół Złoczowa. Dzięki pracy prezes Marii Niemirowskiej szkoła powoli rozwijała się. W 2001 roku został zakupiony i wyremontowany budynek, w którym odbywają się spotkania Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. bp Jana Cieńskiego oraz zajęcia dydaktyczne z dziećmi i młodzieżą.

Uroczyste obchody jubileuszu rozpoczęły się mszą św. w parafialnym kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Okolicznościowe kazanie wygłoszone przez ks. proboszcza Michała Holdowicza wysłuchali przybyli na obchody goście, w tym konsul RP we Lwowie Barbara Pawłowska oraz przedstawiciele władz rejonowych, miejskich i oświatowych Złoczowa.

W kazaniu ks. proboszcz przytoczył między innymi słowa bł. Jana Pawła II o tym, że „czas w chrześcijaństwie ma podstawowe znaczenie”. Powiedział też, że bł. Jan Paweł II uzasadniając tę myśl w liście przygotowującym Wielki Jubileusz 2000 Chrześcijaństwa napisał, że „właśnie w czasie dokonuje się historia zbawienia”. – To dlatego zrodził się zwyczaj świętowania jubileuszy – wyjaśniał ks. proboszcz uczestnikom obchodów jubileuszowych. – Jubileusze są zawsze nie tyle wspomnieniem jakiejś daty, ale wspomnieniem Bożego działania i Bożej łaski, która wpisała się w historię przeżywaną w czasie... Tak nas uczy błogosławiony papież Jan Paweł. A więc, ten 15 jubileusz jest dla nas wszystkich doskonałą okazją, aby właśnie wspomnieć o tym Bożym działaniu i Bożej łasce wpisanej w życie Polskiej Sobotniej Szkoły. Jak bardzo zobowiązujące jest to dziedzictwo szkoły, które otrzymaliśmy od Boga w tym szczególnym miejscu, a które nierozdzielnie wiąże się z działalnością parafii złoczowskiej, w której przez 54 lata pełnił posługę ks. bp Jan Cieński, jedyny tajny biskup w czasach Sowieckiej Ukrainy ZSRR... To uzmysławia nam dziś, że to dziedzictwo trzeba nam wszystkim, a nade wszystko polskiej mniejszości narodowej bardzo szanować, umacniać i rozwijać. Co by było dziś z nami, gdyby nie on, ks. bp Jan, gdyby nie jego odważna i ofiarna posługa w czasach propagandy i ateizacji marksistowskiej, kiedy wielu kapłanów zmuszono do opuszczenia parafii i wyjazdu? Jestem przekonany, że nie było

by dziś tej szkoły polskiej, w której się uczy ok. 150 uczniów, nie byłoby i nas tutaj dziś obecnych na tej dziękczynnej eucharystii, nie byłoby parafii i naszego kościoła. Ten hrabia pozostał ze swoimi wiernymi wybierając strasznie trudną drogę służby wiernym kościoła, których ukochał całym sercem i do samego końca życia, służąc im przez 54 lata. Jak mówią świadkowie, jeszcze 20 minut przed śmiercią 26.12.1992 r., spowiadał wiernych.

Na koniec homilii ks. proboszcz życzył, aby jubileusz szkoły stał się dla nas wszystkich okazją do dziękczynienia Bogu za miniony czas, za wielkie i małe dzieła, które Bóg dokonał w szkole polskiej w Złoczowie.

Dalsza część uroczystości odbywała się w auli domu parafialnego i pomieszczeniach szkoły.

W trakcie uroczystości Maria Niemirowska przypomniała historię szkoły od momentu jej powstania do chwili obecnej oraz przywołała pamięć wszystkich ludzi dobrej woli, którzy przyczynili się do powstania placówki. W trakcie przemówienia podkreśliła potrzebę nauczania języka polskiego oraz przypomniała, iż wielu absolwentów Sobotniej Szkoły kontynuuje naukę na renomowanych wyższych uczelniach w Polsce.

W dalszej części uroczystości odbyło się wręczenie nagrody za wybitne zasługi w działalności na rzecz polskiej społeczności na Ukrainie, promowanie polskiej kultury oraz krzewienie polskiej historii i tradycji narodowych. Na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych Maria Niemirowska otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Order wręczyła konsul RP we Lwowie Barbara Pawłowska. Dyplomy uznania za krzewienie kultury polskiej oraz rozwój i umocnienie tożsamości narodowej otrzymały również: nauczycielka Sobotniej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej Bożena Majewska, Luba Muryn oraz Zuzanna Sieniawska, dyrektor Wyższej Szkoły Zawodowej w Czerwonym (kiedyś Lackie).

W czasie uroczystej akademii poświęconej obchodom piętnastolecia szkoły w programie artystycznym udział wzięły dzieci ze szkoły polskiej, pochodzące zarówno z rodzin polskich, jak i ukraińskich oraz zespół „Bijące serduszka”.

**Bożena Majewska**  
nauczycielka  
Sobotniej Szkoły Polskiej  
w Złoczowie



theworldisourpassport.com

„Wariacki Ekspres”

# Zagrożony klasztor Ostrogskich

Zabytki południowego Wołynia niszczą między innymi za sprawą prawosławnych mnichów, którzy nie zważając na protesty lokalnych społeczności przekształcając je wedle własnego uznania. Ławra Poczajowska utraciła już swój historyczny wygląd, zniekształcony przez budowę nowej monstrualnej świątyni w nieokreślonym stylu. Do otwartej listy bezmyślnego zagospodarowywania obiektów doszedł też klasztor w Międzyrzeczu (Межиріччя) koło Ostroga.

DMYTRO ANTONIUK  
tekst i zdjęcia

Dawny konwent franciszkanów leży dwa kilometry od miasta nad rzeczką Świteńką. Leży tu wioska Międzyrzecz, która w czasach przedkomunistycznych nosiła nazwę Międzyrzecz Ostrogski.

Pierwotnie istniał tu drewniany zamek Fiodora Ostrogskiego, po którym pozostały wysokie wały ziemne, otaczające klasztor od południa i wschodu. W połowie XV wieku wśród tych fortyfikacji Iwan Ostrogski wybudował murowaną cerkiew św. Trójcy, która w łączyła gotyk ze stylem bizantyjskim. Na początku XVII wieku ostatni przedstawiciel książęcego rodu – Janusz Ostrogski – przekazał świątynię i klasztor franciszkanom. Książę zapoczątkował tu prace, po ukończeniu których powstał potężny klasztor obronny. Od południa i północy do kościoła przybudowano piętrowe zabudowania klasztorne z czterema dwupiętrowymi basztami w rogach i strzelnicami. Podobne strzelnice pojawiły się też w samym kościele. Drzwi i okna klasztoru ozdobiły renesansowe portale i ramy. Dekoracyjny fryz w technice sgraffito z ornamentyką geometryczną otoczył obydwa skrzydła klasztoru.



Widok klasztoru

pośredniej obrony – brakowało tam pomostu dla żołnierzy. Takie wyposażenie miały jedynie cztery wieże obronne, z których pole ostrzału wynosiło 250°. Całość zamykała nadbramna dzwonnica położona od frontu przed wejściem do świątyni. Niektórzy historycy przypuszczają, że jest to zmodernizowana w XVIII wieku piąta wieża obronna. Historyk sztuki Jarosława Bondarczuk jest zdania, że budowniczym klasztoru obronnego mógł być lwowski architekt Paweł Grodzicki. Wiadomo, że prace zakończono w 1612 roku i od tego czasu klasztor nie zmienił swego wyglądu, co czyniło go obiektem wyjątkowym.

na odsiecz do oblężonego przez Tatarów Słucka na Białorusi (wówczas teren Wielkiego Księstwa Litewskiego – red.). Nie nadał na czas, więc pomodlił się przed ikoną i zobaczył, jak ta uniosła się do nieba i uleciała do Słucka. Przerażeni tym widokiem ordyńcy przerwali oblężenie i nadchodzące wojska księcia zdołały ich rozgromić. Obroną miasta dowodziła Aleksandra Słucka, wkrótce druga żona Ostrogskiego. Urodziła mu syna Iwana-Konstantego, który jeszcze bardziej rozślał ten ród.

Kolejny z książąt, Janusz Ostrogski, ukończywszy budowę klasztoru franciszkanów, przekazał zakonnikom



Cudowny obraz Matki Bożej

skiej widniało namalowane serce, ale później zostało usunięte, bo motyw nie był zgodny ze wschodnią tradycją ikonograficzną. Gdy w 1866 roku klasztor przekazano prawosławnym, rosyjska cesarzowa Maria ofiarowała ikonie srebrny naszyjnik, do którego załączono dwanaście szmaragdów i koronę. Wykonał je nie mniej ceniony od Fabergé'a jubiler Iwan Sazikow. W czasie I wojny światowej ikonę wywieziono do Charkowa, skąd powróciła w 1920 roku, ale już bez kosztownych szat. Według niektórych źródeł obecne szaty są jednak oryginalne. Tylna strona ikony pokryta jest srebrnymi wotami (jest ich ponad 60). Pochodzą one jeszcze z okresu, kiedy obraz był w posiadaniu franciszkanów, niektóre wota mają wartość historyczną i artystyczną.

Za cudowny obraz w klasztorze uważany był ponadto wizerunek św. Antoniego Wielkiego, który prawdopodobnie pochodzi z czasów, kiedy franciszkanie byli gospodarzami klasztoru. Ozdobą świątyni są nadzwyczaj cenne ołtarze boczne. Misternie wyrzeźbione w drewnie, stanowią pamiątkę z okresu katolickiego. Według Jarosławy Bondarczuk ich wykonanie opłaciła Katarzyna II, co nie bardzo jest zrozumiałe, bowiem w tym okresie klasztor należał jeszcze do franciszkanów. Oł-

tarzy pierwotnie było 11, pozostało ich zaledwie 4. Z reszty w XIX wieku wykonano prawosławne ikonostasy w centralnej i bocznych nawach. Na szczęście zachował się ołtarz główny wraz z ołtarzem znajdującym się na prawo od niego. Na nim zachowały się postacie aniołów. Przed kilkoma laty w lewej nawie był jeszcze jeden ołtarz, ale dziś już go nie ma. Prawdopodobnie jest w renowacji, przy mnie demontowano i numerowano detale jednego z kiwotów (kiwot lub kiot - drewniana przeszklona szafka do przechowywania ikon w cerkwi albo w domu – red.).

Niestety widok ołtarzy przesłaniają obecnie ikonostasy.

Ściany świątyni pokrywają freski z 1900 roku artysty Jermakowa. Są to kopie malowideł ściennych z soboru św. Włodzimierza w Kijowie. Pod nimi prawdopodobnie zachowały się oryginalne freski jeszcze z okresu przedfranciszkańskiego. Stan fresków na początku XX wieku zapewne nie kwalifikował ich do renowacji i zostały zamalowane. Jedynie niewielki fragment jest widoczny w części ołtarzowej. Na tablicy z roku 1608, która zachowała się w części ołtarzowej, widoczny jest tekst łaciński: „Na chwałę i sławę Boga Wszechmogącego w Trójcy św. jedynego, na sławę Panny Marii, co porodziła Pana; świętym Stanisławowi, Wojciechowi, Wawrzyńcowi, Franciszkowi, Marii Magdalenie klasztor utrzymywany jest przez księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego”. Na ścianach północnej i południowej świątyni zachowały się 4 marmurowe tablice informujące o zwycięstwach Janusza Ostrogskiego nad Tatarami pod Dubnem, Ostrogiem, na rzece Sib i nad kozakami Kosińskiego pod Piątką.

W czasie wojen z Chmielnickim klasztor w Międzyrzeczu ucierpiał dwa razy. Po raz pierwszy w sierpniu 1648 roku zdobyły go wojska kozackie i tatarskie. Wtedy to Dominik Zasławski, ówczesny właściciel Międzyrzecza, wysłał 7 oddziałów pod panem Soko-



Cerkiew św. Trójcy

Wewnątrz na parterze umieszczono bibliotekę i refektarz ze sklepieniami krzyżowymi, ozdobiony wewnętrznymi portalami. Na piętrach były cele mnichów. Pomieszczenia łączyły kryte galerie. Sanitariaty umieszczone w galeriach miały kanalizację we wschodnim łączniku. Klasztor został otoczony murami obronnymi z dekoracyjnymi krenelacjami w kształcie jaskółczego ogona. Mury nie były przeznaczone do bez-

Najcennieszą relikwią klasztoru była i dotychczas pozostaje cudowna ikona Matki Boskiej Hodegetrii, powstała w XIV wieku i przywieziona z Konstantynopola przez jednego z przedstawicieli rodu Ostrogskich. Pierwotnie przechowywano ją w rodzinie, towarzyszyła kolejnym książętom w wyprawach wojennych. Pierwszy cud za sprawą wizerunku miał miejsce w 1522 roku, kiedy to książę Konstanty Ostrogski wyruszył

cudowną ikonę, którą ukoronowano w 1779 roku koronami nadanymi przez papieża Benedykta XIV. O tym wydarzeniu przypomina zabytkowa kolumna stojąca w polu pod Międzyrzeczem na drodze do Kamionki. Malarz Jan Mokrzewski namalował wtedy kopię obrazu, która do dziś zachowała się w refektarzu. Srebrne szaty wykonali w 1613 roku lwowscy rzemieślnicy Franciszek Klubczyk i Paweł Pochyły. Początkowo na piersi Matki Bo-

lem przeciwko nim. Polacy przegrali. Po roku kozacy po raz kolejny spłądowali klasztor. Zniszczone zabudowania prawdopodobnie pozostawały do początku XVIII wieku.

Jesienią 1854 roku w miasteczku wybuchł wielki pożar: z dachów domów w dzielnicy żydowskiej ogień przetrząsnął na dach klasztoru i zajął zabudowania. Wdarł się do wnętrza świątyni, ale mieszkańcy Międzyrzecza zdążyli uratować kościół. Klasztor zszedł z dachu, zniszczył go. Rozebrano gotycką konstrukcję dachu klasztoru i zamieniono na zwykłą namiotową. Zmniejszyło to wartość zabytkową obiektu. Ledwo braciszczowie otrząsnęli się po pożarze, jak w 1866 roku wypędzono

stacjonowali w klasztorze) w czasie ofensywy Armii Czerwonej. „Zawinił” tym, że wykupił z niewoli niemieckiej swego syna, żołnierza Armii Czerwonej. Takich rzeczy NKWD nie wybaczało. Odeszli okupanci z zachodu, nadeszli ci ze wschodu. W styczniu 1944 roku ostrzelali klasztor pod pretekstem, że chronią się w nim banderowcy. Świadczą o tym zniszczenia w części ołtarzowej. Ostrzał wstrzymano dopiero po tym, jak wyszli do nich mieszkańcy wsi z białą flagą.

Świątynia św. Trójcy zachowała się i funkcjonowała przez cały okres sowiecki dzięki o. Wołodomyrowi Borowickiemu. W latach 1967-71 specjaliści ze Lwowa otynkowali na



Tej wieży już nie ma

ich z konwiktu na mocy carskiego rozkazu. Kościół został przekazany cerkwi prawosławnej. Hrabina Antonina Błudowa, założycielka Bractwa Cyryla i Metodego przy byłym klasztorze kapucynów w Ostrogu, ufundowała doń 100 pudów (około 1600 kilogramów) dzwon.

Kolejnych zniszczeń zabytek zszedł pod koniec I wojny światowej – spore archiwum klasztorne zostało zniszczone przez żołnierzy niemieckich, którzy stacjonowali przez pewien czas w Międzyrzeczu. Władze II Rzeczypospolitej starały się przekazać klasztor katolikom, ale nie udało się tego dokonać, bo przegrano proces sądowy. W czasie procesu ówczesny proboszcz cerkwi o. Stefan Rychlicki udowodnił, że klasztor należał do prawosławnych jeszcze przed okresem franciszkańskim. Jak widać, w tamtych czasach trzymano się litery prawa, władza carska i bolszewicy byli mniej pedantyczni – po prostu odbierali świątynię nie tłumacząc się.

Przed rokiem 1940 proboszczem był o. Fedor Czorny, gdy został aresztowany przez NKWD, funkcję proboszcza ponownie pełnił o. Rychlicki. Musiał jednak opuścić miejscowość, uciekał wraz z wojskami niemieckimi i węgierskimi (ci ostatni

nowo mury obronne, odnowili krenelaże, piec Janusza Ostrogskiego i bramę Zasławskiego. Poddano renowacji część wnętrza świątyni. W 1991 roku klasztor objęli mnisi prawosławni. Zabytek z jednej strony jest odnawiany: ściany otynkowano, a na wieżę założono nowe kopuły; stare pomieszczenia kuchenne ponownie służą jako gospodarcze. Z drugiej strony zabytek jest nadal niszczone. Zbudowana nad wschodnią ścianą kaplica naruszyła całość architektoniczną. W czerwcu, gdy byłem tu po raz ostatni, rozbierano górne piętro nadbramnej dzwonnicy nie zważając na protesty urzędników od ochrony zabytków. Ludzie powiadają, że braciszczowie chcą tu wznieść replikę dzwonnicy z Ławy Peczerskiej w Kijowie. W listopadzie rozebrano piętro, a dolne przebudowano nie do poznania.

Zabytek architektury, który od XVIII wieku uchował się bez zasadniczych zmian, niszczone jest na naszych oczach przy całkowitym braku reakcji ze strony urzędników. Warto tu przyjechać czym prędzej, dopóki samowolni popi nie zniszczą reszty klasztoru, jak zrobili to z gotyckimi sklepieniami w refektarzu i bibliotece.

Przyszłość zabytku jest zagrożona!



Wnętrze cerkwi z ołtarzami pofranciszkańskimi

# Czernelica czy Czerlenica – jaka była pierwotna nazwa pokuckiego miasteczka?

W poprzednim artykule poświęconym historii Czernelicy (KG 21/2013,) wspominaliśmy, iż w okresie XII–XIV wieku centrum miejscowości znajdowało się na wysokim prawym brzegu Dniestru, w staroruskim grodzie. Sytuacja uległa jednak poważnym zmianom w wieku XIV i w pierwszej połowie XV w., kiedy to mieszkańcy grodu ruskiego stopniowo przemieszczali się na tereny dzisiejszego miasteczka, gdzie już w XVI w. powstanie miasto, a w wieku XVII – zamek i kościół Dominikanów.

**WITALIY NAGIRNYJ tekst  
MAGDA ARSENICZ zdjęcie**

Trudno jednoznacznie określić powody tego zjawiska. Możliwe jest, iż stary gród doznał zniszczeń, być może stał się ciasnym i niewygodnym dla jego mieszkańców lub powodem przeniesienia się mieszkańców na nowe tereny był brak wystarczającej ilości wody w okolicach grodu. Nie wykluczone że zadziały wszystkie wymienione czynniki. Bez wątplenia, miejsce dla nowej osady było dobrze wybrane. Był to swego rodzaju trójkąt, położony na wysokości, chroniony z dwóch stron rzeką Dołżok (obecnie mały strumyk) i bezimiennym potokiem, otoczony rozległymi ziemiami dobrze przydatnymi do uprawy roli. Na terenach samej osady znajdowało się wystarczająco źródeł z wodą pitną. Proces przesiedlania się ludności bez wątplenia był długotrwały i nie oznaczał całkowitej likwidacji starego grodu, co potwierdzają dokumenty z XV wieku. Przez dłuższy czas istniały dwa ośrodki: nowy, aktywnie rozwijający się i stary, który stopniowo upadał.

Nazwa staroruskiego grodu nie zachowała się w żadnych źródłach, natomiast nowa osada znana jest już pod konkretną nazwą. Jednakże, w nielicznej literaturze naukowej oraz artykułach popularnonaukowych spotykamy różne daty pierwszej pisemnej wzmianki o Czernelicy. Wśród najbardziej popularnych dat wspomnieć należy: 1386, 1420, 1440, 1461.

Po dokładnej analizie każdej z tych możliwości można stwierdzić, że rację ma badacz ukraiński Petro Siredzuk, który w szeregu swych prac datował pierwszą wzmiankę o Czernelicy na 1440 r. Rzeczywiście, wśród dokumentów Władysława Jagiełły znajdujemy jeden, wystawiony 7 marca 1440 roku w Krakowie dla Teodoryka Buczackiego, herbu Abdank. Król Jagiełło obiecał w nim, że na najbliższym sejmie nada Teodorykowi, w zamian za pobrane od niego 4 szuby tkane złotem oraz 2 konie, prawo dziedziczne do siedemnastu miejscowości na Pokuciu, w tym „Czelenyca”. Zamieszczenie „Czelenyca” wśród innych miejscowości pokuckich, a także późniejsze kilkakrotne wzmiankowanie Czernelicy wśród posiadłości należących do Buczackich (październik 1454, 1461, 1463, 1465, 1467, 11 V 1469) pozwala utożsamić „Czelenyca” z „Czerlenicą”, tj. późniejszą Czernelicą.

Jeszcze jedną ważną i bardzo ciekawą kwestią jest problem pochodzenia nazwy miejscowości. W pamięci ludowej zachował się przekaz, że nazwa Czernelica pochodzi od „czarnolicej” księżny Eufrozyny, żony księcia Michała Czartoryskiego i fundatorki kościoła Dominikanów w Czernelicy, ewentualnie od „czarnolicej” jeńców-Tatarów, rzekomo osiedlanych na tych terenach przez władze Rzeczypospolitej w XVI–XVII w. (szerzej o wspomnianych legendach w kolejnych numerach KG). Interesujące jest, że pierwotna nazwa Czernelicy różniła się od dzisiejszej. Ponadto, nazwa miejscowości utrwała się jeszcze dwa stulecia przed pojawieniem się w Czernelicy księżnej Eufrozyny. Dlatego pochodzenia nazwy Czernelicy trzeba doszukiwać się poza miejscowymi legendami.

zarówno w czerwonej glinie, z której wytwarzano ceramikę, jak i w czerwonym kamieniu, z którego zbudowane są wysokie brzegi Dniestru.

Kiedy jednak mogło dojść do zmiany nazwy „Czerlenica” na „Czernelica” i skąd pochodzi ta ostatnia? Źródła nie dają jasnej odpowiedzi na to pytanie. Można tylko wysnuć pewne przypuszczenia. Być może nazwa ta bierze początek od czarnej ziemi, w którą bogate są okolice Czernelicy. Po raz pierwszy nazwę „Czernelica” spotykamy pod datą 11 maja 1469 r. Fakt, że do XVII wieku nie występuje ona więcej w dokumentach, pozwala uważać, że była to zwykła pomyłka. Tym nie mniej, już w XVII w. nazwa ta co raz częściej pojawia się w źródłach. Wydaje się, że właśnie od XVII wieku ta druga nazwa stała się równie ważna jak pierwsza



Skąły nad Dniestrem, okolice Czernelicy

Przyjrzyjmy się najpierw pierwszej wersji nazwy miejscowości. Jak już była mowa wyżej, w dokumencie Władysława Jagiełły z 1440 r. Czernelica występuje pod nazwą „Czelenyca”. Podobne nazwy spotykamy też w nieco późniejszych dokumentach, pochodzących z połowy XV w.: Czerlenyca, Czerlenica, Czerlynyca, Czerlienyca, Czarlencyca. D. Buczeko, autor pracy o pochodzeniu nazw miejscowości na Pokuciu uważał, że nazwa ta pochodzi od bezimiennego dziś rzeczeki, która w średniowieczu nosiła nazwę „Czernelica” lub „Czerlenica”. Takie wyjaśnienie jest słabo uzasadnione, ponieważ w pamięci ludowej nie zachowała się żadna wzmianka o istnieniu w okolicy rzeczeki o takiej nazwie. Wydaje się, że pochodzenia nazwy „Czerlenica” należy doszukiwać się w staroruskim wyrazie „czeryleny”, co oznacza „czeryony”. Na poparcie takiej tezy można przytoczyć fakt, że okolica ta obfituje

(widać to chociaż by na przykładzie aktu fundacyjnego konwentu Dominikanów w Czernelicy z 1661 r.). Natomiast w wieku XVIII spostrzegamy już bardzo rzadkie stosowanie nazwy „Czerlenica” i wyraźne dominowanie nazwy „Czernelica”, a w wieku XIX znana jest już jedynie nazwa „Czernelica”, która przetrwała do naszych czasów.

Ten krótki zarys problemu pokazuje jak wiele zostało jeszcze niezbadanych kwestii z przeszłości większych lub mniejszych miejscowości pokuckich i jakie interesujące wątki pojawiają się przy próbie rzetelnego zbadania omawianego regionu. Analiza źródeł czasem daje więcej pytań niż odpowiedzi, jednak pozwala na lepsze poznanie historii tych terenów. I właśnie losom Czernelicy od XV do pierwszej połowy XVII wieku przyjrzyjmy się bliżej w kolejnym artykule.

# Polityczne kulisy obrony Lwowa

Gdy 1 listopada 1918 roku lwowscy gimnazjaliści zdobywali pierwsze karabiny do obrony Lwiewego Grodu, który zawsze był „semper fidelis”, politycy bardziej sceptycznie podchodzili do tych wydarzeń. Gdyby zwyciężyła ich wizja... kto wie jak wyglądałoby dwudziestolecie międzywojenne i cała historia XX wieku.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
opracowanie

Obrona Lwowa to przede wszystkim bohaterstwo i poświęcenie lwowskiej młodzieży, które zostało uwiecznione zwycięstwem. Udało się im wywalczyć Lwów i Kresy dla Polski. Tym niemniej wśród polskich polityków ówczesnego Lwowa nie było jednomyślności, co do obrony miasta. Nie wierząc w sukces obrony, gotowi byli na daleko idące kompromisy i ustępstwa wobec strony ukraińskiej. Z materiałów, przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym (CAW) wynika, że tym działaniom zapobiegli wojskowi.

Ukraińcy opanowali Lwów 1 listopada 1918 roku. Przeciwko nim wystąpiły polskie organizacje wojskowe, pod wspólną komendą kpt. Czesława Mączyńskiego. Do obrony miasta spontanicznie przyłączyli się Polacy, mieszkańcy Lwowa. Jak twierdził Ludwik de Laveaux, komendant lwowskiej POW, późniejszy generał WP, w dokumentach znajdujących się w CAW, nie wszyscy byli przekonani, że uda się obronić Lwów. Przedłużające się walki pogorszyły nastroje mieszkańców, wśród których zapanało uczucie niepewności. Wiara w celowość obrony i nadzieja na pomoc z zewnątrz słabły z każdym dniem. Powszechnie panowało przekonanie nie tylko o przewadze liczebnej sił ukraińskich, ale także o ich lepszym wyekwipowaniu i wyszkoleniu. Co zresztą było prawdą, bo przeciwko Polakom walczyły regularne jednostki byłej armii austriackiej. W tej sytuacji Polski Komitet Narodowy we Lwowie (wśród jego członków byli m.in. Edward Dubanowicz i Tadeusz Cieński), w którym dominowali przedstawiciele endecji, opowiedział się za rozpoczęciem rokowań z Ukraińcami. Zgadzało się na takie wyjście polskie-



Naczelna Komenda Obrony Lwowa

mu dowództwo – Komenda Naczelna, jednak podejście polityków i wojskowych zasadniczo się różniło.

– Trzeba jednak przyznać, że pomiędzy tężyzną moralną Komendy a prądami nurtującymi wewnątrz Komitetu istniała cała przepaść i podczas gdy ze strony czynników politycznych rokowania z Ukraińcami traktowane były jako droga do osiągnięcia co najmniej długotrwałego rozejmu, to ze strony decydujących czynników wojskowych uznano je za cel sam w sobie. Komenda Naczelna traktowała bowiem rokowania jako ludzenie Ukraińców, przewlekanie ich nadziei i uzyskiwanie rozejmów celem przedłużenia obrony – relacjonował Ludwik de Laveaux, który uczestniczył w rokowaniach z ramienia Komendy Naczelnej. Po spotkaniach z członkami Polskiego Komitetu Narodowego de Laveaux odniósł wrażenie, że są to w większości „ludzie niezbyt wierzący w powodzenie obrony”. W oryginalnej relacji te słowa zastąpiły skreślone słowo – tchórzliwi. Słowa te oddają całkowicie uczucia de Laveaux w tamtych dramatycznych chwilach.

Rozmowy stron trwały praktycznie każdego dnia przez cały czas listopadowych walk we Lwowie. Ukraińcy gotowi byli na daleko idące ustępstwa. Jedynym ich warunkiem od którego nie chcieli odstąpić było uznanie przez Polaków państwowości ukraińskiej. Było to niezmiernie istotne, ponieważ w Paryżu toczyła się właśnie konferencja pokojowa. Fakt uznania suwerenności ukraińskiej miałby bardzo ważne konsekwencje polityczne.

– Chwilami Ukraińcy nie byli dalecy od osiągnięcia swego celu. W Polskim Komitecie Narodowym pracowano bowiem poważnie nad projektem układu na zasadzie condominiumu polsko-ukraińskiego (...) W połowie listopada, w okresie najcięższej naszej sytuacji bojowej, doszło prawie do ostatecznego sformułowania projektu ugody – stwierdza de Laveaux.

Kryzys w rozmowach nastąpił w dniach 15–16 listopada. De Laveaux poczuł, że jedynym wyjściem w tej sytuacji będzie zerwanie rokowań. Ściągnął tym na siebie gniew polityków z Polskiego Komitetu Narodo-



Czesław Mączyński – dowódca obrony Lwowa, oficer artylerii Wojska Polskiego, poseł na Sejm

wego. Sytuacja wojskowa zmieniła się jednak na korzyść strony polskiej, wraz z odsieczą, prowadzoną przez ppłk Michała Tokarzewskiego.

19 listopada do Lwowa przybył porucznik Henri Villaim, który wywierał presję na to, by rozmowy polsko-ukraińskie zmierzały w kierunku wypracowania formuły wspólnego zarządzania Lwowem i Galicją Wschodnią.

– Występując od razu z wielkim tupetem jako przedstawiciel Ententy,

zjawił się w polskiej komendzie, pojechał do metropolity Szeptyckiego, potem do Komendy Ukraińskiej (...) Rządził się jak u siebie zapowiadając, że załatwi całą sprawę zlikwidowania całego konfliktu polsko-ukraińskiego i żądał trwałego zawieszenia broni – relacjonuje de Laveaux.

Jego działania były już jednak spóźnione – 20 listopada odsiecz dotarła do Lwowa i polsko-ukraińskie rokowania zostały zerwane ostatecznie. W dzień później nastąpił wspólny atak obrońców Lwowa i przybyłych z odsieczą żołnierzy, a 22 listopada całe miasto znalazło się w rękach polskich. Listopadowe walki o Lwów trwały trzy tygodnie – od 1 do 22 listopada 1918 roku. Całością obrony miasta dowodził kpt. Czesław Mączyński.

W walkach wzięło udział ok. 6 tys. Polaków, uczestniczyło w nich 1421 młodocianych obrońców, z których najmłodszy miał 9 lat. Orleńskie stały się symbolem i legendą. Do powstania legendy przyczynili się tacy, jak poległy podczas walk czterastoletni Jurek Bitschan.

W 1920 roku Józef Piłsudski dokonał uroczystej dekoracji herbu miasta orderem Virtuti Militari.

– Tu (we Lwowie) codziennie walczyć trzeba o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Ludność stawała się wojskiem, wojsko stawało się ludnością. I kiedym ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi Waszego miasta ocenilem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order – uzasadnił marszałek.

KG

## Pomnik Jana III Sobieskiego stanie w Jaworowie

Decyzję o postawieniu pomnika podjęła Rada Miasta na posiedzeniu 19 listopada 2013 roku. Inicjatywa budowy pomnika należy do lokalnego jaworowskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Pomnik ma stanąć na skwerze przed kościołem rzymskokatolickim.

Na razie ani w towarzystwie, ani w radzie miasta nie ma koncepcji pomnika.

Jan III Sobieski – w latach 1674–1696 król Rzeczypospolitej, „z łaski Bożej król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czernihowski” – był ściśle związany z Jaworowem. Tytuł starosty jaworowskiego był jedną z pierwszych nagród Sobieskiego. W Jaworowie założył też jedną ze swych licznych rezydencji.

W 1898 roku pomnik króla stanął w centrum Lwowa, w miejscu

gdzie obecnie stoi pomnik Tarasa Szewczenki. W latach 50. XX wieku pomnik został zdemontowany i przekazany stronie polskiej. Przewieziono go do Warszawy, a w 1965 r. do Gdańska.

źródło:  
ZAXID.NET

Info:

21 maja 1674 roku Jana Sobieskiego wybrano na króla Polski, obrał imię Jan III. Z Jaworowem związany był w różnych okresach życia. Uroczystości z udziałem króla odbyły się w Jaworowie 15 czerwca 1678 roku z okazji chrztu w parafialnym kościele królewicza Aleksandra. Przyjechał tu prawie cały senat, wielu dostojników państwowych, liczne delegacje ze Lwowa, Krakowa i Warszawy. Dziś w świątyni znajduje się świadek tych wydarzeń – obraz św. Anny, odnowiony przez krakowskich konserwatorów i zwrócony kościołowi



Jan III Sobieski z rodziną

wi świętych Piotra i Pawła jako zażytkowa pamiątka.

W 1683 roku król Jan III ze swoim wojskiem pokonał Turków pod murami Wiednia. Po zwycięstwie odpoczywał w Jaworowie, gdzie przyjmował gratulacje od wszystkich chrześcijańskich państw i monar-

chów. W 1684 roku liczni ambasadorzy zebrali się w mieście. 6 lipca wydano wielką ucztę. Stoły zostały nakryte w bardzo obszernej przeszklonej altanie nad stawem, przy stołach ustawionych w podkowie zasiadło kilkadziesiąt najważniejszych gości. Biesiada dygnitarzy uwieczniona zo-

stała na olejnym płótnie, dzieło przypisywane jest Fransowi Geffelsowi, artyście z Flandrii. Historycy pisali, że samej szlachty przybyło ponad pół tysiąca. Wszystkie najlepsze domy w mieście zajęli goście, hojnie opłacając swój pobyt. Wydawać się mogło, że stolicę Polski przeniesiono z Warszawy do Jaworowa.

Po wiedeńskim zwycięstwie Jaworów podarował Janowi III plug, bronę, 6 siwych wołów i zaprosił na huczne wesele. Królowa tańczyła z wójtem, a król z starościaną wesela – żoną kowala. „Wesele w Jaworowie” odtworzył na płótnie K. Schegla, a obraz dłuższy czas ozdobił ratusz w Lwowie, następnie został przeniesiony do muzeum Króla Jana III (Rynek 6).

Ostatni raz Jan III był w Jaworowie w 1691 roku, spędził tam około 6 tygodni. W czasie podróży i podczas pobytu w mieście towarzyszył mu nuncjusz papieski.

# W pracy zwycięstwo. Arcybiskup Bolesław Twardowski

Listopad pozostaje w świadomości Polaków przede wszystkim jako czas wspomnień o ludziach bliskich, zasłużonych lub też o tych, którzy w minionych już czasach swoimi działaniami i życiem zapisali się na kartach naszej historii i pamięci. Zdarza się też jednak, że niektóre z tych postaci zakończyły swoje życie w tym właśnie miesiącu, co stwarza dodatkową okazję do refleksji. Jedną z takich osób jest arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski, w dniu 22 listopada przypada 69. rocznica śmierci duchownego.

**GRZEGORZ CHAJKO**

Metropolita lwowski zaliczał się z całą pewnością do grona najważniejszych osób w Małopolsce Wschodniej w okresie międzywojennym i podczas II wojny światowej. Zaważyły na takiej ocenie przede wszystkim zajmowane stanowisko kościelne i jego znaczenie w strukturach lokalnej społeczności, zwłaszcza wśród Polaków. Niemniej jednak wyraźne ślady działalności abp. Twardowskiego dostrzegano już dużo wcześniej. W latach 1895-1902 pełnił on funkcję kanclerza Konsystorza Metropolitalnego we Lwowie. Obejmując urząd jako 31-letni kapłan, stał się jednym z najważniejszych duchownych w regionie. Jego autorytet na tym urzędzie wzrósł dodatkowo na przełomie 1899 i 1900 roku, kiedy to wraz z biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Józefem Weberem, wskutek ciężkiej choroby arcybiskupa Seweryna Morawskiego, praktycznie obaj kierowali strukturami lokalnego Kościoła.

W 1902 r. ks. Twardowski został na własną prośbę skierowany do pracy duszpasterskiej. Objął probostwo parafii p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu. Dzięki nie-

złomnej postawie i wielkiemu własnemu zaangażowaniu udało mu się diametralnie odmienić obraz podupadłej wówczas parafii. Rozwinął z wielkim rozmachem działalność duszpasterską, połączoną z częstą katechizacją i wizytacją parafian. Zbudował szereg kaplic filialnych we wsiach należących do parafii, w których wierni obrządku łacińskiego mogli gromadzić się na nabożeństwa. Najważniejszym jednak dostrzegalnym jego osiągnięciem stało się wybudowanie monumentalnego kościoła parafialnego. Ks. Twardowski osobiście kontrolował postępy, a przede wszystkim zajmował się organizacją inwestycji oraz pozyskaniem ludzi dobrej woli i środków finansowych. Jego aktywność w tym względzie widzieli też tarnopolanie, obserwując szybko wyrastające mury i pojawiające się elementy wykończenia świątyni.

Szesnastoletni okres posługi w parafii tarnopolskiej oraz wydarzenia I wojny światowej, w tym uszkodzenia dopiero co ukończonej budowli, spowodowały znaczną utratę sił u ks. Twardowskiego. Wówczas poprosił ponownie swego przełożonego, a zarazem wieloletniego przyjaciela, abp. Józefa Bilczewskiego o przeniesienie go do Lwowa. W 1918 r.



**Arcybiskup Bolesław Twardowski**

został on kanonikiem Kapituły Metropolitalnej we Lwowie. Jeszcze w tym samym roku prekonizowano go na biskupa pomocniczego. Sakrę biskupią przyjął 12 stycznia 1919 r. w katedrze lwowskiej w chwili, gdy wojska ukraińskie szczelnym kordonem otaczały miasto.

W okresie posługi biskupiej, czyli w latach 1919-1923, bp Twardowski dał się poznać przede wszystkim jako wierny pomocnik i uczeń abp. Bilczewskiego. Zgodnie z jego wytycznymi i własnym przekonaniem, wizytował rozległe części archidiecezji, konsekrował świątynie i inne obiekty kościelne oraz wspomagał abp. Bilczewskiego w zarządzaniu archidiecezją, kiedy ten zbliżał się do kresu swych dni.

Po śmierci abp. Bilczewskiego, a w dalszej kolejności decyzji Ojca Świętego Piusa XI, objął bp Twardowski stolicę arcybiskupów lwowskich. W swoich ponad 21-letnich rządach przyświecała mu postać swojego Wielkiego Poprzednika, którego program duszpasterski starał się w maksymalnym stopniu naśladować, kontynuować i rozwijać. Stąd też z wielkim zaangażowaniem prowadził akcję duszpasterską wśród duchowieństwa i wiernych, wydał szereg listów pasterskich i odezw, wspierał finansowo i duchowo budowę kościołów i kaplic w archidiecezji, osobiście lub z biskupem pomocniczym wizytował parafie czy też niestrudzenie krzewił w społeczeństwie kult Najświętszego Sakramentu, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i bł. Jakuba Strzemię. Oprócz tego wykazywał także często własną inicjatywę, chociażby wydatnie wspierając

rozwój Akcji Katolickiej i Apostolstwa Chorych, które w okresie międzywojennym dynamicznie zaczęły się rozwijać na ziemiach polskich.

Arcybiskupowi Twardowskiemu przyszło sprawować rządy w czasach niezwykle trudnych, w obliczu rozwijających się poza granicami kraju systemów totalitarnych. Metropolita wielokrotnie w swoich pismach i wypowiedziach odnosił się do komunizmu, który jawił mu się jako najrealniejsze niebezpieczeństwo. Zarówno on, jak i większość społeczeństwa Małopolski Wschodniej mieli żywo w pamięci czasy I wojny światowej i skalę zniszczeń dokonanych wówczas przez wojska rosyjskie. Wyrazem największej aktywności hierarchy względem problemu był list pasterski z 1937 r. „Komunizm i jego zasady”. Faszizm pozostawał lwowskiemu hierarsze zupełnie obcy.

Rola i znaczenie abp. Twardowskiego wzrosły jeszcze bardziej w okresie II wojny światowej. Będąc Polakiem i stając zawsze w obronie polskiej racji stanu, wydał 3 września 1939 r. odezwę, w której wezwał do modlitw w intencji napadniętej przez Niemców Ojczyzny. Gdy kilkanaście dni później przyszła do niego delegacja obrońców z zapytaniem, czy lepiej poddać Lwów otaczającym miasto Sowietom czy Niemcom, odpowiedział: „Moja rada może być tylko jedna, bronić się do ostatka i przed każdym wrogiem”.

Rządy sowieckie, które nastąpiły do 1941 r. odcisnęły na arcybiskupie swoje piętno. Już w październiku 1939 r. został wyrzucony ze swojego pałacu i znalazł schronienie w lwow-

skim domu księży misjonarzy przy ul. Dwernickiego 48. Nowi władarze pałacu pozwolili mu zabrać ze sobą jedynie rzeczy osobiste. W nowym miejscu arcybiskup miał zapewnić sobie przez najbliższe otoczenie godziwe warunki życia, a ponadto z racji podeszłego wieku i choroby nie nękały go władze okupacyjne.

W okresie okupacji niemieckiej, która nastąpiła w czerwcu 1941 r., wrócił on co prawda do swego opustoszałego pałacu, ale z racji coraz gorszego stanu zdrowia niewiele już udzielał się publicznie. Miał jednak ciągły kontakt z księżmi i w miarę możliwości reagował na aktualne problemy. W żaden sposób nie doświadczył osobistych szykan od hitlerowców.

Arcybiskup Bolesław Twardowski zakończył życie w wieku 80 lat, w sowieckim na nowo Lwowie, 22 listopada 1944 r. Ta znamienita data zbiegła się wówczas z 26 rocznicą odsieczy Lwowa, z pamiętnych walk listopadowych 1918 r.

Pomimo licznych przejawów aktywności na wielu polach życia, metropolitę nie zawsze pozytywnie oceniano. Niejednokrotnie wytyka mu się, że był nieprzystępny, wobec księży paternalistyczny, szorstki w kontakcie z penitentami i konserwatywny. Wspomina się też, że nie posiadał tyle zewnętrznej otwartości, energii i kreatywności w kierowaniu archidiecezją. Oceniając te oraz inne głosy można, a nawet trzeba, odnieść je do jego własnego charakteru, osobowości i faktu, że od 13 roku życia wychowywał się bez rodziców. Wśród zarzutów zaś najczęściej powraca opinia, znana już w okresie II wojny światowej, że w żaden otwarty sposób nie wypowiedział się na temat eksterminacji dokonywanej przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Mimo to faktem pozostaje, że podejmował próby załagodzenia eskalacji mordów poprzez własną korespondencyjną interwencję u władz niemieckich oraz samego metropolity Andrzeja Szeptyckiego, z którym nawet osobiście w tej sprawie się spotkał. Niestety, wszystkie te działania pozostały bez pozytywnych rozstrzygnięć.

Rządy arcybiskupa Bolesława Twardowskiego najlepiej chyba obrazują słowa wypowiedziane przez ks. Kazimierza Gumola, kapłana archidiecezji lwowskiej i bliskiego współpracownika abp. Eugeniusza Baziaka: „Nie był on jakimś asem, ale cichym, wytrwałym apostołem w utrwalaniu Królestwa Bożego na rubieżach Polski, o zdecydowanej linii narodowej. Odszedł w sam czas, przed ostateczną ewakuacją swej archidiecezji, umacnianiu której poświęcił całe swoje pracowite życie”.

**KG**



**Kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu (1908-1954)**

# Spotkania z Kresami w Opolu

„Opolskie spotkania z historią i kulturą Kresów” zorganizowane przez Towarzystwo Polonia-Kresy, Politechnikę Opolską i Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Opolu stały się wydarzeniem dla zainteresowanych kresową tematyką. W ciągu pięciu dni oglądali wystawy, uczestniczyli w promocjach książek, prezentacjach multimedialnych, koncertach, inscenizacji i konferencji naukowej.

**KRZYSZTOF HARUPA** tekst  
**Towarzystwo Polonia-Kresy**  
**MILENA KALCZYŃSKA**  
 zdjęcie

W piątek, 25 października w Miejskim Centrum Organizacji Poza-rządowych zorganizowano „Wieczór kresowy”. Spotkanie urozmaicił występ duetu skrzypcowo-akordeonowego „Musica Vena”, który zagrał, m.in. także melodie kresowe. Goście obejrzeli prezentację fotograficzną z podróży po Kresach autorstwa Leokadii Okos „Kresy w naszej pamięci – wspomnienia” z ciekawym komentarzem autorki. Miłą niespodzianką było przybycie na „Wieczór kresowy” dzieci ze świetlicy środowiskowej „Oaza” wraz z opiekunami.

W sobotę, 26 października poprowadzono warsztaty biblioteczne w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. Uczestniczyli w nich zaproszeni z Ukrainy goście. W PBW prezes Towarzystwa Polonia – Kresy Krystyna Rostocka i dyrektor biblioteki Dagmara Kawoń-Noga otworzyły wystawę „Przedwojenne lwowskie wydawnictwa pedagogiczne w zbiorach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu”. Z kolei w MBP zorganizowana została ekspozycja „Biblioteki i wydawnictwa kresowe”, której otwarcia dokonały Krystyna Rostocka oraz dyrektor biblioteki Elżbieta Kampa.

Zwieńczeniem drugiego dnia „Opolskich Spotkań z Historią i Kulturą Kresów” była przedstawiona w Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego inscenizacja wesela kresowego w reżyserii i według scenariusza Krzysztofa Kleszcza, zaprezentowana przez wykonawców ze Stowarzyszenia „Nasz Grodziec”. Widzowie mogli zapoznać się ze zwyczajami i piosenkami związanymi z zaślubinami na Kresach, posłuchać tzw. bałaku, czyli lwowskiej gwary, a także skosztować potraw. W SCK można było również obejrzeć wystawę książek prof. Stanisława Sławomira Niciejki.

W niedzielę, 27 października po mszy świętej w intencji kresowian, goście zwiedzili tzw. Wzgórze Uniwersyteckie oraz Muzeum Śląska Opolskiego. Spotkanie przy kawie i herbacie w MŚO było okazją do porozmawiania o sytuacji Polaków w różnych miejscowościach leżących obecnie w granicach Ukrainy.

W niedzielę odbył się uroczysty koncert pianisty Marka Drewnowskiego oraz zaproszonych przez niego młodych artystów reprezentujących różne gatunki muzyczne. W jego programie pojawiły się m.in. utwory znane z przedwojennych polskich filmów. Koncert uświetnił promocję książki Andrzeja Skibniewskiego „Rubinowa broszka. Lwowska historia w listach opisana” oraz otwarcie wystawy fotografii i dokumentów z



Konferencja „Biblioteki w kulturze Kresów”

nią związanych. Duże wrażenie na oglądających ekspozycję wywarły przedwojenne zdjęcia Kresów odrestaurowane przez włoskiego fotografa Marco Polliniego.

Poniedziałek, 28 października upłynął pod znakiem obrad naukowych w sali konferencyjnej im. Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego, gdzie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Biblioteki w kulturze Kresów. Kresowianie w bibliotekach w Polsce i na świecie”. Została ona objęta patronatem przez Marszałka Województwa Opolskiego Józefa Sebestę, Dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dr. Adolfa Juzwenko oraz Światową Radę Badań nad Polsnią. Moderatorką prof. Maria Kalczyńska z Politechniki Opolskiej przypominała o dorobku intelektualnym Polaków na Kresach oraz o popularyzacji wiedzy o nich. Reprezentujący Urząd Marszałkowski Janusz Wójcik, dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki, przypominając o dorobku Kresowian na Śląsku Opolskim, podkreślił przede wszystkim rolę inteligencji w odbudowie tych ziem oraz zwrócił uwagę na fakt, iż nierzadko właśnie książki znajdowały miejsce w kuferkach podróżnych przywożonych z Kresów. Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dr Adolf Juzwenko podkreślił altruizm Polaków na świecie, przekazujących w darach i udostępniających swoje kolekcje, co odegrało istotną rolę w ochronie dziedzictwa narodowego. Zaznaczył, iż nie można zaprzepścić dorobku tego dziedzictwa, a więc należy digitalizować i inwentaryzować zbiory, w czym ogromne zasługi położyło już Ossolineum.

Następnym punktem konferencji było wręczenie nagrody „Kuferek Pamięci Kresowej”, będącej symbolem pamięci o Kresach. Autorem projektu odznaczenia jest artysta Zbigniew Korzeniowski. Wyróżnienie otrzymali: Halina Załuska za materialne i intelektualne wspieranie młodzieży z Kresów studiującej

w Opolu, Halina Wójcicka – założycielka i wieloletnia dyrygentka chóru „Lilia”, inicjatorka powstania polskiej szkoły sobotniej i teatrzyku dziecięcego, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Sądownej Wiszni na Ukrainie oraz Andrzej Skibniewski z Holandii – autor „Rubinowej broszki” i osoba wspierająca inicjatywy krzewiące pamięć o Kresach.

W pierwszej części obrad plenarnych prof. Henryk Stroński (Tarnopol) przedstawił referat o śladach kultury polskiej na Kresach, nierozdzielnie związanej z chrześcijaństwem, która stanowiła przez lata wyraz tożsamości i komunikowania się między zaborami. Podkreślił również rolę Polaków w rozwoju kultury poprzez: zakładanie szkół, teatrów, bibliotek, wydawnictw, galerii, ocalenie książek, ratowanie pomników. W swoim wykładzie przedstawił pięć rodzajów kultury polskiej pozostającej na Kresach: kulturę zapomnianą, kulturę poprawioną, kulturę ukradzioną, kulturę zniszczoną oraz kulturę uratowaną. Stwierdził, iż kultura polska może obecnie wyrażać tożsamość młodych Polaków, ale też być środkiem komunikacji z Ukraińcami. Prof. Zdzisław Julian Winnicki (Wrocław) rozpoczynając wystąpienie powiedział, że mordowanie książek to mordowanie pamięci. W swym referacie przedstawił tzw. „polski pas” na pograniczu litewsko – białoruskim, charakteryzujący się znacznym odsetkiem ludności narodowości polskiej wyznania katolickiego. Zwrócił uwagę, że we współczesnych badaniach Polaków na tamtym obszarze pomija się wyjątkowość „pasa”, tylko koncentruje się na wybranej tylko części – albo bada się Polaków na Litwie, albo Polaków na Białorusi. Prof. Jacek Puchalski (Warszawa) przybliżył charakterystykę programu „Rejestracja zbiorów polskich za granicą ze specjalnym uwzględnieniem dziedzictwa zagrożonego”. Wspomniał też o zagrożeniach dla sytuacji bibliotek na Kresach, m.in. politycznych.

W drugiej części obrad promowana była książka pt. „Kresowianie na świecie”, stanowiąca wynik ubiegłorocznej konferencji pod tym samym tytułem. Wiersze Beaty Obertyńskiej i Mariana Hemara odczytała Agnieszka Zyskowska-Biskup z Opolskiego Teatru Lalki i Aktora. Dr Piotr Lechowski (Kraków) przybliżył postać Wandy Stachewicz założycielki i kustosa Biblioteki Polskiej w Montrealu, której postać połączyła obie konferencje. Następnie uroczście wręczono egzemplarze książki „Kresowianie na świecie” obecnym na konferencji autorom artykułów oraz gościom, m.in. Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm i Piotrowi Lechowskiemu. Drugi referat w tej części wygłosiła Marzanna Gądek-Radwanowska (Kędzierzyn – Koźle), która przedstawiła postać historyka, publicysty, bibliotekarza i kierownika Biblioteki Polskiej w Londynie Zdzisława Jagodzińskiego.

W trzeciej części konferencji ks. Witold Józef Kowalów (Ostrów) opowiedział o księgozbiorach znajdujących się przy klasztorach na Wołyniu, m.in. w Ostrogu czy Międzyrzeczu Ostrogskim. Wspomniał o zasługach bp. Marcjana Trofimiaka i ks. Augustyna Mednisa dla ratowania wołyńskich księgozbiorów. Prof. Barbara Koreczuk (Wrocław) zwróciła uwagę na niewielką do tej pory ilość wydawnictw na temat polskich księgozbiorów na Kresach, wąskospecjalistyczność i wąskoterminowość dotychczasowych publikacji, które nie obejmują księgozbiorów np. w Łucku, Brodach czy Kołomyi. Dr Anna Rajchel (Opole) przedstawiła charakterystykę lwowskiego Wydawnictwa „Biblioteka Medycka”, stworzonego przez dwie znamienite rodziny: Pawlikowskich i Wolskich. Drukowało ono m.in. utwory Beaty Obertyńskiej. Dr Halina Rusińska-Giertych (Wrocław) omówiła kwestię digitalizacji zbiorów bibliotecznych na przykładzie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, zwracając uwagę na jej cele, kryteria wyboru publikacji przeznaczonych do digitali-

zacji oraz przedstawiając realizowane programy ochrony księgozbiorów. Pracownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu przedstawili problematykę kresową w jej działaniach. Mgr Hanna Jamry określiła charakter współpracy WBP z Obwodową Publiczną Biblioteką Naukową im. Iwana Franki w Iwano-Frankiwsku, czyli organizowanie wystaw, popularyzującą wiedzę o regionach, wzajemne wizyty bibliotekarzy. Z kolei mgr Barbara Giedroń opowiedziała o zbiorach pocztówek kresowych w WBP, a mgr Mirosława Koćwin o Bibliotece Miejskiej im. Wincentego Smagłowskiego w Stanisławowie.

Po zakończeniu wystąpień referentów głos w dyskusji zabrali dr Adolf Juzwenko, ks. Witold Józef Kowalów, prof. Jerzy Hickiewicz, Janusz Wójcik.

Ostatnim punktem programu konferencji była prezentacja multimedialna Tomasza Kuby Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie „Od Altenberga do Zukerkandla. Poczet kresowych księgarzy”. Przedstawił on sylwetki oraz działalność księgarzy, drukarzy i wydawców: Józefa Zawadzkiego, Ludwika Chomińskiego w Wilnie, Idzikowskich w Kijowie, Gubrynowiczów, Altenbergów i Bernarda Polonieckiego we Lwowie, Chowańców w Stanisławowie, Westów w Brodach oraz Zukerkandlów w Złoczowie. W Urzędzie Marszałkowskim można było również oglądać wystawę Tomasza Kuby Kozłowskiego składającą się z eksponatów znajdujących się w jego kresowej kolekcji.

We wtorek, 29 października w czytelni Biblioteki Głównej Politechniki Opolskiej odbyła się promocja książki Janusza Palucha „Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach”. Książka zawiera 23 rozmowy z osobami, upowszechniającymi wiedzę o Kresach m. in. z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją czy Ewą Siemaszko. Autor podczas spotkania opowiedział o swoich rozmowach i wyjazdach na Kresy. W BG Politechniki Opolskiej zorganizowano również wystawę lwowskich obrazów Józefa Lewczaka oraz wileńskich fotografii Mileny Kalczyńskiej.

Ostatnim punktem w programie „Opolskich Spotkań z Historią i Kulturą Kresów” była znakomita prezentacja Tomasza Kuby Kozłowskiego pt. „Kresowy tygiel narodów, religii i kultur... czyli Unia tu już była!” zorganizowana w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy udziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich. Autor prezentacji interesująco opowiedział o wielonarodowości i wielokulturowości II Rzeczypospolitej. Zwracał przy tym uwagę zebranych na nieznaną szerszej fakty z historii Polski, które należy upowszechniać w polskich szkołach oraz chwalić się nimi za granicą, jak np. unia w Horodle.



# VI Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej

Już po raz szósty nad Wilnem pojawił się złoty anioł – symbol Spotkań. Pomysłodawcą i organizatorem tej imprezy, która na stałe wpisała się już w kalendarz kulturalny stolicy Litwy jest Polskie Studio Teatralne, prowadzone przez Lilię Kiejzik. Przez cztery dni – 21-24 listopada br. – widzowie mogli obejrzeć 13 spektakli przygotowanych przez teatry z Litwy, Polski, Austrii, Rosji i Ukrainy.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Impreza skierowana jest głównie do widza polskiego, ale przedstawienia przyciągają również Litwinów, spragnionych najnowszych prezentacji teatralnych. W chwili obecnej geografia Spotkań nie ogranicza się jedynie do Wilna. Spektakle są grane w ośrodkach kultury na Wileńszczyźnie i Ziemi Kowieńskiej. Centralnymi scenami Spotkań jest scena Domu Kultury Polskiej w Wilnie i historyczna scena Teatru Polskiego na Pohulance (obecnie Rosyjski Teatr Dramatyczny). Swoim patronatem Spotkanie obejmują MSZ RP, Senat RP, Ambasada RP w Wilnie, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i inne instytucje zarówno w Polsce, jak i na Litwie. Od lat z ramienia Senatu RP na Spotkania przyjeżdża senator Barbara Borys-Damięcka. Na inauguracji imprezy są obecni działacze Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, Związku Polaków na Litwie i innych ugrupowań skupiających Polaków na Litwie.

Zgodnie z zamysłem organizatorów Spotkań – najistotniejsza jest możliwość obejrzenia zespołów zawodowych i amatorskich na scenie i poza nią. Są to spotkania podczas których aktorzy mogą podpatrywać się nawzajem, a potem w kulturalnych i podczas spotkań towarzyskich mogą wymieniać wrażenia, doświadczenia,



**Andrzej Bowszyk (od lewej) i Wiktor Lafarowicz w spektaklu „Dwaj panowie B” Mariana Hemara**

wysłuchać uwag zawodowych artystów związanych ze sceną, omawiać wspólne projekty i po prostu nawiązać znajomości, które w przyszłości zaowocują rozwojem kontaktów kulturalnych. Organizator Spotkań Lilija Kiejzik podkreśliła, że coraz trudniej jest zorganizować dużą imprezę teatralną, bo widzowie stają się coraz bardziej wymagający i żądni wrażeń na wysokim poziomie. Temu trzeba sprostać, aby utrzymać renomę imprezy.

Stałym uczestnikiem Spotkań w Wilnie jest Polski Teatr Ludowy z Lwowa. Historia tej znajomości sięga wielu lat wstecz (swoje pierwsze wyjazdy teatr lwowski miał właśnie do Wilna), a wspierana jest stałymi kontaktami: polskie Studio Teatralne w Wilnie jest go-

ściem Lwowskiej Wiosny Teatralnej, a lwowscy aktorzy goszczą w Wilnie. Lwowiacy przedstawili już mieszkańcom Wilna „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, „Polowanie” według Sławomira Mrożka i inne pozycje ze swego repertuaru. W tym roku wileńska publiczność obejrzała spektakl „Dwaj panowie B” Mariana Hemara w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

Wyjazd do Wilna dla aktorów lwowskich jest zawsze wielkim wydarzeniem. I z racji możliwości zaprezentowania swego dorobku szerszej publiczności, i z powodu kontaktów towarzyskich – spotkania ze starymi przyjaciółmi i nawiązanie nowych znajomości. No i naturalnie ważna jest sama w sobie kolejna wyprawa do Wilna: zwiedzanie jego wspania-

łych zabytków, miejsc związanych z kulturą polską, historią, Adamem Mickiewiczem, odwiedziny w Ostrej Bramie...

Program tegorocznego wyjazdu był napięty. Do pokonania ponad 800 kilometrów, przygotowania do własnego spektaklu, spektakle innych zespołów, spotkania... W tak krótkim czasie – zaledwie półtorej dnia w Wilnie – udało się wiele z tych planów urzeczywistnić. A wileńska publiczność jak zwykle przyjęła lwowaków bardzo serdecznie. Bawiła się wspaniale od pierwszych kwestii, co chwila wybuchając śmiechem i nagradzając grę aktorów gromkimi brawami i owacjami po zakończeniu spektaklu.

Oprócz „Dwój panów B” Hemara widzowie w Wilnie, Miednikach, Rudominie, Wędziagole obejrzyli 12 spektakli przygotowanych przez Polskie Studio Teatralne w Wilnie (m.in. „Kreacja” Ireneusza Iredyńskiego i „Powtórka z Czerwonego Kapturka” Andrzeja Stalony-Dobrzańskiego), Teatr „TM” z Warszawy („Kibice” Elin Rachnew), teatr „Vademecum” z Austrii („Miedzy nami dobrze jest” Doroty Masłowskiej), Studio Teatralne „Ferdynand” z Tomska w Rosji („Dziady część II” Adama Mickiewicza), Teatr im. Józefa Kraszewskiego z Żytomierza („Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej), Teatr Nowy z Rzeszowa („A ponad ziemią z kulami latały brylanty” do wierszy Krzysztofa



Kamila Baczyńskiego). Podczas tegorocznych spotkań publiczności po raz pierwszy przedstawiono przedstawienie w języku litewskim. Był to „Mistrz” Mariusa Ivaškevičiausa w wykonaniu Państwowego Wileńskiego Teatru Małego. Jest to nowość, która przysporzy popularności Spotkań również wśród litewskiego widza.

Zakończyła się szósta edycja Spotkań. Przed aktorami i reżyserami kolejny rok na przygotowanie nowych spektakli, z którymi wystąpią na gościnnych scenach Wileńszczyzny.

Do zobaczenia na VII Wileńskich Spotkaniach Sceny Polskiej.

**KG**

## Papusza cygańska lalka

„Nie była Papusza zwykłą Cyganką, choć żyła życiem swojego taboru, ukradła niejedną kurę czy królika i była bita przez męża, bo takie jest cygańskie prawo i takie było cygańskie życie. Ale ona jedna potrafiła wyrazić swoją miłość do cygańskiego losu, opiewając go w ułożonych przez siebie wierszach i piosenkach, które przyniosły jej sławę wśród ludzi kochających sztukę, a wzbudziły do niej nienawiść cygańskiej braci, która ukarała ją wygnaniem za to, że była od nich inna. Papusza to nasza „poetka przeklęta” nieuznana przez swoje środowisko, bardzo oryginalna, nienaśladowana nikogo, zakochana w przyrodzie, wzruszająca” – Julia Hartwig.

**ELŻBIETA ZIELIŃSKA**

O Papuszy ostatnio zrobiło się bardzo głośno, w związku z premierą filmu w reżyserii Joanny i Krzysztofa Krauze. Zanim wyberzemy się do kina, warto przeczytać książkę Angeliki Kuźniak, barwną biografię cygańskiej poetki. Historia wychowanej w wędrownym taborze dziewczynki, która wbrew cygańskim obyczajom nauczyła się czytać i pisać wzrusza i intryguje. Nic dziwnego, że życiorys Bronisławy Wąjs, znanej jako Papusza (z cyg. lalka) posłużył za scenariusz filmowy. „W majowym słońcu jagody zbierałam, na gałązkach się huśtałam, śpiewałam

nauczył mnie wiatr, ruczaje płakać. Z gołymi rękami jechał człowiek po świecie, czasem tylko coś wywróżył” – poetyzowane opisy beztróskich wędrowców taborów, przeplatają się w spisanych przez Angelikę Kuźniak wspomnieniach Papuszy z opowieściami, świadczącymi gorzkim losie Cyganki. „W obozie zostawali starcy, dzieci i mężczyźni. Mówiło się, że Bóg stworzył ich w niedzielę, do tego z rękami różnej długości. To jasne, że z takimi rękami nie da się pracować. Od sprytu Cyganiek zależało, czy będzie co do garnka włożyć”. Historia Papuszy, to także poruszająca opowieść o poetce wyklętej. Niespotykany talent, który zachwyił

Jerzego Ficowskiego i Juliana Tuwima, skazał Papuszę na wykluczenie ze strony społeczności cygańskiej. Wraz z opublikowaniem jej wierszy w czasopiśmie literackim i wzrostem popularności poetki rosła nieufność jej cygańskich braci. W końcu zostaje oskarżona o zdradę, poetka wydaje Jerzemu Ficowskiemu treści chronionych odwieczną tajemnicą cygańskich kodeksów. Papusza zostaje „magredy” – wyklęta. „Z taboru byłam, teraz znikąd jestem” konstatuje stara Cyganka, pozbawiona wszystkiego, co było sensem jej życia i źródłem inspiracji.

Angelika Kuźniak opisuje biografię niezwyklej, silnej, wrażliwej ko-



## Papusza

**Angelika Kuźniak**

**Czarne 2013**

biety na tle wydarzeń historycznych, które zaważyły na jej losie. Niezwykle istotny jest wątek prześladowań Cyganów w latach 40. na Wołyniu. Wiele zostało powiedziane na temat wzajemnych win i formuł pojednania pomiędzy narodem polskim i ukraińskim w roku 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu, znamienne, że o tragedii Cyganów wciąż wiemy niewiele. Dużo miejsca poświęciła autorka także kwestii przymusowej asymilacji ludności cygańskiej do życia w społeczeństwie socjalistycznym. Ciekawe są relacje z Nowej Huty, gdzie w ramach akcji „uspołecznienia i produktywizacji” Cyganów, byli masowo zatrudniani na budowach

i w zakładach. „Jeszcze raz Nowa Huta tworzy nowych ludzi” – grzmi peerelowska propaganda. Wspomnienia Papuszy z tego okresu pokazują absurdalność zabiegów władzy: „Na początku część Cyganów, zamiast mieszkać w przydzielonych blokach, rozbija namioty na podwórkach. Płoną ogniska, tańce do rana. Życie jak w taborach”.

W wierszach Papuszy przetrwał świat, którego już nie ma, zniknął w momencie, kiedy na zawsze zatrzymały się cygańskie tabory. Jej poezję i jej biografię polecam każdemu, komu żal, że „dziś prawdziwych Cyganów już nie ma”.

**KG**

# Kręta droga polskiego złota

Tankowiec pełen złota i kryjówka na Saharze. Jak ma się złoto do fortepianu? I jeszcze tajemnica ostatniego listu Ignacego Paderewskiego. Czy możliwe, że coś łączy te wszystkie elementy? Artykuł ten jest o niewiarygodnych przygodach podczas ratowania rezerw Banku Polskiego w 1939 roku przed Niemcami. Takiego scenariusza nie wymyśliłby nawet sam Steven Spielberg dla kolejnych przygód Indiany Johnsa.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
opracowanie

## Trudna droga do Rumunii

W krytycznej sytuacji we wrześniu 1939 r., rząd polski zdecydował, że zapasy gotówki i złoto zdeponowane w skarbcu Banku Polskiego skierowane zostaną do Śniatyna na granicy polsko-rumuńskiej. Do końca tliła się nadzieja na jakiś nagły zwrot w przebiegu wojny i możliwość powrotu walorów do Warszawy. W kilka dni później nadzieje te rozwiały się.

Dzięki pomocy wojska udało się nawiązać kontakt z Brześciem, Zamościem i Siedlcami, gdzie zdeponowane były zasoby Banku Polskiego. Do Śniatyna skierowano również część skarbcza, zdeponowaną w Lublinie oraz transport warszawski, a Franciszek Czernichowski – jeden z pięciu dyrektorów banku Polskiego miał tam przybyć z Dubna. Adam Koc, jako wiceminister skarbu, wyznaczył sztab całości transportu, na czele którego postawił pułkowników: Ignacego Matuszewskiego i Henryka Floyar-Rejchmana, a z ramienia Banku Polskiego w tym sztabie był główny skarbnik Banku Stanisław Orczykowski.



**Franciszek Czernichowski**

Jako pierwszy dotarł do Śniatyna specjalny pociąg z Brześcia; wkrótce po nim nadszedł także pociąg z Zamościa, a nieco później stawiły się kolumny samochodowe. Był dzień 14 września, gdy w Śniatynie kierownik transportu z Dubna zameldował zaraz po przyjeździe swemu zwierzchnictwu, że nie doprowadził tu całego zapasu złota. Okazało się, że kiedy pociąg zatrzymał się w Dubnie, gdzie przebywało wówczas najwyższe dowództwo wojskowe z Ryszardem Śmigłym na czele, na zarządzenie władz wojskowych doszło do wyładowania z brzeskiego pociągu części złota. Złożyło się na to 70 skrzynek o wartości 22 mln zł. Łączna ilość ukrytego w nich złota wynosiła 4 tony. W Śniatynie uformowano skład wagonów, mający wywieźć polskie złoto do Rumunii. Trzeba było pospieszyć przemieścić do niego cały bagaż, przywieziony samochodami. Było tego kilkaset skrzyń o łącznej wadze ponad 80 ton. Przeła-



Krażownik francuskim tej klasy polskie złoto wędrowało z Europy do Afryki

dunku dokonali pracownicy bankowi i konwojenci przy pomocy żołnierzy i kolejarzy. Nikt z przeładujących, oprócz pracowników bankowych, nie został poinformowany, co mieści się w ciężkich, solidnie zbudowanych skrzyniach. Około godz. 1 w nocy wszystko było gotowe i pociąg ze skarbcem opuścił małą śniatynską stacyjkę.

Przed odjazdem transportu nadeszła do Śniatyna wiadomość od ambasadora w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego, o tym że rząd Rumunii wyraził oficjalną zgodę na tranzyt złota do Francji. Nalegano przy tym, żeby przejazd przez terytorium państwa trwał jak najkrócej i zobowiązano się udzielić wszelkiej pomocy. Ostrożność Rumunów i ich nalegania na szybki przerzut były uzasadnione. Obawiano się reakcji Niemiec na te działania. Rząd Rumunii, w obawie przed konfliktem z Trzecią Rzeszą wydał szereg zarządzeń wykonawczych, mających „zabezpieczyć granicę rumuńską i ułatwić dochowanie zasad neutralności”. Uchwała dotknęła tę część skarbcza, którą w Dubnie władze wojskowe wyłączyły z brzeskiego transportu. Skrzynki te, po licznych tarapatkach, znalazły się wreszcie za polsko-rumuńską granicą, ale zostały niezwłocznie zakwestionowane, nie przekazano ich przedstawicielom Banku Polskiego i nie zezwolono na dalszą ich ewakuację. Przeleżały one w Banku Rumunii do 1947 r., będąc niejednokrotnie narażone na zajęcie przez Niemców.

## Niebezpieczny ładunek

15 września przybył do Konstancy pociąg wiozący ze Śniatyna polskie złoto, ułożone w 1208 skrzynkach o wadze 70 kg każda. W sumie – ponad 80 ton polskiego złota. Wynajęto stary, wypracowany tankowiec „Eocene”, absolutnie nie przystosowany do tego rodzaju transportu. Jej załoga, poza oficerami narodowości angielskiej składała się z Rumunów.

Wywiad hitlerowski działał w Rumunii swobodnie, mógł wywęszyć spedycję, obawiano się więc ataku na statek na morzu. Za solidną opła-

tą wynajęto dokerów i w ten sposób w ciągu nocy udało się przenieść złoto z wagonów na statek. Wszyscy, zwłaszcza Polacy, napracowali się przy tym uczciwie, dźwigając skrzynki.

Gdy „Eocene” miała podnieść kotwicę, nastąpiła przykra niespodzianka – rumuńska załoga, która zorientowała się, że statek zabiera jakiś niecodzienny ładunek, przestraszyła się ryzyka i zesłała z pokładu oświadczenie stanowczo, że na morze nie wypłynie. Z wielkim trudem udało się kapitanowi Robertowi Brettowi znaleźć zastępstwo. Przed opuszczeniem Konstancy kapitan przeprowadził telefoniczną rozmowę z ambasadą brytyjską w Bukareszcie, po tej rozmowie był wielce zdenerwowany. Ambasada bowiem ostrzegła go, że Niemcy w nocy do rządu rumuńskiego zakomunikowali, iż polskie złoto uważają za materiał wojenny, a wobec tego należy się spodziewać na morzu ataku Luftwaffe na „Eocene”, ale brytyjski kapitan nie cofnął się i przystąpił do wykonywania powierzzonej mu misji. Statek opuścił port.

Na statku znajdowało się mienie oszacowane na 350 milionów złotych, dwudziestu pracowników Banku Polskiego z głównym skarbnikiem Stanisławem Orczykowskim, a ponadto pułkownicy Matuszewski i Floyar-Rejchman. Statek skierował się do Turcji z zamiarem zawinięcia do Konstantynopola.

## Niebezpieczna Turcja

We wrześniu 1939 r. Turcja była siedliskiem wywiadów obu walczących stron, wywiad niemiecki posiadał tu wyjątkowo sprawną agenturę. Mogły też wynikać komplikacje celne, bo przecież na statku „Eocene”, znajdowało się olbrzymie bogactwo, a Turcy mogli zażądać wniesienia opłat celnych.

16 września udało się osiągnąć Bosfor. Kapitan kazał umieścić na statku oznakowania kodowe o tranzycie przez terytorium tureckie. Był to manewr uwalniający statek od sprawdzania jego ładunku przez administrację portową.

Natychmiast po wejściu statku na wody Bosforu do „Eocene” podpłynęła motorówka, na której znajdowali konsulowie – polski i brytyjski. Proponowali, by złoto wylądować i oddać na przechowanie do tureckiego Banku Otomańskiego. Kierownictwo konwoju, odpowiedzialne za złoto, stanowczo odrzuciło ten pomysł.

Ambasador RP w Turcji Michał Sokolnicki miał niełatwy orzech do zgryzienia. Turcy bacznie przestrzegali neutralności. Ostatecznie uzgodniono, że najlepiej będzie wylądować złoto z tankowca i koleją wysłać je stąd do Bejrutu. Ambasada francuska usilnie forsowała to rozwiązanie. Sokolnicki przystał na francuską propozycję i „Eocene” podpłynął do azjatyckiego nabrzeża Bosforu. Rozpoczęły się kolejne przenosiny skrzyń ze złotem, tym razem z angielskiego statku na turecki pociąg. Wyruszone w kierunku Ankarę. W Ankarze do kierownictwa konwoju przybyli urzędnicy ministerstwa komunikacji i upomnieli się o zapłatę za korzystanie z pociągu. Zapłata miała być uregulowana niezwłocznie, z góry za całą trasę, to jest od wybrzeża przez Ankarę do granicy syryjskiej. Urzędnicy twardo oświadczyli, że jeżeli rachunek nie będzie uregulowany, zablokują przekroczenie bagażu i konwoju przez granicę. 22 września transport kolejowy bez przeszkód przybył do granicy syryjskiej, gdzie ochronę cennego ładunku przejęli Francuzi. W dwa dni później polskie złoto dotarło do Bejrutu.

Cały polski personel prowadzący ewakuację mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Złoto Banku Polskiego znalazło się na terytorium podległym sojuszniczej Francji.

Mało kto zdawał sobie jednak sprawę z tego, że zakończył się tylko pierwszy jej etap.

## Podróż w nieznanie

Jeszcze w tym samym miesiącu przewieziono złoto pod konwojem francuskiej żandarmerii do Nevers nad Loarą w centralnej Francji. Spodziewano się, że tu pozostanie do końca wojny, oczywiście zwycię-

skiej dla Francji i jej sojuszników. Gdy 9 kwietnia Niemcy zaatakowali Norwegię, 10 maja hitlerowska machina wojenna zwała się na Holandię i Belgię, pękł front francuski, a Anglicy uciekli z Dunkierki. Zwrócono się wtedy do rządu francuskiego w sprawie ewakuowania złota.

Ostateczna odpowiedź rządu francuskiego na propozycję wywiezienia złota z Francji, była zaskakująca: rząd wyraził opinię, iż najzupełniej uzasadniony i konieczny jest udział Polski w kosztach prowadzenia wojny, natomiast pomysł ewakuacji złota ocenia jako przejaw chęci uchylecia się od tego udziału, a więc złoto powinno pozostać we Francji, jako mienie zdeponowane w Banku Francuskim, aż do ustalenia zasad ostatecznego rozliczenia kosztów wojny i ich wykonania po zakończeniu wojny.

7 czerwca nakazano jednak bezzwłoczne przerzucenie złota do portowego Lorient, by stamtąd mogło być wyeksportowane do USA. Transport ruszył w kolejną długą podróż, by przejechać niemal przez połowę Francji. Na któreś z małych, prowincjonalnych stacyjek do pociągu dołączono 31 nowych wagonów. Znajdowało się w nich złoto Banku Belgijskiego. Wagonów ze złotem polskim było pięć. Był to chyba jedyny w dziejach kolejnictwa pociąg przewożący tak cenny ładunek.

Nad Francją coraz bezkarniej szalała Luftwaffe, zbombardowano sąsiedni port Saint Nazaire, dochodziły coraz gorsze wieści – 14 czerwca wojska francuskie wycofały się z Paryża.

17 czerwca admiralicja wydała instrukcje by zapasy złota przenosić na krążownik marynarki francuskiej „Victor Schoelcher”. Następnego dnia okręt wyszedł w morze i już na morzu miał otrzymać dalsze rozkazy co do marszrut. W drodze wyjątku pozwolono dyrektorowi Banku Polskiego Stefanowi Michalskiemu znaleźć się na okręcie i towarzyszyć złotu. Oczekiwano rozkazu przyjęcia kursu na Wielką Brytanię. Ale zamiast takiego rozkazu, kapitan jednostki otrzymał rozkaz, udania się do... Afryki, do Dakaru.

## Przygodę ciąg dalszy

Oto jak opisuje podróż dyrektor Michalski:

„W nocy włączona nas do większego konwoju, który początkowo wziął kurs na zachód. Następnego dnia zauważyłem jednak, że nasz okręt odłączył się od konwoju i płynie w kierunku południowo-wschodnim. Kapitan wyjaśnił, że otrzymał radiowy rozkaz natychmiastowego udania się do portu Royan, na zachodnim wybrzeżu Francji. Nie tań przy tym, że był tym rozkazem zdumiony, gdyż wiedział, że port ten był silnie bombardowany. Dodał również, że sposób podania rozkazu odbiegał od przyjętego w marynarce francuskiej schematu. Wobec tych wątpliwości poprosił admiralicję o powtórzenie tajemniczego rozkazu, uprzedzając, że w razie braku potwierdzenia skieruje się do Casablanki. Potwierdzenie nie nadeszło, i zdaje się dzięki przeczności kapłana uniknęliśmy niemieckiej pułapki. Płynęliśmy sami, bez ochrony”.

W Casablance Michalski wystąpił o skierowanie polskiego złota do



List do redakcji

## Rok Juliana Tuwima na Uniwersytecie Medycznym w Winnicy

Julian Tuwim to jeden z najchętniej czytanych polskich poetów XX wieku, który pisał zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Jego utwory wzruszają i bawią kolejne pokolenia czytelników. Nadal ulegamy czarowi pełnego magii i humoru świata, który stworzył w swoich wierszach.

Przed koncertem poezji Tuwima w naukowej bibliotece Uniwersytetu Medycznego odbyło się otwarcie Centrum Polskiej Książki. Przy bibliotece z inicjatywy Stowarzyszenia „Świetlica Polska” i z poparcia władz Uniwersytetu od 6 lat działa kółko miłośników języka polskiego, gdzie studenci, wykładowcy oraz wszyscy chętni mają możliwość zapoznać się z kulturą i językiem polskim. Studenci przygotowali kilka imprez poetyckich. Tematem przewodnim spotkań była twórczość Marii Konopnickiej i Łesi Ukrainki, Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina, polskich poetów z Podola – Stefana Witwickiego, Jana

stracja Uniwersytetu, konsul RP w Winnicy Wojciech Mrozowski i ekipy telewizyjnej obwodowej.

Rozpoczęliśmy koncert od poezji śpiewanej. Julian Tuwim napisał poezje, które na warsztat wzięli kompozytorzy i wybitni wykonawcy: zaczynając od legendarnej Hanki Ordonówny, Mieczysława Fogga poprzez Ewę Demarczyk, Czesława Niemena, Marka Grechutę, Kingę Preis i Justynę Steczkowską. Piosenkę „Na pierwszy znak” oraz „Co nam zostało z tych lat” zaśpiewała Swietłana Leontiewa. Piosenki dla dzieci „Trudny rachunek” i „Figielki” wykonał zespół Stowarzyszenia



Brzechwy i Jarosława Iwaszkiewicza. Braли udział w konkursach recytatorskich – im. A. Mickiewicza w Kijowie i M. Konopnickiej w Przedborzu.

W tym roku udało nam się odwiedzić rodzinne miasto Juliana Tuwima – Łódź – i na słynnej Piotrkowskiej usiąść na ławeczce obok Juliana Tuwima. Dzięki pracy nauczycieli pani Lilii Lizanowskiej i pani Mai Melnyk studenci i wykładowcy otrzymali Kartę Polaka. Od września 2013 roku zajęcia w jeszcze jednej grupie prowadzi nauczycielka z Polski pani Barbara Wikilińska. Darczyńcą naukowych książek i literatury pięknej jest Stowarzyszenie „Świetlica Polska”.

Na otwarciu centrum polskiej książki w bibliotece i na koncercie poezji Tuwima obecni byli: admini-

„Ganzia z Samary”. Wypełniona po brzegi sala z zachwytem wysłuchała 40 wykonawców. Gościliśmy dzieciaków ze szkoły nr 22 w Winnicy, przygotowali spektakl wg „Złotej rybki” Aleksandra Puszkina we wspaniałym tłumaczeniu Juliana Tuwima.

A na zakończenie spotkania z poezją Tuwima wszyscy zebrani wysłuchali jego wiersza, który brzmi jak przesłanie dla wszystkich Polaków:

*...Tak dla wspólnej korzyści  
i dla dobra wspólnego  
wszyscy muszą pracować,  
mój maleńki kolego!*

**WALERY ISTOSZYN**  
prezes Stowarzyszenia  
„Świetlica Polska”, Winnica

### Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki oraz czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**

## Konkurs imienia Mariusza Kazany

W salach Muzeum Historycznego we Lwowie odbyła się II edycja konkursu „Indeks im. Mariusza Kazany”, powołanego dla uczczenia pamięci polskiego dyplomaty, miłośnika sztuki, który zginął tragicznie w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. Konkurs odbywa się z inicjatywy konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda we współpracy z Fundacją im. Mariusza Kazany, która została założona 29 września 2010 roku, po jego tragicznej śmierci.



### JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Mariusz Kazana był dyrektorem Protokołu Dyplomatycznego MSZ, również autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę za granicą. To było przyczyną założenia przez jego małżonkę Barbarę i córkę dyplomaty fundacji jego imienia. Jej zadaniem jest kontynuowanie tych projektów, które nie zdążył zrealizować Mariusz Kazana i opracowywanie nowych promocji polskiej kultury i sztuki. Tę poważną inicjatywę wspiera minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski i Akademii Sztuk Pięknych z War-

zowanie i rozwijanie polsko-ukraińskiej współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi uczelniami artystycznymi, promowanie młodych twórców ukraińskich, wymiana doświadczeń, nawiązywanie kontaktów pomiędzy uczelniami. Pierwszą laureatką Indexu 2012 została lwowska artystka-grafik Oksana Jorysz. Po prezentowanej wystawie kompetentne jury miało wyłonić laureata 2013 roku.

Swoje prace przedstawiło 12 artystów-grafików. 52 prace można obejrzeć w salach Kamienicy Królewskiej przy lwowskim Rynku. Tegoroczny konkurs wygrała Tatiana Ciupka, absolwentka lwowskiej ASP. Odebrała nagrodę z rąk konsula generalnego Jarosława Drozda, na staż pojedzie do Warszawy i Krakowa.

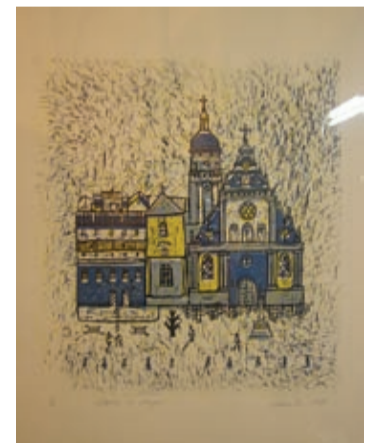
- W akademii moim profesorem był Bogdan Pikulicki – powiedziała laureatka. – Na konkurs przedstawiłam 7 prac, z których komisja zakwalifikowała 3. Są to grafiki „Kościół św. Elżbiety”, „Kościół św. Andrzeja oo. Bernardynów” i „Ratusz lwowski”. Brałam już udział w różnych zbiorowych wystawach we Lwowie, ale to mój pierwszy tak znaczny sukces. Cieszę się z tego powodu bardzo.

Barbara Kazana podziękowała organizatorom wystawy, władzom ASP ze Lwowa, Warszawy i Krakowa, konsulowi Drozdowi za inicjatywę powołania konkursu, a także artystom, którzy nadesłali prace.

W ciągu trzech lat działalności Fundacja zorganizowała kilkanaście wystaw zagranicznych współczesnej grafiki polskiej. Takie wystawy odbywały się w Odessie, Sewastopolu, Lwowie, Charkowie, Brukseli, Bejrucie, Kantonie, Chensen, Pekinie, Rzymie.

Podczas ubiegłorocznej wystawy we Lwowie zrodziła się myśl powołania „Indexu im. Mariusza Kazany”, głównym celem którego byłoby reali-

„Wdzięczna jestem mojemu mężowi za inspirację do działalności w tej dziedzinie sztuki – podkreśliła Barbara Kazana, – bardzo lubił i cenil grafikę”. Jarosław Drozd, podsumowując znaczenie kolejnej polsko-ukraińskiej inicjatywy zaznaczył: „Spotykamy się dziś w historycznych salach królewskich. Bardzo dobrze, że instytucje polskie współpracują z ukraińskimi na różnych płaszczyznach. Jedną z tych inicjatyw jest działalność Fundacji im. Mariusza Kazany. Był on naszym serdecznym kolegą. Oprócz obowiązków państwowych interesował się sztuką, zbierał i lubił grafikę. Świecił, również i we Lwowie. Postanowiliśmy, aby imię Mariusza Kazany



było obecne we Lwowie na stałe. Dlatego właśnie zorganizowaliśmy ten konkurs. Jest on głównie skierowany do młodych artystów-plastyków”.

Przy okazji otwarcia wystawy prac młodych artystów została zorganizowana też wystawa dzieł profesorów lwowskiej i polskich ASP. Obecni mogli zapoznać się z twórczością czołowych przedstawicieli tych uczelni, obejrzeć ciekawe prace. Uwagę przykuwały wyroby ceramiczne ze szkła artystycznego Andrija Bokoteja, rektora lwowskiej uczelni, Bogdana Pikulickiego ze Lwowa, Henryka Ożoga i Krzysztofa Tomalskiego z Krakowa i Agnieszki Cieślińskiej z Warszawy.



# Od 25 lat uczą Lubuszan miłości do Kresów

Na Ziemi Lubuskiej są najlepszym ambasadorem kultury kresowej. Za sprawą ciekawych inicjatyw (sesji naukowych, wystaw, spotkań autorskich, np. z prof. Stanisławem Nicieją czy księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, kresowych wydawnictw, wycieczek na Kresy, występów chóru „Pohulanka” i zespołu „Batiary górą” czy comiesięcznych spotkań przy muzyce) zyskali także sympatyków wśród Lubuszan, którzy nie posiadają kresowych korzeni. Od lat współpracują też z prowadzoną przez państwa Monikę i Andrzeja Michalaków Fundacją Charytatywną Pomoc Polakom na Kresach im. księdza doktora Mosinga, która pomaga Polakom na Ukrainie.

Fundacja wspiera około 150 rodzin – są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne, przekazując głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych potrzebnych rzeczy. Gdy trzeba pomóc, są zawsze pełni energii do działania, ale potrafią też jak nikt inny bawić się przy wesołej lwowskiej muzyce. W bieżącym roku kierowany przez Jana Tarnowskiego Zielonogórski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich obchodzi piękny jubileusz – dwudziestopięćlecie istnienia.

Rocznice uroczystości, które 13 października br. odbyły się w Zielonej Górze, rozpoczęła msza święta w intencji członków Towarzystwa, odprawiona przez księdza Andrzeja Jagielkę, proboszcza parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie. Wierni, zgromadzeni w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, z wielkim wzruszeniem wysłuchali sugestywnej, pełnej prawdy, pełnej niezwykłej mocy opowieści o walce o wiarę, opowieści o walce o polski kościół na dawnych Kresach Wschodnich. Chociaż ta niedziela w zielonogórskiej świątyni była dniem papieskim, dochód z tacy przeznaczono na budowę kościoła na Zboiskach. W tym celu kwestowali też harcerze z Drużyny Orłąt Lwowskich wraz z panią Stefanią Mazurczak z Sulechowa oraz panem Marianem Figielem z Zielonej Góry, członkami Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa. Dzięki hojności wzruszonych opowieścią księdza Andrzeja, zielonogórczan zebrano tego dnia sporą sumę pieniędzy na budowę i wyposażenie kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie, kościoła, który ma tak dobre goście, tak dzielnego duszpasterza. Po mszy świętej członkowie Towarzystwa wraz z gośćmi udali się na uroczystość w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego.

Jubileuszowe obchody otworzył prezes Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – pan Jan Tarnowski, który w ciepłych słowach przypomniał początki istnienia Towarzystwa oraz postacie jego założycieli. Zielonogórski Oddział został zarejestrowany jako trzeci w Polsce. Na zebraniu założycielskim w 1988 roku pojawiło się 185 osób. Prezesem nowo powstałego Towarzystwa został Mieczysław Góralski, a wiceprezesem – Władysław Korcz.

W trakcie uroczystości najstarsi oraz najbardziej zasłużeni członkowie Towarzystwa zostali uhonorowani Odznakami Dwudziestopięćlecia. Odznaczenia wręczyła wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa pani Danuta Śliwińska. Obecnie prężnie działający oddział liczy 160 członków. Jego działalność jest możliwa dzięki wsparciu władz miasta i województwa, a także dzięki dobrej współpra-



Członkowie Zielonogórskiego Oddziału TML i harcerze w trakcie kwesty. Stefania Mazurczak (od lewej), Marian Figiel (w centrum) i Jan Tarnowski

cy z instytucjami kultury. Prezes Jan Tarnowski pięknym medalem 25-lecia podziękował za udaną współpracę pani wiceprezydent Zielonej Góry Wiolecie Hareźlak, panu Zygmuntowi Stabrowskiemu z Urzędu Miasta Zielona Góra, wójtowi gminy Zielona Góra panu Mariuszowi Zalewskiemu, dyrektor Zielonogórskiego Ośrodka Kultury pani Agacie Miedzińskiej oraz dyrektorowi Regionalnego Centrum Animacji Kultury panu Tomaszowi Siemińskiemu. Jubileuszowy medal, który z jednej strony przedstawia lwowsko-wrocławski pomnik Aleksandra Fredry, natomiast z drugiej strony – lwowski pomnik Adama Mickiewicza, wręczał prezes zarządu głównego Andrzej Kamiński. Odznaczeni otrzymali również książkę „Skarby pamięci”. Jeszcze pachnącą drukiem publikację wręczał wzruszony autor – pan Tadeusz Marcinkowski, długoletni członek TMLiKP-W, rodem z Wołynia, który opowiedział o swoim rodzinnym Łucku i oraz o drugim bliskim sercu miście – Zielonej Górze. Wydanie wspomnień zielonogórczanina o kresowych korzeniach było możliwe właśnie dzięki dotacji Urzędu Miasta Zielona Góra. W trakcie uroczystości złotą odznakę za zasługi dla Towarzystwa otrzymała również Natalia Golovko-Golub, dyrygent – kierownik muzyczny chóru „Pohulanka”. Wiele ciepłych słów pod adresem Zielonogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz jego prezesa Jana Tarnowskiego skierowali zaproszeni goście. Pani wiceprezydent Wioleta Hareźlak podziękowała członkom Towarzystwa za miłość do Lwowa i Kresów, którą od zawsze noszą w sercu, podziękowała za to, że potrafią nauczyć tej miłości Lubuszan. W imieniu prezydenta Zielonej Góry pana Janusza Kubickiego prze-

kazała też serdeczne życzenia z okazji pięknego jubileuszu. Pan Mariusz Zalewski podkreślił, iż wielu mieszkańców gminy Zielona Góra ma kresowe korzenie, zatem wspieranie kresowych inicjatyw, pomoc kresowianom, udział w ich działaniach to wypełnianie obowiązku wobec Ojczyzny. Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pan Andrzej Kamiński przypomniał, że Towarzystwo powstało w 1988 roku. Jako pierwszy oddział została zarejestrowana Świdnica, później Oleśnica, a następnie Zielona Góra, co wymownie świadczy o aktywności działających w stolicy województwa lubuskiego kresowian. Podziękował też władzom miasta i województwa za wspieranie kresowych inicjatyw i wieloletnią doskonałą współpracę. Miłym akcentem jego przemówienia, nagrodzonym gromkimi brawami, było wręczenie Medalu 25-lecia prezesowi Zielonogórskiego Oddziału panu Janowi Tarnowskiemu oraz księdzu Andrzejowi Jagielce, który serdecznie dziękował też członkom Towarzystwa za pamięć o kościele na Zboiskach i zapraszał do odwiedzenia Lwowa, do odwiedzenia świątyni, która powstaje między innymi dzięki ich datkom. Z kolei prezes Stowarzyszenia Wspólnota Bukowińska pan Wilhelm Skibiński zauważył, jak ważna jest misja, którą wypełnia Towarzystwo, kontynuując tradycję przodków przez wieki wypracowane na Kresach.

„Mam nadzieję, że pamiętacie, iż w Zielonogórskim Ośrodku Kultury zawsze macie swój dom” – przypomniała chórowi „Pohulanka” pani dyrektor Agata Miedzińska. Natomiast dyrektor Regionalnego Centrum Animacji Kultury pan Tomasz Simiński ciepło wspominał organizowane wspólnie z Towarzystwem

Prezentacje Kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny. „Semper fidelis. Zawsze wierni. To rdzenni lwowiacy. Nieśmiertelni...” – słowami wiersza napisanego i wygłoszonego przez lwowiankę panią Halinę z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich rozpoczęła się część artystyczna uroczystości, a salę rozkołysały wesołe lwowskie piosenki w wykonaniu chóru „Pohulanka”, który w bieżą-

cym roku obchodzi osiemnastolecie swego istnienia.

Chwile wzruszeń dla zgromadzonej w Sali Kolumnowej Urzędu Marszałkowskiego publiczności przygotował założony przez Jadwigę Szymańską-Dudek zespół „Batiary górą”. Długo oklaskiwano sympatycznych artystów, którzy raz z humorem, z ścią kresowym animuszem, raz z nutką nostalgii prowadzili słuchaczy po świecie dawnego Lwowa.

Jubileuszowe obchody zakończyły się uroczystym obiadem, ufundowanym przez prezydenta miasta Zielona Góra, dla zaproszonych gości i członków Towarzystwa – osób odznaczonych oraz chóru „Pohulanka”. Przy suto zastawionych stołach był czas na rozmowy, był czas na wspomnienia. W końcu to już 25 lat!

Przed Zielonogórskim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich stoją kolejne wyzwania. Prezes Jan Tarnowski już planuje w 2014 roku przygotowanie wystawy w oparciu o wołyńską kolekcję pana Tadeusza Marcinkowskiego, natomiast w 2015 roku pragnie zorganizować podróż do Lwowa na konsekrację kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. A członkom Towarzystwa tak po prostu, po lwowsku, jak zawsze nie brak ochoty do pomocy, do działania, do wesołej zabawy!

MAŁGORZATA ZIEMSKA

## 130-lecie obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mościskach

25 listopada br., w dniu odpustu św. Katarzyny Aleksandryjskiej, abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski przewodniczył uroczystej mszy św. w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mościskach.

Na zakończenie liturgii, w dziękczynnym Te Deum wyrażono podziękowanie za przeżyty Rok Wiary, za dar cennej ikony w archidiecezji lwowskiej, za wszelkie łaski otrzymane w okresie mijającego roku, za pięćdziesięć lat służbę duszpasterzowania w archidiecezji lwowskiej abpa Mieczysława Mokrzyckiego. W ciągu roku dokonano się wiele ważnych wydarzeń i inicjatyw zarówno ogólnokościelnych, jak i w naszej społeczności diecezjalnej oraz parafialnej.

W bieżącym roku przypada 130-lecie wprowadzenia słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy do tego kościoła. Obecność i cześć obrazu posiada bogatą historię. W pamięci zachowała się wielo-



wiekowa tradycja pobożności ludu ziemi mościskiej do MBNP. Obraz ten czczony jest tu jako cenna relikwia. Wizerunek poświęcony przez papieża Leona XIII sprowadził 8 września 1883 r. do Mościsk sługa Boży o. Bernard Lubieński CSsR.

ks. Władysław Derunow

## Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału V edycji Konkursu „Być Polakiem”

12 października 2013 roku, w gmachu Ambasady RP w Londynie zainaugurowano uroczyste V edycję konkursu „Być Polakiem”.

Witold Sobków – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, wręczył dyplomy młodym laureatom IV edycji konkursu, a Joanna Fabisiak – prezes Fundacji „Świat na Tak” – podsumowała IV edycję, na którą wpłynęło 367 prac z 27 krajów świata.

Tematem przewodnim nadchodzącej V edycji konkursu będą obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego, którego „martyrologia zapisała się olbrzymimi ranami w historii Polski. Swoją szczególną rolę mieli w nim najmłodszy, kilkunastoletni mieszkańcy Warszawy, którzy byli wtedy w wieku uczestników Konkursu „Być Polakiem”. Dlatego warto, aby właśnie młodzi Polacy za granicą pamiętali o swoich rówieśnikach z 1944 roku, a w przyszłości przekazywali tę wiedzę następnym pokoleniom” (Joanna Fabisiak). Patronat nad V edycją konkursu „Być Polakiem” w ramach Patronatu Narodowego objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Jeśli masz 9–25 lat, znasz polski ale żyjesz za granicą, lubisz Polskę i chcesz przyjechać do Ojczyzny przodków, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

I. Ballada o okaleczonym mieście – Powstanie Warszawskie 1944: (np. wspomnienia rodzinne, rozmowa z



Małym Powstańcem, czas trudnych wyborów).

II. Polskie drogi do wolności (wojenne losy Polaków – Narvik, Tobruk, Monte Casino; ku wolnej Polsce – działania niepodległościowe Polaków poza granicami kraju; relacje świadków).

III. Polska moich marzeń.

**Aby wziąć udział w konkursie musisz:**

1. Wypełnić formularz zgłoszenia dostępny na stronie internetowej [www.swiatnatak.pl](http://www.swiatnatak.pl) oraz przesłać swoją pracę zgodnie z regulaminem.  
2. Zapoznać się z tematami prac i do 28 marca 2014 r. podzielić się z nimi swoimi pomysłami.

Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

**Kalendarz:**

28 marca 2014 r. – końcowy termin nadsyłania prac

9 – 10 maja 2014 r. – eliminacje – obrady jury

1 lipca 2014 r. – uroczysta gala finałowa V edycji konkursu „Być Polakiem”

3 – 9 lipca 2013 r. – wyjazd edukacyjny po Polsce (niespodzianka)

1. Prace pisemne (pliki z rozszerzeniem doc., docx., pdf.) nie mogą być dłuższe niż 10 000 znaków i przekraczać 4 stron formatu A4, pisanych czcionką 12. Należy używać polskich znaków. Można przesyłać prace starannie napisane ręcznie.

2. Prace multimedialne nie mogą być dłuższe niż 10 minut. Prace te mogą być przesłane w formatach divx, mov, avi, wmv, mpeg, mp3, mp4, iphone, a prezentacje w formatach ppt, pptx i nie mogą przekraczać 20 slajdów.

**Sposób przesłania prac do organizatora:**

- elektronicznie na adres [bycpolakiem@swiatnatak.pl](mailto:bycpolakiem@swiatnatak.pl) z podaniem w temacie maila imienia i nazwiska autora pracy oraz tytułu pracy
- na płycie CD lub DVD, nośniku USB lub SD;
- w formie papierowej na adres: Fundacja „Świat na Tak” Al. J. Ch. Szucha 27, 00-580 Warszawa (z dopiskiem konkurs „Być Polakiem”).

Współorganizatorami konkursu „Być Polakiem” są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Zjednoczenie Polek na Emigracji oraz Fundacja „Świat na Tak”.

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.com.pl](http://www.kresy-wschodnie.com.pl)  
[www.wizyt.net](http://www.wizyt.net)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) [stanislawow.pl](http://www.stanislawow.pl)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)

[www.hanaczow.pl](http://www.hanaczow.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.wycieczki.pl.ua](http://www.wycieczki.pl.ua)  
[www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

## Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: [amadeusz1t@gmail.com](mailto:amadeusz1t@gmail.com)

## Pomoc dla Michała

Michał Łopuszański ma 32 lata, mieszka w jednej z podlowskich wsi. Michał jest po udarze mózgu, spowodowanym zatorem w żyłę szyjnej. Późna diagnoza spowodowała, że nastąpiła martwica komórek mózgowych, w wyniku której usunięto część mózgu. Dziś Michał ma sparaliżowaną lewą stronę, prawie się nie porusza i nie mówi. Wymaga ciągłej rehabilitacji i drogich leków. Zwracamy się z prośbą do Czytelników Kuriera o pomoc dla Michała.

Wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Michał Łopuszański

**Monika Narmuntowska-Michalak**  
**Fundacja dr Mosinga,**  
**Zielona Góra**

## Poszukuję krewnych

Poszukujemy osób posiadających informacje na temat mieszkańców przy dawnej ul. Lewickiego (obecna Horodyńskich) lub osób o nazwisku Lenger w latach 1931–44.

kontakt: [Fx9@interia.pl](mailto:Fx9@interia.pl); +48888355138

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.11. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,23	1 USD	8,27
11,13	1 EUR	11,23
2,68	1 PLN	2,76
13,32	1 GBR	13,45
2,47	10 RUR	2,52



Szczere wyrazy współczucia

dla Pana Bogdana Pikulickiego

z powodu nagłej śmierci  
żony

zarząd Federacji Organizacji Polskich  
na Ukrainie

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2013

1 grudnia, niedziela, opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, początek o godz. 12:00

balet „**JEZIORO ŁABĘDZIE**”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

5 grudnia, czwartek, opera „**PAJACE**”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

6 grudnia, piątek, balet „**GISELLE**”, A. Adam, początek o godz. 18:00

7 grudnia, sobota, opera „**BAL MASKOWY**”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

8 grudnia, niedziela, opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, początek o godz. 12:00

opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

12 grudnia, czwartek, opera „**SKRADZONE SZCZĘŚCIE**”, J. Mentus, początek o godz. 18:00

13 grudnia, piątek, opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

15 grudnia, niedziela, opera „**CYGANERIA**” (BOHÈME), G. Pucciniego, początek o godz. 18:00

20 grudnia, piątek, opera „**MADAM BUTTERFLY**”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

21 grudnia, sobota, opera „**NABUCCO**”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 grudnia, niedziela, balet „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera komiczna „**NAPÓJ MIŁOSNY**”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

28 grudnia, sobota, balet **PREMIERA** „**KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA**”, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

29 grudnia, niedziela, opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet **PREMIERA** „**KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA**”, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

30 grudnia, poniedziałek, operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, F. Lehara, początek o godz. 18:00

**Informacje:**

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: [lvivopera@gmail.com](mailto:lvivopera@gmail.com), [www.opera.lviv.ua](http://www.opera.lviv.ua)



## Lwowska restauracja Kupoł zaprasza

Położenie w samym sercu miasta, wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Wszystkiego tego, a także wiele więcej, doświadczysz tylko w... restauracji Kupoł.

Kupoł – kameralna restauracja położona w sąsiedztwie filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

Kupoł – to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas *belle époque* i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, mi-

nionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki dla organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych *rendez-vous*, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Kupoł – restauracja w samym sercu Lwowa, obok filharmonii, w sąsiedztwie dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Lwowskiej Galerii Sztuki. Z tej oazy ciszy i spoko-



ju wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki.

Kupoł – to restauracja klimatyczna. Wystrój nawiązuje do nastrojowych wnętrz *fin de siècle* i kojarzy się z ciepłem rodzinnego ogniska. Restauracja powraca do najlepszych tradycji polskiej i europejskiej kuchni oraz do domowej atmosfery, w której będą mogli Państwo cieszyć się smakiem naszych dań, dobrym winem i wyśmienitą kawą.

Znakomita kuchnia, zaciszny nastrój, świetna lokalizacja i niepowtarzalne wnętrza to tylko niektóre powody, dla których warto odwiedzić naszą restaurację, a później do niej nieustannie powracać.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!



## KIERMASZ EDUKACYJNY POLSKA WIGILIA NA KRESACH

W dniu 15.12.2013 roku w godzinach 12:00 – 16:00 zapraszamy do udziału w Kiermaszu Edukacyjnym „Polska Wigilia na Kresach” przedstawicieli polskich środowisk obwodu lwowskiego (polskie organizacje pozarządowe, ośrodki oświatowe, koła gospodyń, indywidualnych rzemieślników) i zachęcamy do wystawienia regionalnych stołów wigilijskich, wyrobów i wypieków kuchni polskiej oraz do promocji swojej działalności w lokalnym środowisku.

Asocjacja Polskich Przedsiębiorców obwodu lwowskiego zapewni darmowe stoiska na kiermaszu, warsztaty rękodzieła dla dzieci i dorosłych oraz program edukacyjny połączony ze śpiewem kolęd. Zachęcamy polskich przedsiębiorców do sponsorowania w/w przedsięwzięcia.

Liczymy na to, że tegoroczny kiermasz potwierdzi aktywność polskiego środowiska na Ziemi Lwowskiej, dla której zachowanie oraz promocja polskiej tradycji ludowej jest ważnym elementem swojej tożsamości poza granicami Polski.



Asocjacja (Stowarzyszenie) Polskich Przedsiębiorców obwodu lwowskiego, organizacja pozarządowa polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, została założona w marcu 2013 roku we Lwowie przez grupę Polaków z obwodu lwowskiego. Głównym zadaniem organizacji jest odrodzenie młodej polskiej elity przedsiębiorców na Ukrainie oraz aktywizacja osób zajmujących się działalnością gospodarczą, którzy chcieliby deklaratywnie w lokalnym środowisku, że biznes który

prowadzą jest biznesem prowadzonym przez Polaka.

Organizacja będzie realizowała swoje działania w następujących sekcjach:

Centrum Oświatowe „SOWA”;  
Incubator Przedsiębiorczości;  
Centrum Zdrowia.

Klub biznesu polskiego na Ukrainie; Cyklicznie, co roku, APP obwodu lwowskiego planuje realizację następujących przedsięwzięć:

Kiermasz Edukacyjny Świąt Bożego Narodzenia;  
Kiermasz Edukacyjny Świąt Wielkonochnych.

Liczymy na to, że tego rodzaju przedsięwzięcia będą miejscem promocji polskich przedsiębiorców, prowadzących różnorodną działalność na terenie Ukrainy oraz państw Unii Europejskiej.

**Komitet organizacyjny:**  
**Wiktoria Filcewa –**  
**0638873337, e-mail:**  
**asocjacja\_appzl@o2.pl**  
**Tatiana Bojko – 0935048811**

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemysłu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **księgarni Radia WNET** pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;  
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;  
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;  
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;  
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,  
3 miesiące – 10,50 hrywien,  
6 miesięcy – 21,00 hrywien,  
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



### Partnerzy medialni

